

TYGODNIK POLSKI

23, rue Taitbout, 75009 Paris • 3-10 sierpnia — août 1975 • Rok wydania XVIII • Nr 31-32 (928-929)

LA SEMAINE POLONAISE



Uśmiech pięknej dziewczyny to najlepszy prezent na sierpniowy urlop

Ceny: we Francji 2,60 F, w Belgii 24 FB, w Polsce 8 zł

PP 9373

KRAJ W OBIEKTYWIE

● 1

Góry Stołowe są wielką atrakcją dla turystów z Kraju i zagranicy. Oryginalne skały, noszące nazwy związane z ich kształtami, m.in. Wielbłąd, Panna, Kwoka, Sowa i Kazalnica, tworzą Szezeliniec Wielki, skąd rozciąga się malowniczy widok na dolinę Ścinawki Kłodzkiej i zachodnią część Gór Stołowych.



● 1

● 2

Rozwój budownictwa mieszkaniowego i przemysłowego w Kraju uzależniony jest m.in. od podstawowego surowca, czyli cementu. Jedna piąta krajowej produkcji pochodzi z zagłębia chełmsko-rejowieckiego. Tegoroczny plan Chelma i Rejowca przewidywał dostarczenie około czterech milionów ton cementu, już teraz jednak wiadomo, że będzie on znacznie przekroczony.



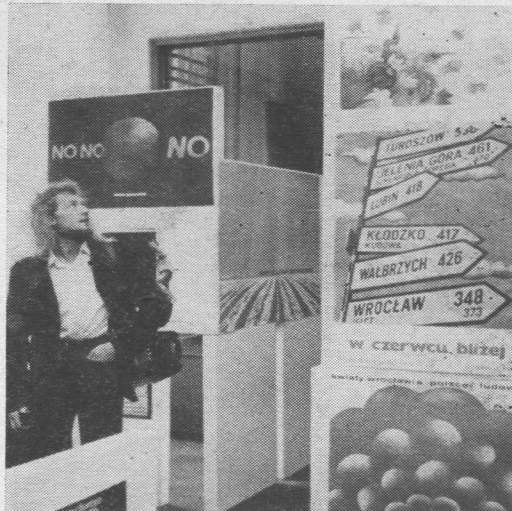
● 2

● 3

Najmniejsza polska stocznia morska „Ustka” nie tylko szybko rozwija swój potencjał produkcyjny, ale i zadziwia osiągnięciami. Jest to przede wszystkim zasługą istniejącego przy stoczni biura projektowo-konstrukcyjnego, którego załogę tworzą ludzie młodzi. Ich dziełem jest wiele opracowań i rozwiązań liczących się nie tylko w Kraju. „Ustka” zasłynęła między innymi budową nietonących łodzi ratunkowych oraz szalup dla wielkich statków transoceanicznych.



● 3



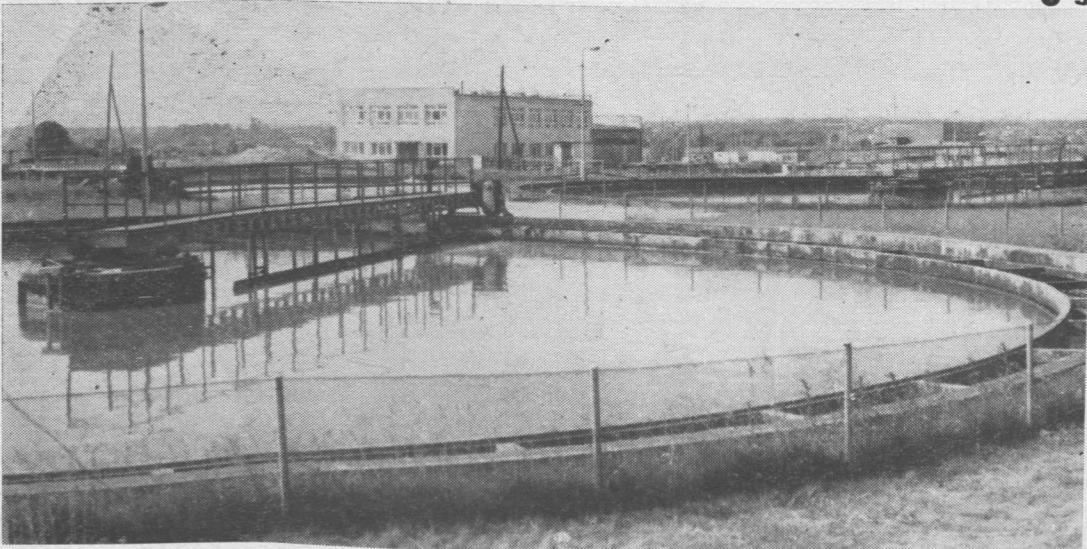
● 4

● 4

Najlepsze plakaty wrocławskich artystów plastyków zaprezentowano na pokonkursowej wystawie w Klubie Międzynarodowej Prasy i Książki. Zgromadzono tu 54 prace 22 autorów. Tematyka plakatów była różnorodna. Większość poświęcono problematyce pracy, były też plakaty okolicznościowe, turystyczne i o tematyce antywojennej.

● 5

W Częstochowie przekazano do użytku ostatnie obiekty Centralnej Oczyszczalni Ścieków, budowanej przez specjalnie w tym celu powołaną Przemysłową Spółkę Wodną „Warta”. Jej członkami zostały niemal wszystkie zakłady przemysłowe Częstochowy. Roboty prowadzono etapami. Ostatnią inwestycją, zamykającą całość, jest oczyszczalnia mechaniczno-biologiczna, największa i najnowocześniejsza w Kraju. Dzięki temu przedsięwzięciu na 80-kilometrowym odcinku Warty pojawiło się znowu życie. Fot. CAF



● 5

W numerze

Już drugie pokolenie Krawczyków wypieka polski chleb w północnej Francji **6**

Od pięciu lat Stowarzyszenie „France-Pologne” organizuje kursy podstawowe języka polskiego, które dotychczas ukończyło ponad 300 osób. Prowadzi je p. Monika Truszkowska, lektorka Ośrodka Cywilizacji i Kultury Polskiej przy paryskiej Sorbonie **8**

200 lat temu urodził się Filip Girard, wybitny francuski wynalazca i racjonalizator, a zarazem zasłużony organizator przemysłu lnianego w Polsce **14**

Warszawską Fabrykę Obrabiarek, gdzie od kilku lat pracuje wahająca matryca, odwiedzają fachowcy z wielu krajów. Zdumiewa ich oryginalność i prostota konstrukcji tej maszyny **26**

Druga z kolei ogólnoharcerska akcja, łącząca pracę społecznie użyteczną z wypoczynkiem, otrzymała nazwę „Bieszczady 40” **28**

800 ludowych artystów z całej Polski nadesłało 3 tys. prac na aukcję, z której dochód przeznaczono na odbudowę Zamku Królewskiego w Warszawie **30**

Pierwszym turystą w polskich Tatrach była kobieta, żona starosty spiskiego. A było to 410 lat temu... **38**

Wielu wybitnych działaczy francuskiego ruchu oporu przedostało się do Anglii dzięki śmiałym wyprawom do brzegów Francji kutra z polską załogą. O działalności siatki przerzutowej opowiada jeden z jej członków, pan Tadeusz Alwast **48**

Polscy historycy sztuki złożyli wizytę w Belgii **62**

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 23, rue Taitbout, 75009 Paris, Tel. 824 76-44, 824 76-51. C.C.P. 92.20.76 Paris. W BELGII: Mme OL. Kuc - 314, rue Warmonceau, 60000 Charleroi, C.C.P. 000-0666 945-70 Belgique.

PRESIDENT DIRECTEUR GENERAL: Danuta Jagoszewski-Bienaimé.

CENA PRENUMERATY kwartalnie: 15 F - 125 FB, półrocznie: 20 F - 190 FB, rocznie: 35 F - 330 FB.

IMPRIMERIE: Zakłady Graficzne „Tamka”, Zakład nr 1, Varsovie, Tamka 3. Nr indeksu 37941.

Zdjęcie na okładce: CAF.

Projekt okładki i opracowanie graficzne: IRENA POZNAŃSKA



Turystyka polonijna do Kraju

W ostatnich latach poważnie zwiększyła się liczba zorganizowanych wycieczek polonijnych do Kraju, co ma istotne znaczenie

dla planowania bazy hotelowej itp.

Dawniej goście polonijni przyjeżdżali raczej indywidualnie, zatrzymując się w większości przypadków u krewnych i znajomych.

Obecnie, wobec wzrostu zainteresowania krajem przodków ze strony trzeciego i czwartego pokolenia Polonii, a więc i młodzieży,

polonijny ruch turystyczny zmienia swoje oblicze.

Potrzebni są specjaliści piloci ze znajomością języków obcych, ponieważ młodzi goście często nie znają języka polskiego.

Dalszy ciąg na stronie 4

Z

adanie numer jeden

Tak właśnie określono na krajowej naradzie w sprawie aktywizacji eksportu najpilniejsze zadanie, stojące przed polską gospodarką. Jak przystało na dobrych gospodarzy, po zakończeniu półrocznego ostatniego roku planu pięcioletniego — Narodowego Planu Społeczno-Gospodarczego Rozwoju Kraju, jeszcze raz dokładnie przeanalizowano stan w tej węzłowej dla gospodarki dziedzinie, jaką jest handel zagraniczny. O randze i znaczeniu, jakie przywiązano do tej narady świadczył również udział w niej I sekretarza Komitetu Centralnego PZPR Edwarda Gierka oraz premiera Piotra Jaroszewicza.

Znajdujący się obecnie w końcowym etapie realizacji w Kraju plan pięcioletni zakładał dla handlu zagranicznego wydatny wzrost jego udziału w tworzeniu dochodu narodowego, zwiększenie jego roli jako czynnika dynamizującego polską gospodarkę narodową. Zadanie to już obecnie — jak wykazują wstępne obliczenia — wykonane zostało z nadwyżką. Średnioroczne tempo

wzrostu eksportu w Polsce w latach 1971—1975 wyniesie 18,2 proc. (wobec 9,8 proc. osiągniętych w latach 1966—1970 oraz 9,2 proc. zakładanych w planie obecnego pięcioletnia), a tempo wzrostu importu wyniesie ponad 22 proc. (wobec 9 proc. w poprzedniej pięcioletce i 10 proc. zakładanych w planie obecnego pięcioletnia). Na naradzie stwierdzono, że polski handel zagraniczny w ostatnich czterech latach w pełni zabezpieczył potrzeby surowcowe i maszynowe przemysłu Kraju oraz zbyt produkowanych przez przemysł wyrobów, umożliwiających rytmiczny i dynamiczny rozwój polskiej gospodarki. Na naradzie stwierdzono z dużą satysfakcją, że takiej dynamiki wzrostu obrotów nie notowano dotąd w Kraju.

Świadomie założona przez Kraj wysoka dynamika importu w ostatnich latach, przekraczająca dynamikę eksportu, miała na celu zabezpieczenie procesów modernizacji polskiej gospodarki oraz lepsze zapotrzebowanie rynku w artykuły konsumpcyjne. Dało to oczekiwane rezultaty. Import maszyn i urządzeń, nowoczesnej technologii oraz oparte o nie własne rozwiązania spowodowały znaczny skok techniczny i technologiczny w tych gałęziach gospodarki, które uznano za węzłowe, zarówno dla dalszego rozwoju Kraju, jak i szybkiego uruchomienia produkcji na eksport. Import bowiem — tak założono w Kraju — musi się opłacić w możliwie szybkim czasie eksportem, opartym właśnie na tej nowoczesnej technologii, na zakupionych licencjach, maszynach i urządzeniach. Te właśnie wzajemne związki między importem a eksportem oraz konieczność szybkiego i stałego

wzrostu eksportu postawiła w centrum uwagi zainteresowanych resortów wyżej wspomniana narada.

„Zadaniem numer jeden — powiedział m. in. w swym przemówieniu na krajowej naradzie w sprawie aktywizacji eksportu Edward Gierek — jest dziś maksymalne wykorzystanie istniejącego potencjału gospodarczego; utrzymanie wysokiego tempa wzrostu produkcji przemysłowej, przyspieszenie dynamiki eksportowej”.

Mimo bowiem, że nadal produkty przemysłu surowcowego stanowią mocną pozycję w polskim bilansie płatniczym i gwarantują import do Polski wyrobów niezbędnych dla gospodarki Kraju, niemniej — jak wskazano na to na naradzie — Kraj będzie znacznie rozwijać nadal eksport gotowych artykułów przemysłowych, popierać rozwój powiązań kooperacyjnych, zwiększających eksport wyrobów decydujących o postępie technicznym. W pierwszym rzędzie — zwrócono na to uwagę na naradzie — trzeba kłaść nacisk na powiązania trwałe, rozwijające się w oparciu o umowy długoterminowe. Taką umowę zawarła Polska m. in. ostatnio z Francją.

Polska jest atrakcyjnym partnerem o rosnącym popycie i zwiększających się możliwościach eksportowych. W wielu krajach odnotowuje się więc znaczne zainteresowanie współpracą gospodarczą z Krajem. A przecież „intensyfikacja współpracy gospodarczej w Europie i świecie — powiedział na naradzie m. in. Edward Gierek — jest najlepszą podstawą dla umacniania pokojowego współistnienia i zbliżenia między narodami”.

URSZULA KOZIEROWSKA

Turystyka polonijna do Kraju

Dalszy ciąg ze strony 3

Ponad połowę turystów z krajów zachodnich stanowi Polonia zagraniczna, zwłaszcza z kontynentu amerykańskiego. W roku ubiegłym ogółem odnotowano w Kraju 670 000 turystów z krajów zachodnich, w tym około 320 000 stanowili turyści polonijni. Do końca czerwca br. tylko z kontynentu amerykańskiego przybyły do Polski 22 grupy zorganizowane, w tym aż 18 — to grupy polonijne. Do końca roku zaplanowano przyjazd 74 grup wycieczkowych.

W roku bieżącym przygotowano dla nich 10 atrakcyjnych tras wycieczkowych. Do obsługi tych tras przeszkolono 30

pilotów. Dzięki ścisłej współpracy Zjednoczenia Gospodarki Turystycznej z Towarzystwem „Polonia” można było opracować program wycieczek z uwzględnieniem socjalnego i zawodowego przekroju środowisk polonijnych i związanych z tym zainteresowań klientów.

Warto dodać, że utworzenie w wielu krajach nowych placówek „Orbisu” umożliwia zwiększenie klienteli. Od marca 1974 roku z dużym powodzeniem działa np. w Kolonii spółka „Polorbis Reiseunternehmen GmbH”, która przyniosła w ub. roku obroty w wysokości 8 mln marek zachodniemieckich. Mimo kryzysu paliwowego i inflacji turystyka polonijna do Polski nie spada, a przeciwnie, wzrasta.

Trzeba odnotować poprawę w Kraju bazy hotelowej i transportowej. Budowa kilkunastu hoteli i nowoteli o klasie międzynarodowej poprawiła znacznie sytuację. Niestety, wciąż jeszcze za mało jest hoteli o niższej kategorii, a więc tańszych i dostępnych dla kieszeni turyści młodzieżowego.

Dla turysty polonijnego wydano foldery np. „Polska zaprasza”, „Warszawa”, „Częstochowa” oraz serię plakatów turystycznych reklamujących Mazury, Wybrzeże, Tatry, Bieszczady.

Le 14 juillet

Pour célébrer la Fête Nationale Française, l'Association „Pologne-France” réunit à Varsovie — le lendemain du 14 juillet — tous ses adhérents et invités dans le cadre prestigieux de l'Orangerie, dans le parc Łazienki.

En la présence de la présidente de „Pologne-France”, la vice-marchale de la Diète Mme Halina Skibniewska, de l'ambassadeur de France en Pologne et Mme Louis Dauge, des représentants de l'ambassade de France et du monde artistique et littéraire, un concert d'une qualité rare fut donnée. On put entendre et applaudir des artistes tels le baryton Andrzej Hiolski, le pianiste Andrzej Ratusiński et la violoniste Magdalena Rezler-Niesiołowska qui rentrait justement de Paris avec en poche son Ve prix remporté au concours Jacques Thibaud et elle démontra tout son grand talent.

La soirée si bien commencée se termina dans les jardins de l'Orangerie, à la lumière des torches, où un vin d'honneur était offert.

Mocne atuty przyszłości

Prognozowanie nie jest sprawą prostą nawet w oparciu o najnowszą technikę mózgowi elektronowych.

Wystarczy drobny błąd w rachunku, odmienny od przewidywanego

bieg wydarzeń międzynarodowych, a nawet kaprys pogody, żeby zmienić wynik.

Współczesna nauka przewiduje jednak nawet przeciętne odchylenia od normy, co przy centralnym planowaniu w krajach socjalistycznych

pozwala precyzyjnie przewidywać na okres dziesięciu, piętnastu lat,

a w liniach generalnych na blisko ćwierćwiecze.

surowcowe, już istniejące i potencjalne, rezerwy użytków i zasobów wodnych oraz leśnych, a także nowy układ administracyjny państwa, kierunki rozwoju nowych województw, makroregionów gospodarczych i dużych aglomeracji miejskich w rodzaju Warszawy, Śląska, Łodzi, Krakowa.

Koegzystencja przemysłu z przyrodą

Generalne założenie przyjmuje, że mimo dwukrotnego zwiększenia ludności miast, zasoby leśne, wodne, a także rekreacyjne mają zostać nie tylko nie uszczuplone, lecz powiększone i wręcz odbudowane, jak na przykład rejon Puław, który w pierwszym okresie poniósł duże straty w drzewostanie w wyniku rozwoju przemysłu azotowego. Podobnej renowacji wymaga cała gospodarka wodna, która w poważnym stopniu została zanieczyszczona i dzisiaj ze względu zarówno na zdrowie ludności, jak i pogłowię rybostanu jest przedmiotem poważnej troski władz centralnych.

Prognozowanie przestrzenne określa więc zarówno granice nowych wielkich okręgów przemysłowych, jak nowy rejon węglowy na wschód od Lublina, energetyczno-węglowy w Bełchatowie, czy aluminowo-chemiczny w Szczecińskim, lecz także zabezpiecza rekreacyjny i budowlano-rolniczy charakter województw ze stolicą w Suwałkach, Olsztynie, w Słupsku czy w Nowym Sączu.

Oczywiście nie znaczy to, że powyższe województwa będą pozbawione bazy przemysłowej, lecz że rozwój ich przemysłu nie będzie mógł zagrozić terenom przyrodniczo-rolniczym, podobnie zresztą jak rozwój województw czy makroregionów przemysłowych nie może oznaczać zniszczenia w nich rezerw leśnych i rekreacyjnych. Nawet często wręcz przeciwnie. Śląsk i województwo katowickie są znane ze swojego ogromnego wysiłku w zakresie zalesiania, rekreacji i ośrodków wypoczynkowych.

Zadanie więc w planowaniu przestrzennym polega na takim ukształtowaniu kraju, żeby w sytuacji gdy Polska 2000 roku zajmie siódme — ósme miejsce na mapie państw przemysłowych, zabezpieczyć wszystkie warunki dla intensywnego rozwoju rolnictwa, drzewostanu i warunków zdrowotnych ludności. Czy to jest możliwe? Całkowicie możliwe. Wymaga tylko precyzji w planowaniu, w wykonywaniu i utrzymaniu zasady dynamicznego, lecz harmonijnego rozwoju warunków ekonomicznych i społecznych. Wymaga także nanoszenia poprawek, pokonywania przejściowych napięć i trudności — skoro przyjęło się zasadę przyspieszania rozwoju, a nie jego hamowania i zamrażania.

Humanizm na co dzień

W wyniku szeregu zmian w układzie stosunków społecznych i zawodowych w Polsce, powstanie wyższa postać zorganizowanego społeczeństwa socjalistycznego i jednolitego narodu o szerokich zainteresowaniach zawodowych i kulturalnych. Istotnym natomiast problemem stanie się stopniowe przechodzenie od biernej formy korzystania z osiągnięć naukowych i kulturalnych do formy czynnej. Wysiłek pracowników instytutów naukowych i zakładów fabrycznych coraz ściślej będzie się łączył z inicjatywą racjonalizatorską i odkrywczą robotników o wysokim przygotowaniu technicznym.

Należy również przyjąć, że coraz większa liczba ludzi pracujących zawodowo będzie brała udział w życiu twórczym, w różnych dziedzinach działalności humanistycznej, do twórczości artystycznej i literacko-prasowej włącznie. Nie będzie to oznaczać zaniku indywidualności twórczych, natomiast rozszerzy się ludzka baza aktywnych współpracowników, zwłaszcza że rozwój radia, telewizji i filmu w coraz większym stopniu zakłada kolektywną twórczość — z udziałem w niej także pracowników inżynierjno-technicznych.

Nie mniej poważne zmiany zajądą w stosunkach międzyludzkich. Rozbudowa miast pójdzie w kierunku wyeliminowania z centrów miejskich budownictwa mieszkaniowego i skupienia go w osiedlach, posiadających własną bazę usług, szkół, przedszkoli, żłobków, bibliotek, kin, domów kultury, klubów artystycznych i parków.

Powinno to ułatwić funkcjonowanie rodziny opartej na zasadach równoprawnego partnerstwa, co w konsekwencji zwiększy rolę kobiet w życiu społecznym i politycznym, a zmniejszy zakres ich obowiązków w stosunku do rodziny. W żadnym jednak wypadku nie przewiduje się przejęcia przez państwo wychowawczych funkcji rodziny, za wyjątkiem oczywiście sierot i dzieci porzuconych, ponieważ wszystkie doświadczenia i naukowe badania wskazują, że szybki rozwój dziecka jest w dużym stopniu uwarunkowany posiadaniem przez niego harmonijnej rodziny.

WŁODZIMIERZ SOKORSKI

P

unktem wyjścia prognozy Polski jest stwierdzenie, że jej ludność wzrośnie w 2000 roku do 38—39 milionów, przy tym ludność miast wzrośnie dwukrotnie i tym samym trzeba będzie co najmniej podwoić przestrzeń mieszkaniową i wszelkich innych urządzeń aglomeracji miejskiej. Stąd hasło budowania „Drugiej Polski” — hasło zresztą ramowe, gdyż wszystko wskazuje, że w tym zakresie istniejące już plany trzeba będzie poważnie przekroczyć. Ta sama dynamika będzie musiała charakteryzować środki transportu (i to zarówno drogowe, jak i wodne) oraz wszystkie inne formy połączeń komunikacyjnych. Wzrost produkcji i usług dla ludności będzie musiał uwzględnić co najmniej trzykrotny wzrost dochodu narodowego.

Podstawowym jednak elementem prognozowania jest planowanie przestrzenne. Cały wysiłek inwestycyjny i gospodarczy należy „wbudować” w realnie istniejący kraj, uwzględniając jego zasoby

Polski chleb na Nordzie



Nasi Czytelnicy z północnej Francji, a ściślej mówiąc z okolic Barlin i Houdain, doskonale znają wyroby piekarnicze i cukiernicze p. Alfreda Krawczyka. Nieprzypadkowo mówimy „z okolic”, bowiem aż 10 furgonetek rozwozi chleb i ciastka do wielu sklepów piekarniczych i cukierniczych w promieniu 40 kilometrów. Już po drodze z Arras do Barlin spotkaliśmy na szosie trzy takie wozy. Jadąc za nimi bezbłędnie trafiliśmy do zakładu p. Krawczyka w Barlin. Trzeba trafu, że akurat p. Krawczyk wychodził z piekarni, by zobaczyć, co się z kolei dzieje w cukierni, w myśl zasady: „Pańskie oko konia tuczy”.

Gospodarz nasz urodził się w Auchel. Mężczyzna w sile wieku, wychowany i wykształcony we Francji. Gdyby nie ta informacja, gotów byłbym się założyć, że przyjechał tutaj... wczoraj. Mówi bezbłędnie po polsku, chociaż skromnie zaprzecza, że w interesach używa najczęściej francuskiego, co łączy się ze szkodą dla akcentu i słownictwa języka ojców. Ojciec p. Krawczyka przyjechał do Francji w 1926 roku z Witaszyc, z Wielkopolski. W 1936 roku osiedlił się w Barlin, gdzie trudnił się piekarnictwem. Pan Alfred przejął zakład w 1956 roku. Tak więc już dwa pokolenia Krawczyków przetwarzają mąkę na chleb i ciasta.

— A co z trzecim pokoleniem?

— Zona moja Helena, którą przed chwilą poznałicie, również urodziła się we Francji, w sąsiednim Houdain... Córka Kasia ma lat piętnaście. Syn, Patrick,



lat czternaście. Mówicie, że też dają sobie radę z polskim? Cieszy mnie to... Kasia uczy się przecież polskiego u profesora Andrzejewskiego w Béthune. Syn także wgłębia się w trudne nieraz arkana polskiej mowy... Kasia ma zamiar studiować w Lille. Chce być nauczycielką, a syn zapewne pójdzie w kierunku handlowym. A może zechce u mnie pracować? Tak sobie myślimy, że może ukończy Wyższą Szkołę Handlową?

Czyli wszędzie to samo. Rodzice pracują od rana do nocy, aby zabezpieczyć dzieciom lepszy start niż oni sami mieli. Właśnie, a jak wygląda dzień pracy pana Krawczyka?

— Zatrudniam dziesięciu cukierników, siedmiu piekarzy i ośmiu szoferów. Co miesiąc przeznaczam 50 ton mąki na wypiek chleba. Codziennie piec opuszcza od sześciu do siedmiu tysięcy bochenków chleba i około 7 tysięcy ciastek. Praca piekarza nie jest łatwa, ale każdy pracownik ma w końcu określone godziny pracy, a ja? Ponieważ moim ulubionym zajęciem urlopowym jest wędkarstwo, więc w nawiązaniu do wody pozwolę sobie na porównanie mojej pracy z funkcją kapitana na statku. Mój dzień pracy zaczyna się między piątą, a szóstą rano. Spać idą około 22.00. Ale co to znaczy spać? W nocy też trwa przecież wypiek. Pracownicy mają obowiązek obudzić mnie, jeśli cokolwiek nie przebiega tak, jak zostało zaplanowane wieczorem. Na przykład dziś w nocy przeszła burza. Zgąsło światło. Wyłączono prąd. Natychmiast zbudzono mnie, bo brak energii to przecież poważna awaria. Na szczęście szybko prąd włączono i mogłem wrócić do siebie. Ale i bez takich „cudów” dogładam pracy bez względu na porę dnia i nocy.

— Od czego zależy smak chleba? Mimo mechanizacji i daleko rozwiniętej automatyzacji piekarni, smak chleba różni się zależnie od zakładu, gdzie jest produkowany?

— Smak zależy od wielu czynników — wyjaśnia p. Krawczyk. — Po pierwsze od gatunku mąki. Obserwuję pilnie nawet poczynania międzynarodowe w tym zakresie. W odpowiednich komórkach Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej trwają debaty nad opracowaniem ustaleń dla rolników w zakresie podniesienia jakości pszenicy. Zobaczymy co z tego wyniknie... Po drugie — od przygotowania ciasta. Między innymi od sposobu nawilgotnienia, od dodania odpowiedniej porcji soli, od należytego przeprowadzenia procesu fermenta-

cyjnego i wreszcie od pieca i jego „indywidualnych” specyficznych własności...

Dyskretnie nie pytamy się o tajemnice zawodowe wypieku chleba. Pytamy natomiast o „słodką działalność” p. Krawczyka.

— W naszych okolicach nie tylko mówi się po polsku, ale i spożywa. Oprócz ciast typowo francuskich wypiekam „po polsku”: serniki, makowce, placki, chruściki i pączki. W przyszłym roku zamierzam codziennie dostarczać na Foire de Paris polskie ciasta oraz różnego rodzaju chleby. To będzie dla nas duży wysiłek, ale jaka satysfakcja. Na Targi te przychodzi coraz więcej Polaków, a zresztą, co tu mówić. U nas w Barlin i okolicy polskie ciasto zadowala i francuskie podniebienia. Zresztą trzeba zakład rozwijać i dlatego powiem Wam w tajemnicy, że zabieram się do wypieku... pierników toruńskich. Skąd miód? Ano z pasieki Woźniaka z Hersin. Miód będzie francuski, bo i pszczoły francuskie i francuskie kwiaty, drzewa i rośliny, ale przepis mam od wuja z Gniewkowa, spod Torunia...

— Jeździ Pan do Polski?

— Ostatni raz byłem cztery lata temu. Mam w Kraju kuzynów, którzy również pracują w cukiernictwie. Mamy o czym rozmawiać. Ale nie tylko rodzinne sprawy mam na myśli, mówiąc o Polsce. Marzę o tym, żeby pojechać na Mazury. Rozumiecie, taaka ryba! Już tu zmówiłem kilku kolegom-wędkarzy. Może uda mi się ten plan zrealizować?

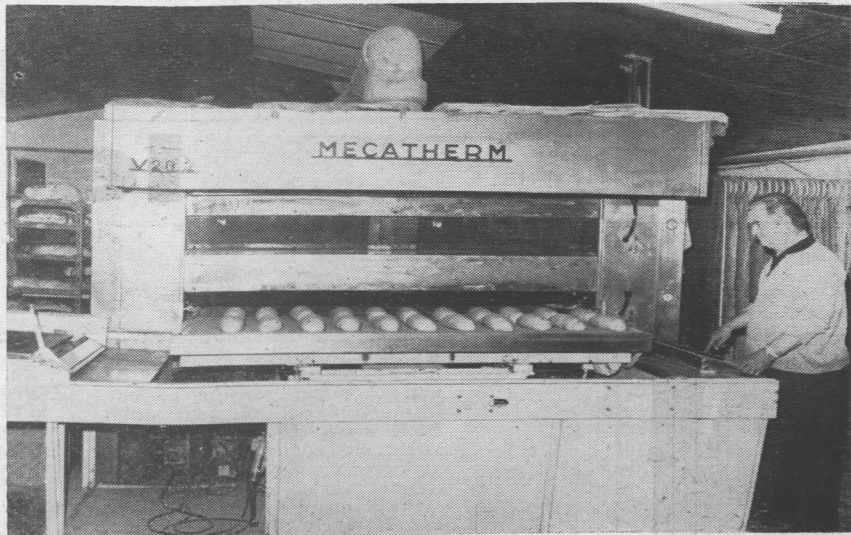
— Wie Pan, że Nord nazywają często „małą Polską” tyle mieszka tu osób polskiego pochodzenia...

— Wiem, wiem — potakuje p. Krawczyk. — Patrzcie tylko, kto u mnie pracuje. Piekarze: Kazimierz Kurzawa i Józef Kowalczyk. Cukiernik: Kazimierz Janoszka. Szoferzy: Izydor Kołodziejczyk i Bernard Szymański oraz księgowy: Leon Hadyniak. Teraz akurat tak się złożyło, że pracuje sama francuska załoga, ale ciasto, które przygotowuje, wypiekają później rodowici Francuzi i piekarze pochodzenia polskiego. Jeść też będziemy go pospołu, jako że zgodnie na tej wspólnej ziemi od pokoleń żyjemy i współpracujemy...

Dziękujemy bardzo za rozmowę. Nam już nie pozostaje nic innego jak życzyć wszystkim klientom pana Alfreda Krawczyka — bon appetit, smacznego!

HENRYK KAWKA

Zdjęcia:
WŁADYSŁAW SŁAWNY



- 1 Furgonetki z takim napisem znane są w promieniu 40 km od Barlin
- 2 Tuż przed włożeniem do pieca bochenki nacina się czterokrotnie. To nie ozdoba, ale konieczność. Bez nacięć chleb popękałby w piecu
- 3 A to dla łasuchów. Mają do wyboru 72 rodzaje ciast i pysznych ciastek. Ten smakotyk prezentuje sam mistrz — pan Alfred Krawczyk
- 4 Pani Helena Krawczyk przed chwilą pokroiła chleb, który, zapakowany za pomocą specjalnego urządzenia, nazywa się pain coupe
- 5 Wkładanie chleba do pieca oraz inne czynności są zautomatyzowane



Apprenons le polonais

N

a 14 wyższych uczelniach francuskich można już studiować język polski. Nie każdemu jednak potrzebna jest aż tak dogłębna znajomość tego języka, tak jak nie każdy chce być filologiem czy tłumaczem. Co-raz liczniejsze kontakty osobiste, a także kulturalne czy handlowe stają się jednak

bodźcem w kierunku opanowania znajomości języka polskiego na tyle, by móc zrozumieć swego rozmówcę, jego intencje i pobudki działania. Stąd wywodzi się zwiększony ruch na różnych kursach, zwłaszcza podstawowych, które ułatwiają opanowanie zawłości gramatyki i stylu, nie tak łatwych dla cudzoziemca.

Nie wszyscy jednak znajdują się w sytuacji, w której brzmienie polskiej mowy byłoby dla ucha nowością. Tak np. na kursie, organizowanym przez Stowarzyszenie „France-Pologne”, większość uczestników stanowią osoby, które czy to w związku z pokrewieństwem, czy też w wyniku związków małżeńskich co najmniej są osłuchane z

polskim językiem. Oczywiście w konfrontacji z praktyką, a więc gdy dochodzi do prowadzenia rozmowy z Polakami, okazuje się, że posiadane umiejętności nie wystarczą, by móc prowadzić prawdziwą dyskusję. Stąd też bierze się tyle chętnych, którzy postanawiają uzupełnić swą wiedzę w tym zakresie.

W tym roku mała salka przy rue Paul Lelong w Paryżu wypełniona była na wszystkich lekcjach po brzegi. Zapisali się w sumie 73 osoby i prawie wszyscy wytrwali do końca roku. Zachęta stała się atmosfera serdeczności, panująca w czasie lekcji, a przede wszystkim metody nauki. Oczywiście nie

ma żadnych egzaminów, nie ma też zwyczaju powtarzania regulek czy odmiany rzeczowników litaniami. Lektorka — pani Monika Truszkowska jest bardziej nowoczesna, a także ciągle czyni starania, by dostosować ćwiczenia do potrzeb słuchaczy. Jeżeli więc chce ułatwić im zapamiętanie reguł, stara się tak dobrać i słownictwo, i przykłady, by były one związane z zagadnieniami, które ich interesują, i ze zwrotami, które będą mieli okazję często wykorzystywać w rozmowie.

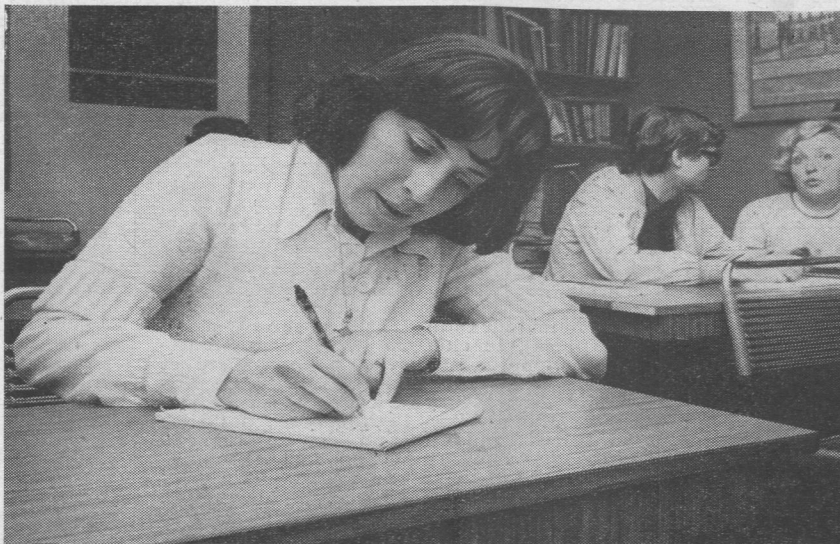
W rezultacie umiejętność prowadzenia dialogu opanowywana jest dość szybko, co ostatecznie przysparza nowych amatorów nauki języka polskiego.

Pani Janine Devaux należy do tej grupy osób, która w rodzinnym domu miała okazję osłuchać się z językiem polskim. Przed ośmiu laty była pierwszy raz w Polsce, ale dopiero wówczas przekonała się, jak wiele jej jeszcze brak, by móc swobodnie rozmawiać po polsku.

Nie ona jedna ceni sobie „rodaków rozmowy”. Pani Pierrette Berthelot też to wzięła pod uwagę, ale jest jeszcze drugi bodziec, który mobilizował do przycnodzenia na lekcje języka polskiego po pracy, co przecież nie jest takie proste. Otóż znajomość języka polskiego zaczyna być doceniana jako dodatkowy atut zawodowy, ponieważ do przedsiębiorstwa przychodzi coraz więcej dokumentów, sporządzanych przez polskie biura. Księgowość, która jest dziedziną działalności p. Berthelot, nie posługuje się co prawda zbyt bogatym słownictwem, ale swojej wiedzy nie można ograniczać tylko do potrzeb dnia dzisiejszego.

Młodzi państwo Topolowie razem chodzą na ten sam kurs podstawowy, choć pani Helena, jako rodowita Francuzka, dopiero stawia pierwsze kroki na drodze do opanowania polskiej mowy. Zapisał jednak, z jakim się zabrała do nauki, a także pewne zdolności językowe pozwoliły jej szybko dogonić męża. Znajomość obcego języka może się poza tym zawsze przydać, nie mówiąc o tym, że człowiekowi jest dużo przyjemniej w towarzystwie, gdy wszystko rozumie co inni mówią. Sądząc po humorach, często mówią zabawne rzeczy, dlatego więc tracić okazję, by zabawić się też samemu?

W ciągu pięciu lat przez małą salkę przy rue Paul Lelong przewinęło się już ponad 300 osób. Wiele z nich nie traci kontaktu ani z gospodarzami, czyli z pracownikami Stowarzyszenia „France-Pologne”, ani z lektorką, p. Moniką Truszkowską. Są to głównie ludzie, którzy zawodowo korzystają z opanowanego języka polskiego, ciągle nastrożającego im jeszcze kłopotów. Pani Truszkowska pamięta słuchaczy, którzy obecnie już pomagają w tłumaczeniu fachowych opracowań, tak jak to czyni np. pan inż. Kowol, będący chemikiem z zawodu. Na lekcjach uczyło się też kilka osób pracujących w bibliotekach, biurach, a także nauczyciele języka francuskiego, którzy są obecnie lektorami w Polsce. Zdarzają się też osoby, które postanawiają dalej kontynuować naukę na uniwersytecie. Są to artyści, ludzie pióra, młodzi naukowcy lub po prostu ci, którym język polski, mimo trudności wiążących się z gramatyką i z wymową, wydaje się wart tego trudu. Lektorka nie oczywiście nie mówi o swoim wkładzie w to dzieło, ale przecież nie można zaprzeczyć i jej osobistego wpływu na taki przebieg spraw. (tl)



2



3



1

W ciągu 9 miesięcy można opanować podstawy języka polskiego, zwłaszcza dzięki pomocy lektorki Ośrodka Cywilizacji i Kultury Polskiej przy paryskiej Sorbonie, p. Moniki Truszkowskiej, która już piąty rok prowadzi jednoczesne zajęcia na kursach organizowanych przez Stowarzyszenie „France-Pologne”

2

Pani Helena Topol, z zawodu technik mechanograf, stawia pierwsze kroki na drodze do opanowania języka polskiego. Dzięki mężowi Alainowi Polska stała się jej bliska. Ale o prawdziwym zrozumieniu spraw polskich można mówić dopiero wówczas, gdy się można swobodnie porozumieć. Stąd te starania, by możliwie szybko dogonić męża w zakresie znajomości języka, tym bardziej że jest to umiejętność, która zaczyna się liczyć jako dodatkowy atut zawodowy

3

Pani Pierrette Berthelot także wzięła pod uwagę względy zawodowe. Jest w nieco lepszej sytuacji, bo z językiem polskim osłuchiwała się w dzieciństwie, ale w pracy to jednak zupełnie nie wystarcza

4

Pan Bernard Mennoubi nie ma nikogo w rodzinie, kto mógłby mu pomóc w nauce języka polskiego, ale za to przyjaciele Polacy chętnie to czynią gdy zachodzi potrzeba. Pan Alain Topol, wchodzący właśnie do „klasy Ia” (w głębi z lewej) zna trochę język polski; po odległych przodkach, dawnych emigrantach polskich, zostało jeszcze w rodzinie kilkaset polskich słów, z których można tworzyć jakieś zdania, wspierając się w ostateczności francuskim, lecz dopiero systematyczna nauka pomaga uporządkować wszystko to, czego nauczył się trochę w domu, trochę u krewnych czy sąsiadów w okresie wczesnego dzieciństwa

Zdjęcia:
WŁADYSŁAW SŁAWNY

La Pologne dans le Petit Robert 2

Au cours des derniers mois, nombre d'„honnêtes gens” ont enrichi leur bibliothèque d'un nouveau dictionnaire encyclopédique, savoir le *Petit Robert 2*. Ce dictionnaire, qui prolonge en quelque sorte le *Petit Robert 1*, classe le savoir qu'il véhicule non seulement alphabétiquement, mais aussi analogiquement, ce qui permet au lecteur de passer d'un nom à un autre, „d'accéder — comme le souligne dans sa présentation le rédacteur en chef de cet élégant aide-mémoire, M. Alain Rey — à l'inconnu par le connu”. Ses deux mille seize pages contiennent également quatre mille illustrations en couleur. Oeuvre d'une nombreuse et savante équipe, il offre une vision panoramique de l'histoire et de la géographie mondiales.

Quelle place ce dernier-né des dictionnaires encyclopédiques français donne-t-il à la Pologne? Quel accueil fait-il à la culture polonaise? Est-il, dans ce domaine, un guide juste et précis? C'est ce qu'il nous appartient maintenant de vérifier.

Une vingtaine d'auteurs contemporains

L'article „Pologne” donne un aperçu convenable du passé plus que millénaire de notre patrie autochtone. Son auteur — vraisemblablement Mme Olga Duda-Ostrowska, dont le nom, accompagné de la mention „Civilisation polonaise; U.R.S.S.”, figure en tête du *Petit Robert 2* sur la liste des principaux collaborateurs de l'ouvrage — n'omet pas de préciser que, comme le donnent à penser de récentes recherches archéologiques, „la naissance de l'Etat polonais est probablement antérieure (d'un siècle ou plus) aux débuts historiques de la Pologne sous Mieszko Ier”. Elle montre aussi que la Pologne a toujours été un objet de convoitise pour ses voisins, cite les grandes dates de son histoire et mentionne la plupart des hommes qui, depuis les temps les plus reculés, ont contribué à former la civilisation polonaise dans tous les domaines.

Tout comme les provinces et les principales villes de Pologne, ces figures de proue de l'histoire et de la culture polonaises ont droit à une notice dans le *Petit Robert 2*. Le dictionnaire n'ignore aucun des grands monarques polonais. Y figurent également les héros nationaux du pays de nos ancêtres comme aussi bon nombre de personnages marquants des lettres et de la science polonaises. Il est à noter que le *Petit Robert 2* ne se limite pas aux auteurs anciens, mais ouvre aussi une large fenêtre sur la littérature polonaise du vingtième siècle.

Copernic est mort à Frombork

Du côté science ont droit de cité dans le dictionnaire le savant médiéval Witeło, dont le traité titré *Perspective* marque une étape considérable dans l'histoire de l'optique, Copernic, Samuel Bogumił Linde, le Littre polonais, Karol Olaszewski et Zygmunt Wróblewski, qui fu-

rent les premiers à liquéfier l'oxygène et l'azote, le physicien Marian Smoluchowski, Marie Skłodowska-Curie, Zamenhof, le fondateur de l'espéranto, Wacław Sierpiński, le chef de l'école mathématique polonaise moderne, le sérologiste et microbiologiste Ludwik Hirsztfeld, le linguiste Jerzy Kuryłowicz et aussi Bronisław Malinowski, l'ethnologue des îles Trobriand, qui fut l'un des premiers à pressentir l'importance pour l'anthropologie des découvertes de Freud.

Est-ce conforme à ce que nous étions en droit d'attendre? Le *Petit Robert 2* et Mme Duda-Ostrowska méritent-ils que nous leur décernions un satisfecit? Quand bien même il le mériteraient, ce satisfecit devrait s'accompagner de nombreuses réserves. Certes, il est bien difficile, devant un travail aussi considérable et aussi collectif, de chercher chicane à ses auteurs. D'autant que M. Paul Robert, dans sa préface, a prévenu la critique en écrivant de son dictionnaire: „Nulle oeuvre n'est parfaite. Je dirai de celle-ci: «J'en connais mieux que personne les imperfections et les lacunes». Toutefois, puisque dans le même temps, il invite ses lecteurs à signaler toute erreur, omission ou anomalie, peut-être nous autorisera-t-il à nous étonner que la notice consacrée à Copernic (bien rapide, cette notice), fasse mourir le fondateur de l'héliocentrisme à Frauenburg. En effet, si les lieux où l'auteur de *De revolutionibus orbium coelestium* a vécu et ceux qu'il a hantés ont été ravis à la Pologne par la Prusse à la fin du dix-huitième siècle, la patrie de Copernic a fini par les recouvrer et il y a beau temps qu'ils ne portent plus de noms allemands. Copernic ne s'est nullement éteint à Frauenburg, mais à Frombork. Semblablement, le lexicographe Samuel Bogumił Linde, qui était originaire de la même ville que Copernic, n'a pas vu le jour à Thorn, mais, tout comme son compatriote l'astronome, à Toruń. Enfin, on se demande où diable Mme Duda-Ostrowska a pu aller pêcher le „t” dont elle a affligé le patronyme de Bruno Schulz et la particule nobiliaire allemande *von* dont elle a affublé le nom de l'éminent physicien Marian (et non pas *Maryan!*) Smoluchowski, et pourquoi elle s'est mise dans la tête que dans *Monsieur Balcer au Brésil*, poème centré sur la nostalgie des émigrés polonais, Maria Konopnicka „affirme que le peuple polonais s'insurgera un jour contre l'oppression tsariste”. C'est comme si l'on présentait *Notre-Dame de Paris* comme étant un roman où Victor Hugo affirme que „nos pères avaient un Paris de pierre, nos fils auront un Paris de plâtre”. Vétilles, assurément, mais qui indisposent dès l'ouverture d'un ouvrage qui se veut un instrument de travail et de culture.

Ce n'est pas tout, tant s'en faut. Pas trace, dans le *Petit Robert 2*, de Wit Stwos, de Piotr Michałowski, de Maksymilian Gierymski, de Jan Matejko, de Jacek Malczewski, de Tadeusz Makowski, de Ksawery Dunikowski. L'accès du dictionnaire a été interdit à tous les peintres et à tous les sculpteurs polonais. Pourquoi? Un connaisseur aussi averti qu'André Malraux n'a-t-il pas fait entrer l'auteur du retable de Notre-Dame de Cracovie dans son *Musée imaginaire* de la

sculpture mondiale? La peinture polonaise ne se composerait-elle que de croûtes? Et pourquoi Chopin, Szymanowski, Paderewski et Penderecki sont-ils les seuls musiciens polonais à avoir obtenu un visa pour le *Petit Robert 2*? Où est passé Stanisław Moniuszko, sans lequel la musique polonaise n'existerait qu'à moitié? Pourquoi n'avoir fait aucun cas de Henryk Wieniawski, cet extraordinaire virtuose dont des concours internationaux de violon organisés tous les cinq ans à Poznań perpétuent le souvenir? Pourquoi avoir fait bon marché de l'oeuvre de Henryk Górecki, compositeur que nombre d'excellents esprits tiennent comme encore plus grand que Penderecki? Pourquoi a-t-on refusé l'entrée du dictionnaire à Jan Niecisław Baudouin de Courtenay, ce pionnier de la linguistique moderne qui possède la stature de Sausure? Pourquoi l'a-t-on interdite à Ignacy Łukasiewicz, qui inventa la lampe à pétrole et construisit le premier derrick et la première raffinerie du monde? Pourquoi a-t-on négligé d'y introduire Tadeusz Kotarbiński, le doyen des philosophes d'outre — Oder, dont la renommée a dépassé depuis longtemps les frontières de la Pologne? Pourquoi le silence est-il fait également sur Teodor Parnicki, qui est probablement le plus grand écrivain polonais vivant et dont l'oeuvre est d'une portée universelle? Parce qu'il n'est pas traduit en français? Taratata! Les principaux ouvrages de Jerzy Andrzejewski et de Tadeusz Breza ont été, eux, livrés au public français, et pourtant notre dictionnaire a frappé ces deux romanciers d'ostracisme. Peu lui chaut aussi qu'Andrzej Wajda et Jerzy Grotowski fassent partie de l'actuelle avant-garde intellectuelle du monde et qu'ils soient mondialement connus: il les considère comme quantité négligeable.

Une liste qui laisse à désirer

La contribution des armes polonaises à la victoire sur l'hitlérisme n'est pas mieux traitée. A l'article „Cassino”, on nous dit que „la ville fut attaquée de janvier à mai 1944 par les troupes anglo-américaines”, mais on oublie d'ajouter que ce point pivot de la ligne Gustav a été enlevé par des soldats polonais. C'est en vain aussi que vous cherchez mention des Polonais dans l'article où il est question de la fameuse bataille de la poche de Falaise — Argentan en août 1944. Bien que ladite poche ait été fermée par la 1^{re} division blindée polonaise, le *Petit Robert 2* est persuadé que la 7^e armée allemande a été détruite par les seuls Anglo-Canadiens avec le concours des Américains du général Patton. C'est dommage. Il est également éminemment regrettable que le *Petit Robert 2* n'ait pas trouvé moyen de signaler à ses usagers que de 1940 à 1944, quelque deux cent cinquante mille Polonais ont combattu pour la liberté de la France et qu'il ait, en revanche, réussi à établir une liste des chefs militaires de la deuxième guerre mondiale où les Polonais brillent par leur absence. Etait-il vraiment impossible d'inclure dans cette liste ne fût-ce que le nom du général Stanisław Maczek, dont les soldats-ceux-là mêmes qui fermèrent la poche de Falaise — libèrent nombre de villes et de villages français? Quel désert que notre dictionnaire!

Dira-t-on que nous mettons l'accent sur ce que le *Petit Robert 2* n'a pas, plutôt que sur ce qu'il offre? C'est preuve d'estime. Et puis, on s'attendait bien à y trouver Kościuszko, Poniatowski et Mickiewicz: il est superflu de l'en louer. Et nous ne lui donnerions pas tant d'attention si le plus ne l'emportait sur les moins.

STANISLAS KOCIK



Ku czci polskich żołnierzy

Już w 1941 roku żołnierze polscy, pomimo wielkich trudności związanych z brakiem materiałów, wzniesli w Idron koło Pau pomnik ku czci swych towarzyszy poległych na polu chwały.

Dziś, dzięki inicjatywie Towarzystwa Przyjaźni Polaków z Béarn i przy udziale miejscowych władz, co roku obchodzona jest ich pamięć i u stóp pomnika odbywa się uroczystość będąca pięknym symbolem tradycyjnych więzów łączących Polskę i Francję.

Zwłaszcza w tym roku, w związku z trzydziestą rocznicą zwycięstwa nad faszystym i zakończenia wojny, ceremonia ta miała szczególnie uroczysty charakter. Do Idron przybył konsul generalny PRL w Lyonie p. Witold Dynowski. Aby wraz z merem p. Sarthou złożyć kwiaty pod pomnikiem polskich żołnierzy.

W swym wystąpieniu p. mer Sarthou przypomniał losy 800 polskich żołnierzy

internowanych w obozie Idron, których jedynym przedstawicielem pozostał dziś p. Michel Cabaciński, zamieszkały w Jurançon. Z kolei p. konsul Dynowski, nawiązując do uroczystości inaugurujących budowę pomnika Żołnierza Polskiego na Place de Varsovie w Paryżu, mówił o tradycyjnej więzi łączącej Polskę i Francję.

Po oficjalnej ceremonii wszyscy zebrani zostali podjęci lampką wina. W spotkaniu tym wzięli udział m. in. p. senator Sallenave, radca generalny p. Yves Baradat, pierwszy zastępca deputowanego-mera Pau p. Courtade, radca miejski p. Nougé-Laborde, pułkownik Corcosté-guy, delegat wojskowy departamentu, ksiądz Martine, proboszcz Idron, adiutant Barouilhet — przedstawiciel komendanta żandarmerii, a także przedstawiciele stowarzyszeń byłych kombatantów, sztandarowi i wiele innych osobistości.

JACQUES STABLIŃSKI FAWORYTEM VALENCIENNES

Od piętnastu lat komitet świąt w miejscowości Trith Le Poirier (Nord) organizuje rokrocznie wyścig kolarski, na którego trasie gromadzą się zawsze tłumy miłośników sportu rowerowego. W bieżącym roku w wyścigu tym wystartowało zaledwie piętnastu zawodników, ale pomimo to tradycyjna ta impreza ściągnęła — jak zwykle — liczną publiczność. O niezapomniane przeżycie sportowe przypawili kibiców zwycięzca tych zawodów,

syn byłego kolarskiego mistrza świata Jana Stablińskiego, niespełna dziesięcioletni Jacques Stabliński z Valenciennes, który popisał się taką wirtuozerią, iż pod koniec wyścigu zemocjonowani błyskotliwym stylem jego jazdy widzowie mieli, mówiąc słowami poety, „klaskaniem obrzękłe prawice”. Francuscy sprawozdawcy sportowi twierdzą, iż sukcesem odniesionym w Trith-Le Poirier, zjednał on sobie tak duże wzięcie, iż śmiało można go obecnie uważać za najpopularniejszego kolarza regionu Valenciennes. Dziennikarze dopatrują się w nim także materiału na drugiego Eddy'ego Merckxa. Dodajmy, że prócz Jacques Stablińskiego, w wyścigu urządzonym w Trith-Le Poirier wziął również udział inny kolarz pochodzenia polskiego — Alexandre Seliga z Crespin, który uplasował się na czwartym miejscu.

W Houdain powstają polskie wycinanki

Są dziedziny sztuki ludowej, które uznać można za typowo polskie. Należy do nich wycinankarstwo. Istnieje ono w Polsce od bardzo dawna i kiedy jeździmy w odwiedziny do Kraju przekonujemy się, że trwa i rozwija się nadal. Jest na wycinanki polskie stałe i bardzo duże zapotrzebowanie. Wycinanki ludowe stroją wnętrza domów polskich, świetlic i gmachów publicznych. Stanowią one dodatek do architektury wnętrz, do mebli, do albumów, element dekoratorski niemal uniwersalny. Tania, nie wymagająca żadnego drogiego materiału sztuka wycinankarska wymaga natomiast wielkiej zręczności, pewnej ręki i dużo dobrego smaku. Z przyjemnością stwierdzamy, że sztuka wycinankarska żyje wśród Polonii francuskiej.

W Houdain, w Pás-de-Calais, tworzy od sześciu lat swe wycinanki artystyczne p. Jan Kalisiak. Wycinanki te wykonuje p. Kalisiak z papieru różnego koloru za pomocą nożyczek, żyłutki i komponuje z nich ornamenty, postacie ludzi, krajobrazy, zwierzęta, kwiaty. Powstają w ten sposób karty pocztowe, szlaki do ozdobienia wnętrz, projekty witraży, najróżniejszego typu kompozycje. P. Jan Kalisiak ma obecnie 48 lat, ale jest już na emeryturze. Przedtem był górnikiem.

Prace p. Kalisiaka były już nieraz wystawiane. Wernisaż wystawy tego artysty stanowił zawsze wydarzenie. Podziwiano przy tych okazjach wysoki kunszt jego wycinanek. Podkreślano, jak rzadką sztuką jest we Francji wycinankarstwo. Godny uznania jest również fakt, że p. Jan Kalisiak zdołał przenieść z gruntu polskiego na francuski mało znaną tu gałąź sztuki dekoratorskiej.

Artysta z Houdain nie kryje zażdrośnie tajemnic swej sztuki wyłączenie dla siebie, jak to czynią nieraz twórcy z różnych dziedzin. Z przyjemnością wtajemnicza w arkana sztuki wycinankarskiej wszystkich, którzy o to proszą, a zwłaszcza młodzież. Jeśli wycinanka, jako dziedzina twórczości artystycznej rozwinięta się we Francji, dzięki twórczości p. Jana Kalisiaka, będziemy mogli z całą pewnością stwierdzić, że przyszła ona z Polski. Dzięki naszemu utalentowanemu rodakowi.

Związek ze światową sztuką



Antonioni i Cortazar dyskutują ze studentami w warszawskim klubie „Kwant”, Caldwell podpisuje swe książki na kiermaszu pod stołecznym Pałacem Kultury, Jewtuszenko na stadionie „Legii” wzdycha — tu by pięknie recytowało się poezję. Barba, Brook, Barrault — czołowi twórcy teatralni świata dyskutują z Grotowskim podczas Uniwersytetu Poszukiwań trwającego we Wrocławiu z okazji Teatru Narodów — która stolica Europy mogłaby się pochwalić takim najazdem znakomitości, taką wspaniałą prezentacją różnorodnych i bogatych kierunków artystycznych współczesnej sztuki światowej. I to w tak krótkim miesięcznym okresie?

To właśnie Warszawa przez trzy tygodnie była miejscem, na które z uwagą spoglądał cały teatralny świat. W Warszawie odrodził się Teatr Narodów pokazując przekrój tego, co w teatrze światowym najciekawsze.

Jeśli do Polski zjeżdżają wybitni, słowni w całym świecie twórcy, jeśli interesują się polską kulturą i sztuką, jeśli nie omijają wielkich międzynarodowych imprez, urządzanych w Polsce, takich jak Międzynarodowy Festiwal Muzyki Współczesnej „Warszawska Jesień”, Międzynarodowy Festiwal Teatrów Studenckich we Wrocławiu, czy Międzynarodowy Festiwal Filmów Krótkometrażowych w

Krakowie — to przecież coś znaczy. To mianowicie, że polska kultura wywodząc się z ducha narodowych tradycji tkwi silnie we współczesności, jest mocno związana ze współczesnymi światowymi prądami i tendencjami w sztuce, muzyce, literaturze, zaś polscy twórcy — czerpiąc z bogatego dorobku narodowej przeszłości — wybiegają śmiało w nowatorstwo, eksperyment, a nawet prekursorstwo.

Polscy kompozytorzy reprezentują rozległy wachlarz kierunków i zainteresowań — od umiarkowanego modernizmu do skrajnej awangardy. Intelktualizm i ekspresja muzyki Lutosławskiego w połączeniu z dyscypliną warsztatową najwyższej miary, nowatorstwo kompozycji Pendereckiego w zadziwiający sposób zespolone z prostotą i naturalnością, eksperymentatorstwo Schaeffera interesującego się „muzyką wizualną”, happenin-giem i „teatrem instrumentalnym” — te przykładowe cechy współczesnej twórczości muzycznej sprawiają, że muzyka polska jest dziś tak w świecie znana, że mówi się o „polskiej szkole awangardy współczesnej”.

Wielością propozycji artystycznych zwraca również uwagę świata polski teatr. Jack Lang, dyrektor Teatru Narodowego w Paryżu, który odwiedził Polskę w styczniu 1973 r. i obejrzał inscenizację Swinarskiego, Hanuszkiewicza, Dejmkę, Axera, Jarockiego, powiedział: „Jestem pod ogromnym wrażeniem żywotności i różnorodności polskiego teatru. Jest to dziś, moim zdaniem, jeden z najwybitniejszych teatrów w Europie”.

Ostatnio opinię tę ugruntowały sukcesy Starego Teatru w Londynie, prowadzonego przez Konrada Swinarskiego, Teatru Studio Józefa Szajny, czy „Cricot 2” Tadeusza Kantora. Cały światowy teatr jest pod wrażeniem zespołu Grotowskiego, proponującego „teatr ubogi”, teatr rezygnujący z korzyści inscenizacji, teatr nragający poprzez wspólnotę przeżyć widzów i aktorów ulepszać świat, poszukiwać nadrzędnych prawd o jego moralnym porządku.

Równie silnie jak „teatr ubogi” atakuje wrażliwość widza teatr „bogaty” — Szajny i Kantora, gdzie przeżycia estetyczne widzów wywołane są sprzężeniem dźwięku, światła i działań wizualnych. Między dwoma biegunami, które wyznacza teatr Grotowskiego i teatr Kantora i Szajny, zawiera się twórczość teatralna Hanuszkiewicza i teatralna oraz filmowa Andrzeja Wajdy, cała przeniknięta wizualizmem, przemawiająca do oka równie silnie, jak do ucha. O Wajdzie szeroko rozpisywała się prasa londyńska z o-

kazji przedstawienia tam „Biesów” w jego reżyserii. O Hanuszkiewiczu po przedstawieniu szekspirowskiej „Komedii omyłek” w Karlsruhe pisano: „Nagle pokazał zaskoczony publiczności przyzwyczajonej do prowincjonalnego stylu swego teatru, teatr prawdziwy”.

W najlepszych osiągnięciach jej twórców świat poznał Polskę, kraj o bogatej kulturze, która dzięki swym uniwersalnym wartościom wnosi trwały i wielki wkład do kultury światowej. Równocześnie czerpie zeń wszystko co najwartościowsze. Przedstawienie społeczeństwu wszystkich godnych uwagi osiągnięć artystycznych, z jakiej by części świata one nie pochodziły, jest jedną z podstawowych zasad państwowej polityki kulturalnej, ustalanych przez partię. Mało kto zdaje sobie np. Polsce sprawę z tego, że Patrick White, pisarz australijski znany światu dopiero po otrzymaniu Nagrody Nobla, w Polsce tłumaczony był już na wiele lat przedtem. Od lat tłumaczone są w Polsce wszystkie wybitne dzieła współczesnej literatury Zachodu. Beckett, Dürrenmatt, Ionesco i inni zachodni dramaturdzy są stale grani w polskich teatrach. Repertuar polskich kin jest jednym z najbardziej zróżnicowanych na świecie; Warto w tym miejscu uprzytomnić sobie, że w okresie 30-lecia ukazało się w Polsce około 10 tys. książek zagranicznej literatury pięknej, że z 30 krajów zachodnich sprowadzono ok. 2 tys. filmów długometrażowych, że w teatrach polskich odbyły się premiery 5 tys. sztuk obcych, a na polskich estradach wystąpiło ponad 6 tys. solistów z zagranicy.

Nie są więc Polacy społeczeństwem zamkniętym. Z samej istoty ideowo-wychowawczych funkcji kultury w Polsce wynika jej otwartość na poszukiwania różnorodne i wielokierunkowe w dziedzinie twórczości rodzimej i obcej. Z drugiej strony, w polskich kryteriach doboru filmów, sztuk teatralnych czy książek zagranicznych nie pomija się utworów, których „sława” jest mocno przesadzona, odwrotnie proporcjonalna do ich wartości. Mieli okazję przekonać się o tym widzowie oglądający okrzykane „Wielkie żarcie”. Świadczy to o powadze, z jaką traktuje się w Polsce odbiorce, o zaufaniu do jego gustu i wyrobienia estetycznego.

Polska znana jest światu i świat jest jej znany w tym wszystkim, co wybitne artystycznie, ideowo, moralnie, w tym, co kształtuje postępowe oblicze nowoczesnego społeczeństwa i duchowo wzbogaca jednostkę.

HALINA SZYPUŁSKA

Przekłady literatury francuskiej

Nakładem Wydawnictwa Literackiego w Krakowie ukazuje się w br. kilkanaście nowych, interesujących przekładów literatury francuskiej.

Wydawnictwo Literackie przygotowuje m.in. pierwsze w Polsce wydanie „Listów do Madeleine” Apolinaire’a oraz wznowienia cieszących się popularnością czytelników „Zwierzynka” i „Nowych przekładów” tego poety. Obie po-

zycje ukażą się w wersjach dwujęzycznych: polskiej i francuskiej.

Po publikacjach dzieł Diderota, Saint-Exupéry’ego i Camusa w br. WL wyda „Gospodę pod królową Gęsią Nóżką” i „Poglądy księdza Hieronima Cogniarda” Anatola France’a. W serii fantastyki nakładem WL ukazuje się „Avatar” Teofila Gautiera oraz zbiór opowia-

dań współczesnego uczonego i literata Henri’ego Escarpita „Fabryka obłoków”.

Po 6-tomowym cyklu historycznym Maurice’a Druona „Królowie przekleci”, którego wznowienie wobec dużego powodzenia tego cyklu jest planowane w WL, w oficynie tej ukaże się — po raz pierwszy w Polsce — „Aleksander Wielki” tego autora. Równocześnie, po raz pierwszy po wojnie, w nowym przekładzie WL wyda „Woltera” Andre Maurois. W dalszych planach wydawnictwa znajduje się przekład słynnego romansu historycznego „Gliny i popioły” Zoa Oldenbourga.

W cyklu literatura faktu Wydawnictwo Literackie przygotowuje kolejną pozycję poświęconą życiu artystycznemu Francji — „Wielcy ko-

lekjonerzy sztuki” Pierre Cabanne’a oraz powieść dokumentalną ilustrującą współpracę francuskiego i belgijskiego wywiadu w czasie II wojny światowej, które przerzuciły ludzi (m.in. polskich lotników) z Belgii, przez Francję i Hiszpanię do Anglii — „Akcja Kometa” Remy’ego.

W serii wydań dwujęzycznych po Norwidge i Mickiewiczu ukaże się w Wydawnictwie Literackim polsko-francuskie wydanie „Zemsty” Fredry.

Kilka ciekawych przekładów z francuskiego przygotowuje to wydawnictwo także w serii „Miniatur”. Najbliższą będzie powieść jednego z najpoczytniejszych autorów francuskich Blaise Cendrarsa „Rum”, której akcja toczy się w Gujanie Francuskiej.

Zaprzyjaźnione uczelnie

Ze stacji kolejki elektrycznej Gdańsk-Politechnika idzie się do bramy głównej Politechniki Gdańskiej 5 minut ulicą przez ładny skwerek-park. Zawsze, o której by godzinie nie przyjechać, z tłumem studentów i pracowników uczelni; najlepiej dojeżdża się tutaj właśnie elektryczną kolejką.

Zorganizowaną w dniach XXX-lecia uczelni wystawę jej dorobku i osiągnięć zwiedzamy w towarzystwie prof. dr. hab. inż. Tomasza Biernackiego, prorektora d.s. nauki Politechniki Gdańskiej.

— ...A na tej mapie przedstawiliśmy zagraniczne ośrodki uczelniane, z którymi mamy stałą współpracę — mówi prof. T. Biernacki. Uczelnie ZSRR, USA, Bułgarii, NRD, Finlandii, Iraku, Francji. Uczelnie francuskie znalazły się na mapie w liczbie 4. Proszę prof. T. Biernackiego o wypowiedź na temat kontaktów między Politechniką Gdańską a wyższymi szkołami Francji.

— Politechnika Gdańska współpracuje w oparciu o zawarte umowy z trzema uczelniami Francji, a mianowicie: z Institut National Polytechnique de Grenoble, Institut d'Hydraulique; Institut National Polytechnique de Toulouse, Ecole Nationale Supérieure d'Electrotechnique, Electronique, Informatique et Hydraulique Toulouse oraz Université Paris VI.

Poza tym Politechnika Gdańska utrzymuje bliskie kontakty z Ecole Nationale des Arts et Métiers w Chateaufort-Malabry pod Paryżem.

— We współpracy Politechniki Gdańskiej z wymienionymi uczelniami wykorzystywane są różne formy kontaktów: od informacyjnych spotkań osobistych, staży naukowych, prowadzenia ćwiczeń i wykładów, poprzez wzajemne konsultacje, wygłaszanie referatów, prowadzenie wspólnych seminariów aż do podziału pracy badawczej w ten sposób, że w jednym ośrodku realizuje się opracowania te-

oretyczne, a w drugim badania laboratoryjne. Cechą łączącą te różne formy jest rzeczowość współpracy i umów. Ich głównym celem jest realizacja wspólnych prac badawczych.

— Badania te we współpracy z INP de Grenoble obejmują przede wszystkim różnorodne zagadnienia mechaniki gruntów. Pracujemy nad trzema wspólnymi tematami: pale nośne typowe poddane działaniu sił poziomych i pionowych; rurociągi zasypiane; przepływy w gruntach nienasyconych. Ze strony francuskiej szczególnie cenny jest udział w tej współpracy prof. Julien Kravtchenko, wypróbowanego przyjaciele, wybitnego naukowca z zakresu mechaniki, doktora honoris causa Politechniki Gdańskiej, oraz prof. prof. P. Giroud, P. Vachaud. Politechnikę Gdańską reprezentują tutaj prof. dr hab. E. Dembicki, doc. dr hab. A. Tejchman, doc. dr hab. P. Kowalik, dr W. Odrobiński.

— Poziom naukowy obu zespołów jest taki, że ma miejsce wzajemne równorzędne korzystanie z wiedzy i doświadczeń. Strona francuska kieruje obecnie na miesięczne staże kilku swoich pracowników do Gdańska. Przygotowano kilka wspólnych publikacji, z których pierwsza wykonana przez prof. E. Dembickiego i dr. W. Odrobińskiego ma tytuł: „Stabilité des fondations des pylones”.

— Podobnie szeroki jest zakres współpracy Politechniki Gdańskiej z INP de Toulouse. Tematami wspólnie rozwiązywanych są tutaj: regulacja automatyczna silników indukcyjnych przez zmianę częstotliwości z dopasowywaniem napięcia, sterowanie numeryczne procesami przemysłowymi i napędem elektrycznym, zakłócenia przemysłowe i radiowe, przepływy niestabilne, rozprzestrzenianie się fali powodziowej, modele matematyczne przepływu wód w sieciach rzecznych, transport materiałów stałych w korytach rzek.

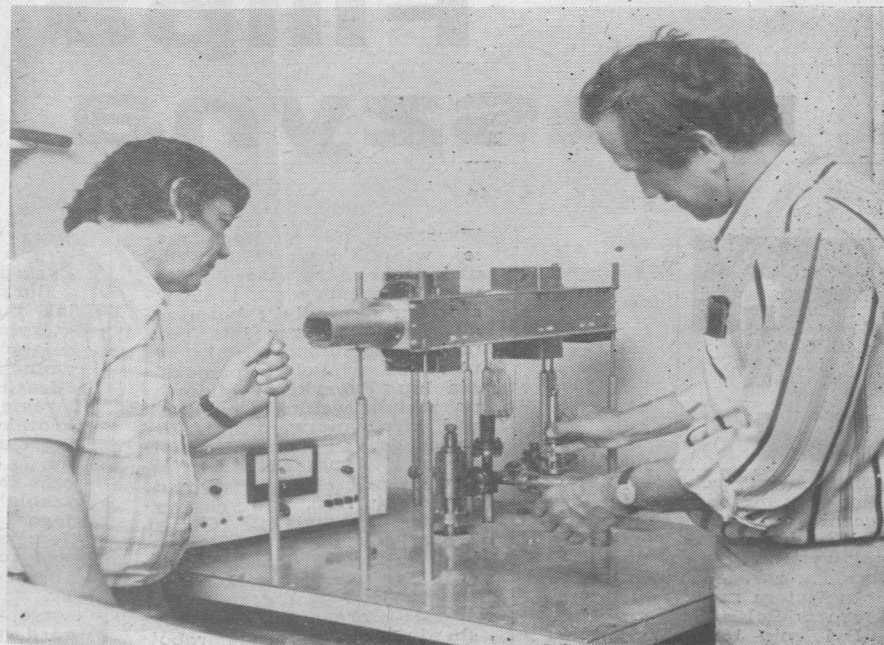
Na szczególną uwagę w ramach tej grupy kontaktów zasługuje współpraca prof. G. Thurriot z doc. dr. hab. S. Bednarczykiem w dziedzinie rozprzestrzeniania się fal transylacyjnych, rezultatem której to współpracy były wspólne publikacje.

MIROSLAW ZIACH

Atomowe zegary

Samodzielna Pracownia Atomowych Wzorców Częstotliwości Instytutu Podstawowych Problemów Techniki PAN, w ramach umowy o współpracy naukowej pomiędzy Polską Akademią Nauk a francuskim CNRS (rodzaj Narodowego Komitetu Nauki i Techniki), od kilku lat ma ożywione kontakty z Laboratorium Zegarów Atomowych Uniwersytetu Paryskiego. Dotyczą one wzorców atomowych i badań fizycznych, definiowania wzorcowej jednostki czasu i częstotliwości. Prace te prowadzone są w oparciu o strukturę konstrukcji materialnej mikroświata, a więc atomów i moduł. Obie placówki pracują nad dwoma różnymi atomami — Polska nad cezem, a laboratorium francuskie nad wodorem. Badania te zmierzają do wykorzystania tych atomów we wzorcach. Oczywiście są to dwa różne typy urządzeń, inne technologie, o innych właściwościach, ale uzupełniające się w celu kompleksowego rozwiązania problemu. Wymiana myśli badawczej jest więc owocna dla obu stron.

Ostatnio polskie laboratorium rozpoczęło także prace nad wodorem przy współpracy naukowej z laboratorium francuskim. Naukowcy z Uniwersytetu Paryskiego odwiedzają w tym celu IPPT, a młodzi polscy pracownicy nauki odbywają staże w Laboratoire de l'Horloge Atomique, kierowanym przez dyrektora Claude Audoin. Samodzielna Pracownia Atomowych Wzorców Częstotliwości IPPT w Warszawie ma już na swoim koncie poważne osiągnięcia. Opracowano tu i wykonano model wzorca stacjonarnego na zlecenie Instytutu Łączności, pracujący już w ramach Krajowej Służby Częstotliwości Wzorcowej. Autorzy tego dzieła otrzymali za nie w ubiegłym roku nagrodę państwową. Obecnie prowadzone są badania nad wzorcami zmminiaturyzowanymi.





Filipa Girarda maszyna lniarska

Francuski i polski świat techniczny obchodzi w bieżącym roku 200 rocznicę urodzin Filipa Girarda, wybitnego francuskiego wynalazcy i racjonalizatora, a zarazem zasłużonego organizatora przemysłu lniarskiego w Polsce.

Był rok 1830. W pobliżu

Warszawy na gruntach małej wioski Ruda Guzowska, nad rzeką Pisą, zaczęto stawiać hale fabryczne i pierwsze domy osiedla robotniczego. A już w trzy lata później uruchomiona została tu pierwsza w Polsce przedzalnia lnu. Fabryka wybudowana została według projektu i pod kierownictwem przebywającego w Polsce Filipa Girarda i wyposażona w najnowsze ówczesne maszyny do przedzenia lnu, których wynalazcą był właśnie Girard. Toteż, gdy po 20 latach pobytu w Polsce Girard opuścił Kraj w 1844 roku, w uznaniu jego zasług w rozbudowie i organizacji przemysłu lniarskiego osada robot-

nicza wraz z fabryką zostały nazwane na jego cześć Zyrardowem.

Burzliwe były losy Girarda, jak burzliwy był okres, w którym przyszło mu żyć i działać. W czasie Wielkiej Rewolucji Francuskiej stanął Girard wraz z rodziną po stronie króla i musiał kilkakrotnie uchodzić z kraju. Po dojściu do władzy Napoleona I, Girard był przez jakiś czas wykładowcą chemii w szkole w Marsylii. Ale pasją jego życia były wynalazki. Jeszcze jako chłopiec opracował turbinę, którą miały poruszać morskie fale. Na wystawie zorganizowanej w Luwrze w 1801 roku młody Girard przedstawił ulepszoną

przez siebie maszynę parową, lunetę własnej konstrukcji i inne projekty.

Do najświetniejszych i najcenniejszych jego wynalazków należała jednak maszyna do przedzenia lnu.

W 1806 roku w wojnie z Anglią Europa pozbawiona została między innymi dowozu bawełny. Starano się ją zastąpić lnem. Ale maszyny przedzalnicze do bawełny nie nadawały się do lnu. Wówczas Napoleon ogłosił konkurs na najlepszą maszynę do przedzenia lnu. Do konkursu stanął również Girard i w 1810 roku przedstawił projekt nowej maszyny. Konstrukcję jej oparł przede wszystkim na dokładnym poznaniu właści-

wości włókien lnu i następnie przystosowaniu wszystkich części maszyny do cech surowca. Dotychczas przedzono len na sucho, co nie dawało ani mocnej, ani równej przędzy. Girard przystosował maszynę do przedzenia lnu na mokro z równoczesnym ciągłym rozczesywaniem włókien przez specjalny układ grzebieni. Ulepszona w następnych latach jego maszyna dawała niesłychanie cienką i równą nić. Wynalazek Girarda nie doczekał się nagrody i po upadku Napoleona poszedł w zapomnienie. W tym okresie wynalazca wpadł w tarapaty finansowe i chcąc uniknąć więzienia za długi, uszedł z kraju. W Austrii otworzył przedzalnię lnu opartą na własnym wynalazku. Ale prześladował go pech i po dziesięciu latach znowu zbankrutował. W 1826 roku za namową polskiego ministra skarbu, Druckiego-Lubeckiego, Girard przybył do Polski. Początkowo sprawował obowiązki naczelnego inżyniera górnictwa, a od 1829 roku zajął się organizowaniem przedzalni lnu w Warszawie, na Marymoncie, następnie przeniesionej do Żyrardowa. W rok po opuszczeniu Polski Girard zmarł we Francji.

Założona przez Girarda fabryka, znana dziś pod nazwą Żyrardowskich Zakładów Przemysłu Lniarskiego im. Rewolucji 1905 roku, szybko się rozwijała, a jej wyroby w drugiej połowie XIX wieku eksportowano już do środkowej Azji i na Kaukaz. W 1914 roku zatrudnionych tu było ponad 8 tysięcy robotników.

Zakłady, zdewastowane w czasie drugiej wojny światowej już w 1945 roku wznowiły produkcję, a w następnych latach z niektórych wydziałów powstały samodzielne przedsiębiorstwa jak: Żyrardowskie Zakłady Przemysłu Odzieżowego, Zakłady Przemysłu Pończosznego, Żyrardowskie Zakłady Przemysłu Bawełnianego, a po modernizacji i reorganizacji niektórych działów w latach 1952—67 żyrdardowskie zakłady produkują włókno lniane, przędzę lnianą, czesankową i zgrzebną, tkaniny lniane, lniano-bawełniane oraz płyty paździerzowe. Wyroby żyrdardowskie eksportowane są dziś również do wielu krajów świata.

STEFANIA GORELL

1 Dziś Żyrardowskie Zakłady Lniarskie znane są szeroko ze swych pięknych wyrobów

2 W Muzeum Filipa Girarda w Lourmarin obejrzeć można medal z jego popiersiem

3 Lourmarin w departamencie Vaucluse — miejscowość, w której urodził się Filip Girard, utrzymuje dziś z Żyrardowem ożywione kontakty



Polska burmistrzowa

Gdy przed dwunastu laty zaczęto mówić o uruchomieniu linii promowej ze Swinoujścia do jednego ze szwedzkich portów, wielu prezydentów miast nadmorskich dostrzegło w tym przedsięwzięciu szanse gospodarczego i społecznego ożywienia swoich regionów. W rywalizacji o przystań promową wygrał jednak ówczesny burmistrz Ystad Eric Anderson, który dysponował argumentem niezwykłej wagi:

— Burmistrz Ystad mówi po polsku! — podkreślali jego zwolennicy przy każdej okazji, gdy trzeba było przeciwstawić się konkurentom.

Gdy zaś pytano, w jakich okolicznościach socjaldemokratyczny działacz opanował tak trudny dla Szweda język wyjaśniano:

— Przecież ożenił się z Polką!

Droga wiodła przez Ravensbrück

Podczas pobytu w Ystad miałem okazję dwa razy spotkać się z panią Adelą Anderson. Po raz pierwszy — na bankiecie na cześć przybyłych z Polski dziennikarzy. Poprosiłem wtedy rodaczkę o wyjaśnienie, w jakich okolicznościach trafiła za Bałtyk.

Pani Adela, jak się okazało, była jedną z ponad 10.000 Polek, które uratował przed cierpieniami, a w dużej mierze przed zagładą, Szwedzki Czerwony Krzyż w ostatnich dniach drugiej wojny światowej. Pani Adela, rodem ze Śląska, trafiła do kobiecego obozu koncentracyjnego w Ravensbrück po aresztowaniu całej rodziny za działalność w polskim ruchu oporu. Kto wie, jak potoczyłyby się jej losy gdyby nie akcja, podjęta z humanitarnych względów przez hrabiego Folke Bernadotte, prowadzona przez Szwedzki Czerwony Krzyż i popierana przez króla, rząd i oczywiście szwedzkie społeczeństwo. Szwedzi zaczęli wywierać presję na hitlerowców, by ci uwolnili z obozów część

więźniów, przede wszystkim Duńczyków i Norwegów, a także wiele kobiet, w tym liczne Polki właśnie z Ravensbrück. Po przewiezieniu ambulansami do Malmö nasze rodaczki zostały skierowane do różnych miast i osad w Szwecji na leczenie i odpoczynek przed ewentualnym powrotem do kraju.

Wielka kariera Ystad

Tak się ułożyło, że panią Adelą zaopiekowały się władze miejskie w Ystad, bezpośrednio zaś kontakt z byłą więźniarką utrzymywał młody referent do spraw opieki socjalnej w zarządzie miejskim i zarazem działacz partii socjaldemokratycznej Eric Anderson. Kontakty służbowe przekształciły się w przyjaźń, a następnie w jeszcze głębsze uczucia. Po powrocie pani Adeli na Śląsk pan Eric zaczął ją i tam odwiedzać, wizyty zakończyły się hucznym szwedzko-polskim weselis-

kiem. Pan Eric musiał jednak przyjąć warunek, że dzieci muszą znać także język matki, a więc w domu ma się mówić po polsku. Dzięki pełnej poświęcenia nauczycielce w osobie własnej żony bez trudu ten warunek spełnia.

Z czasem Ystad, wówczas zapomniany port, wybrało pana Erica swym prezydentem. Obywatele tego grodu z gryfem w herbie wzięli z młodym wówczas działaczem politycznym i społecznym duże nadzieje, związane także z postawieniem na „polską kartę” rozwoju żeglugi promowej. W rokowaniach na temat umieszczenia tu przystani dużą rolę odegrała znajomość języka polskiego przez prezydenta oraz znajomość polskich spraw. Ystad przekształciło się w ważny węzeł komunikacji promowej, obecnie każdego dnia zawiązują tu promy m/f „Skandynawia”, m/f „Wawel” i m/f „Mikołaj Kopernik”, a wkrótce linia zostanie wzmocniona nową, jeszcze większą jednostką. Aż do ostatniego dnia przed pójściem na emeryturę pan Eric Anderson czuwał nad rozwo-

jem tej linii, interesuje się jej życiem także teraz.

Powróćmy jednak do mojego drugiego spotkania z panią Adelą tym razem w miejskim domu dla rencistów w Ystad. Dom ten jest dumą i miastem, i osobiście byłego prezydenta, w przeszłości działacza na niwie opieki socjalnej. Otóż przez kilka dni w tygodniu pani Adela przychodzi do tego domu i w ramach działalności społecznej prowadzi dla przebywających tu osób kiosk, w którym pensjonariusze mogą kupić kosmetyki i słodycze oraz inne drobniaki, potrzebne nawet w warunkach starannej opieki, jaką zapewnią placówka. Tak systematyczna działalność społeczna wymaga oczywiście dużego poświęcenia, pani Adela wyjaśniła mi jednak, że bez tego nie można by utrzymywać placówki na takim poziomie jak potrzeba, gdyż pensja sprzedawcy byłaby za wysoka na budżetowe możliwości kierownictwa.

Polscy kapitanowie i marynarze cenią sobie bardzo znajomość z „polską burmistrzową” i często wraz z mężem zapraszają ją na skromne uroczystości, które odbywają się na pokładach polskich promów w porcie, zwanym nie bez uzasadnienia „skandynawską bramą do Polski”. Zarówno przez sentyment dla byłej więźniarki, jak też i w dowód uznania zasług w otwarcu tej bramy.

WIESŁAW DANIELAK



Od ubiegłego roku na linii Swinoujście — Ystad kursuje prom kolejowo-samochodowy m/f „Mikołaj Kopernik”. Jednocześnie można nim przewieźć 36 wagonów kolejowych i 22 samochody ciężarowe. Na zdjęciu — m/f „Mikołaj Kopernik” przed kolejnym rejsem ze Swinoujścia

Polscy studenci w Oxfordzie

Anna Bisewska z Leicester, studentka filologii w Oxfordzie, w Wielkiej Brytanii objęła funkcję prezeski Stowarzyszenia Studentów Polskich na tej uczelni. Sekretarzem Stowarzyszenia jest Zbyszek Lemańczyk z Kanady, który zbiera materiały do pracy doktorskiej. Stowarzyszenie organizuje często imprezy poświęcone polskiej kulturze.

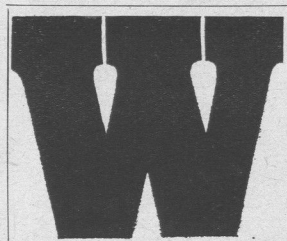
Znaczki polskie w Toronto

Zamieszkały w Horonto, w Kanadzie od ponad 25 lat warszawiak p. Wiesław Gruszczyk posiada kompletny zbiór znaczków polskich, prócz tego zaś szereg rarytasów z zakresu historii poczty, jak np. kolekcję kopert i listów z hitlerowskich obozów koncentracyjnych i obozów jenieckich, z obozów internowania na Węgrzech, w Szwajcarii itd. Do rzadkich okazów należą listy ze stemplami polskiej cenzury wojskowej z września 1939 r. Zbiory p. Gruszczyka były wielokrotnie eksponowane na wystawach filatelistycznych, zyskując wysoką ocenę. M. in. otrzymał on trzykrotnie srebrny medal na wystawie w Chicago, a brązowy w Londynie. Na światowej wystawie filatelistycznej w Poznaniu eksponaty p. Gruszczyka wyróżniono medalem brązowym.

Koncert chórów polonijnych

W ramach „Cieszyńskich Spotkań Muzycznych” organizowanych przez filię Uniwersytetu Śląskiego — Zakład Wychowania Muzycznego — w Cieszynie odbył się koncert chórów polonijnych z Czechosłowacji. Wystąpiły: Chór Dziecięcy Polskiej Dziesięcioletniej Szkoły Podstawowej z Jabłonkowa. Chór Męski „Hasło” z Orłowej pod dyrekcją Brunona Rygla i Chór z Trzyńca „Hutnik” pod kierownictwem Karola Wronki.

Rodacy z Manitoby



W yjaśnijmy od razu: bizon w preryjnych prowincjach Kanady żyją dziś niemal wyłącznie w rezerwach. Ale prowincja Manitoba uczyniła bizona swym emblematem, powielonym w setkach tysięcy egzemplarzy na tabliczkach samochodowych.

Jest więc bizon na tablicy samochodu, którym przyjeżdża po mnie na lotnisko w Winnipeg naczelny redaktor gazety „Czas”, ksiądz Mieczysław Szwej; znakomity znawca życia na preriach. Zebrał on obszerne wspomnienia pionierów i publikuje je w odcinkach na łamach „Czasu”, notabene wychodzącego już od 60 lat w Winnipeg.

Do czasów wielkiego kryzysu lat trzydziestych Manitoba była największym skupiskiem Polaków w Kanadzie. Przed II wojną światową był tu nawet polski konsul. Kryzys zrujnował wielu polskich farmerów. Porzucili gospodarke na roli, odeszli do przemysłu w prowincji Ontario. Większość osiedliła się w Toronto. Jednak w Winnipegu, według oficjalnych kanadyjskich statystyk, jest nadal ponad 26.000 Polaków, a ksiądz Szwej uważa, że wraz z najbliższymi okolicami — około 40.000.

Przybyli po bitwie pod Waterloo

Pierwsi Polacy przybyli do Manitoby po bitwie pod Waterloo. Byli to jeńcy z armii Napoleona, których lord Selkirka wcielił do szwajcarskich oddziałów zaciężnych, sprowadzonych do Kanady dla walki z Indianami. Było ich około 30—40. Zamieszkał w forcie nad Czerwoną Rzeką, którego mury przetrwały do dziś. W bibliotece prowincjonalnej Manitoby zachował się natomiast manuskrypt z lat 1832/33, wymieniający osadników nad Czerwoną Rzeką. Jest wśród nich Andrew Jankoskey (w innym miejscu zwany Jankoski), który miał w chwili spisu „około lat czterdzieści, żonę, czterech synów, jedną córkę, 1 ośa, 1 krowę, 1 cielę, 2 świnię, 1 canoe i 3 akry gruntu”. Jest przy jego nazwisku adnotacja: „Urodzony w Polsce, katolik”. Inni z grupy „Szwajcarów”, ściągniętych przez lorda Selkirka do Manitoby nosili nazwiska Wassloisky (Wasilewski?), Lasota, Bendowicz, Laidece (Laydycz). W spisach osadników z lat 1832/33 figurują też nazwiska: Isaac Martin, katolik z Polski, 40 lat, Andersowski Pierre, katolik z Polski, 30 lat, Barlavitche (Barłowicz? Bartowicz?) Michel — 42 lata.

Tym właśnie najstarszym polskim pionierom prerii poświęcona jest pamiątkowa tablica w jednym z parków Winnipeg na tzw. Ptasich Wzgórzach. Polacy z Manitoby są z nich bardzo dumni, bo przybyli wcześniej niż Kaszubi do Ontario. Ale faktyczny napływ Polaków, a przede wszystkim Ukraińców z Galicji, zaczął się w Manitobie dopiero po 1905 r.

Dziś w Winnipegu zamieszkuje około 65.000 Ukraińców — są tu największa grupa etniczną po Anglosasach. Łącznie z Polakami stanowią słowiańską potęgę obejmującą ponad 90.000 osób. — wobec 62.000 Niemców, 46.000 Fran-

cuzów, 20.000 Żydów, 17.500 Skandynawów, 15.000 Holendrów... Merem miasta Winnipeg jest mówiący po polsku Ukrainiec Stephen Juba (Stefan Dziuba), popierany przez Polaków, a w okręgu Talbot na radnego merostwa wybrano Alfa Skowrona, Polaka, mówiącego po ukraińsku i wspartego przez ukraińską grupę etniczną.

Honorowe obywatelstwo dla torunian

Rząd prowincji Manitoba wyasygnował 5.000 dolarów dla Komitetu Kopernikowskiego. Podczas uroczystości Kopernikowskich Polonia w Winnipegu zafundowała miastu teleskop słoneczny z wmurowaną tablicą kopernikowską — po polsku i po angielsku. Duszą tego przedsięwzięcia byli Stanley Wujec i jego żona Oleńka, miejscowi społecznicy i działacze polonijni (on — były więzień Oświęcimia, ona — łożniczka, wychowana w Belgii). Z inicjatywy Polonii rząd prowincji Manitoba (premier Schroyer — Niemiec z Podola, babka Polka) nadał imię Kopernika szczytowi w pobliżu Gład Lake, w Kaczyńskich Górach — około 300 mil na północny zachód od Winnipegu.

Z panią Oleńką Wujec składamy wizytę w prowincjonalnym parlamencie. W hallu stoi ogromny, wypchany bizon. Pukamy do gabinetu ks. Donalda Malinowskiego, działacza rządzącej w prowincji Manitoba partii NDP o zabarwieniu socjalistycznym. Ks. Donald Malinowski, przebywa właśnie w Polsce. Nie po raz pierwszy zresztą — był już w kraju w towarzystwie kierowniczych osobistości prowincji. Przyjmuje mnie Alf Skowron, również działacz NDP, którego ojciec pochodził z Krakowskiego. Alf jeszcze w Polsce nie był. Wybiera się wkrótce do Kraju rodziców. Pragnie poprawić język polski — włada bowiem chłopską gwara.

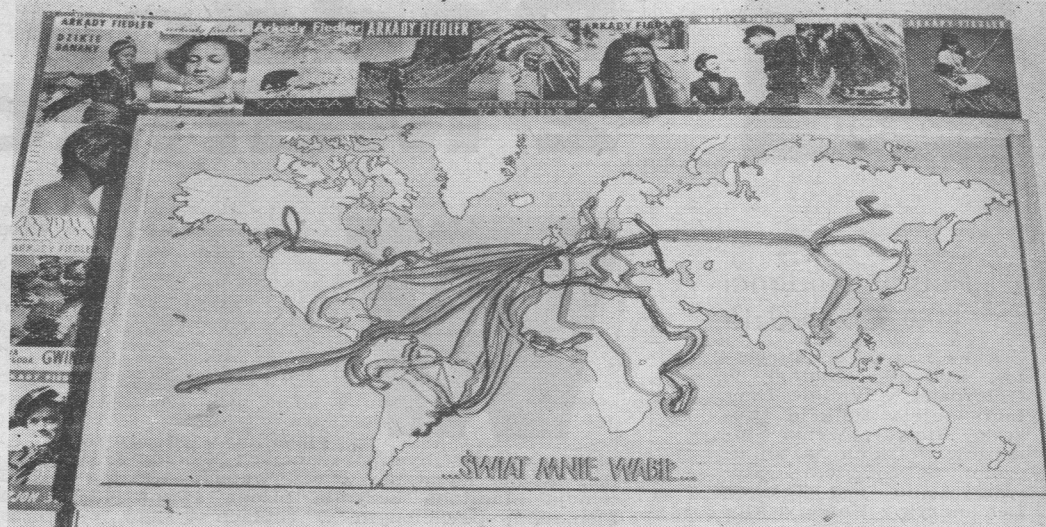
Alf informuje mnie, że z inicjatywy ks. Donalda Malinowskiego (Polski Kościół Narodowy) merostwo Winnipegu przyznało honorowe obywatelstwo tego miasta prezydentowi Torunia. Tę samą wiadomość przekazuje mi ks. Mieczysław Szwej (Kościół Katolicki), który ma ojca w Toruniu. Przedtem, dodaje jednak ks. Szwej, honorowe obywatelstwo Winnipegu otrzymała prof. Wilhelmina Iwanowska z Torunia, zaszczyconą ponadto tytułem doktora honoris causa Uniwersytetu Manitoby, na którym wygłosiła cykl wykładów.

Łyżka dziegciu

Do beczki miodu trafia jednak łyżka dziegciu. Przed odjazdem z Winnipegu dowiaduję się, że tzw. grupa niezłomnych, nie uznająca rzeczywistości politycznej Polski, rozpetła nagonkę na Staszka Wujca, za to, że wziął udział w zeszłorocznym Forum Polonijnym. Grożono mu wykluczeniem z organizacji kombatanckiej, do której należał jako były Oświęcimiak. Ofiarę tego działacza polonijnego spotwarzono. Ale Wujec nie da sobie w kaszę dmuchać. W Winnipegu cieszy się autorytetem. Swego czasu sfoografował się z nim i z panią Oleńką premier Trudeau, Wujec pomógł też wygrać wybory ministrowi Richardsonowi z partii premiera Trudeau (liberalowie). Gdy trzeba będzie — potrafi dotrzeć do Komitetu Obrony Praw Człowieka w Ottawie.

Z domu Wujców odjeżdżam na lotnisko przez Warsaw Avenue. Wiezie mnie Alf Skowron, który żegna mnie słowami: „do zobaczenia w Warszawie”.

RYSZARD BADOŃSKI



Niezwykły dom w Puszczykówwku



Z

aledwie o 20 minut jazdy pociągiem oddalone od Poznania Puszczakówko jest dlań tym samym, co Leśna Podkowa dla Warszawy czy Kamienna Góra dla Gdyni — nie tyle przedmieściem, co małym satelitą, gdzie ludzie lokują swe podmiejskie rezydencje, szukając ciszy, świeżego powietrza i spokoju.

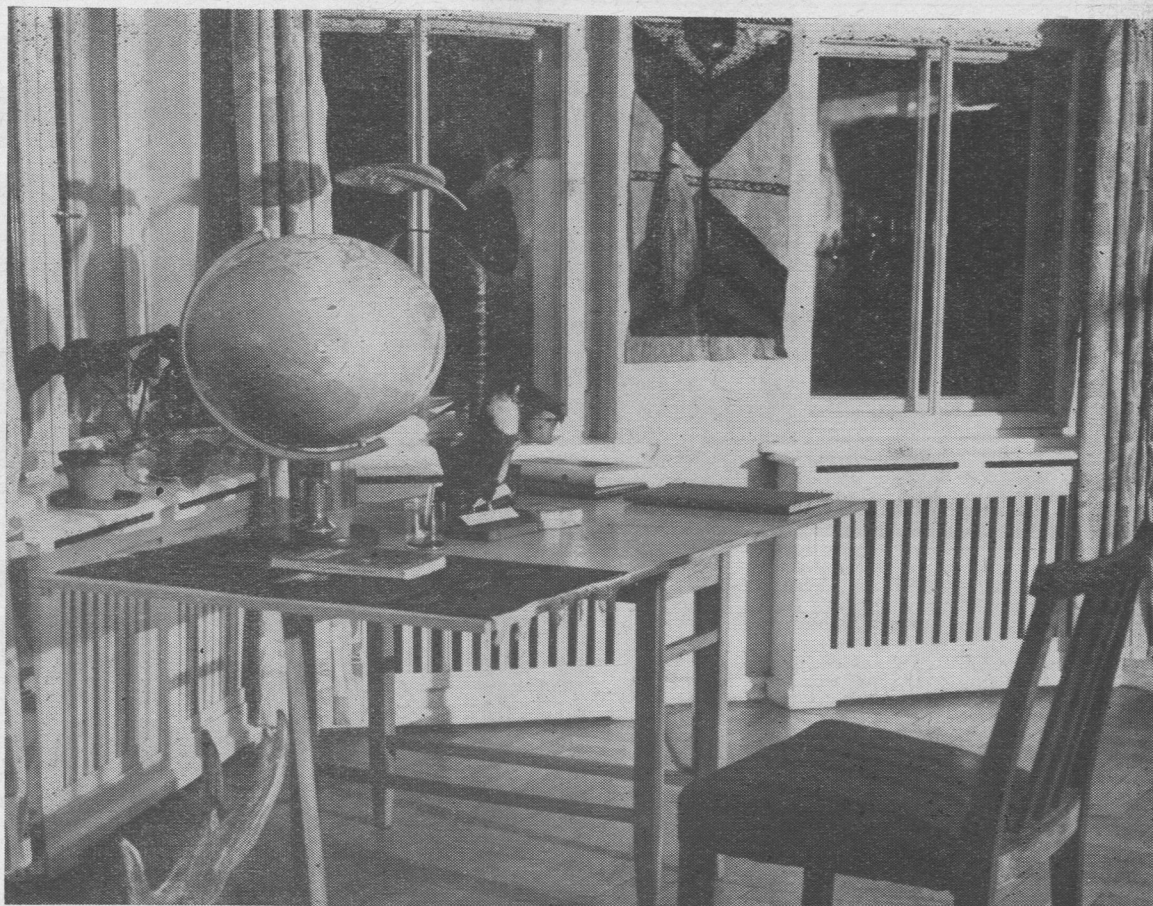
Tu właśnie mieści się dom Arkadego Fiedlera, słynnego polskiego pisarza-podróżnika. Różni się on jednak od innych puszczykowskich siedzib — tu mieści się także muzeum pisarza. Na zewnątrz tego nie widać, wydawałoby się „zwykły” duży dom z ogrodem. Lecz już po przekroczeniu progu wkracza się w świat egzotycznych przygód ze wszystkich kontynentów ziemskiego globu.

Jak doszło do powstania muzeum, i to za życia pisarza, co jest wypadkiem niezwykle rzadkim?

— Przez wiele lat ojciec — opowiada Marek Fiedler, jeden z synów Arkadego, na których spadł obowiązek przewodników — po prostu rozdał szkołom i przyjaciołom większość pamiątek i trofeów, jakie przywoził ze swych licznych podróży. Jednakże po pewnym czasie zaczęło go nurtować pytanie, czy poszczególne przedmioty, rozrzucone po Kraju, mogą oddać atmosferę krajów, z których pochodzą.

I tak rozpoczęło się gromadzenie zbiorów. Wreszcie ekspozycja była gotowa. Jej otwarcie nastąpiło w styczniu 1974 r. Do końca ubiegłego roku wystawę zwiedziło już 20 tysięcy gości. Świadczy to o społecznym zapotrzebowaniu na to muzeum. Nie jest to bowiem ołtarz wzniesiony dla uczczenia znakomitego pisarza, ale próba wywołania, przez zgromadzenie charakterystycznych eksponatów, zainteresowania odległymi o tysiące kilometrów krajami. Jednocześnie wystawa ta ma na celu ukazanie bogactwa innych kultur, zbyt często jeszcze uważanych za niezwykle prymitywne. I jeszcze jedno — jest to próba przekonania młodych ludzi, gdyż głównie do nich ekspozycja jest adresowana, że upór i wytrwałość pozwalają na osiągnięcie celów, wydawałoby się niedosiężnych dla „zwykłego zjadacza chleba”.

W pierwszej sali, czyli hallu domu Fiedlerów, prezentowane jest syntetyczne ujęcie dorobku wielkiego podróżnika. Mapa świata, z zakreślonymi na niej trasami przebywanymi przez autora „Kanady



4

pachnącej żywicą” robi naprawdę duże wrażenie. Podobne uczucie ma się w następnej sali, gdzie całą jedną ścianę zajmuje olbrzymi steleż, na którym ustawione są wszystkie napisane przez Arkadego Fiedlera książki i ich tłumaczenia na języki obce. Tu widać ogrom pracy pisarza. Nie opodal stoi gablota ilustrująca proces powstawania książki, poczynając od planowania i przygotowania podróży, a kończąc na korekcie maszynopisu.

A wokół egzotyka. Na jednej ścianie, wysoko pod sufitem skóra węża boa, nieco dalej, na biurku, drapieżna pirania, gdzie indziej eksponat makabryczny — spreparowana w dymie głowa ludzka — na szczęście nie autentyczna, ale i tak wywierająca duże wrażenie.

We wszystkich pomieszczeniach puszczykowskiego muzeum wiszą gabloty z najprzeróżniejszymi motylami. Widać, że te nieprawdopodobnie barwne owady są pasją pisarza. Najwięcej jest metaliczno-błękitnych Morphe, zamieszkujących dorzecze Amazonki, których skrzydła lśnią niesamowitym blaskiem. Obok nich motyle-komety, które nazwę swą zawdzięczają nadzwyczaj długim wyrostkom na końcu skrzydeł, a które powodują, że motyle te... nie mogą latać. Są też motyle o łacińskiej nazwie

Patula Valker, pochodzące z Madagaskaru. Tamtejsze plemiona wierzyły, że napotkanie tego owada przynosi rychłą śmierć. Nierzadkie podobno były wypadki, że Malgasz, który ujrzał Patulę, rzeczywiście umierał. Są tu też straszliwe pająki-ptaszniki. Marek Fiedler opowiada, że kiedyś dotknął się jednego z nich, w kilka lat po spreparowaniu jadowitego prażnika, a skutek tego był bardzo bolesny — przez dłuższy czas porażona dłoń nie chciała się goić.

Z wielu wystawionych przedmiotów uwagę zwraca jeszcze jeden, mający wagę symbolu, jest to afrykańska rzeźba, przedstawiająca maskę, z której zwiesza się drewniany łańcuch. Nie byłoby w tym nic szczególnego, gdyby nie fakt, że rzeźba ta wykonana jest... z jednego kawałka drewna. Dla plemiona Guru, zamieszkującego Afrykę Zachodnią, maska ta wyobraża nierozrywalne więzy łączące ludzi.

Wiele jest do zobaczenia w Puszczakówku. Już wkrótce ukończony zostanie pawilon w ogrodzie, do którego zostanie przeniesiona ekspozycja, wzbogacona o nowe zbiory, przywiezione przez pisarza z następnych podróży. (J.S.)

Zdjęcia:
ALEKSANDER ŁADNO

1 A. Fiedler, pisarz podróżnik

2 Szlaki wędrówek A. Fiedlera

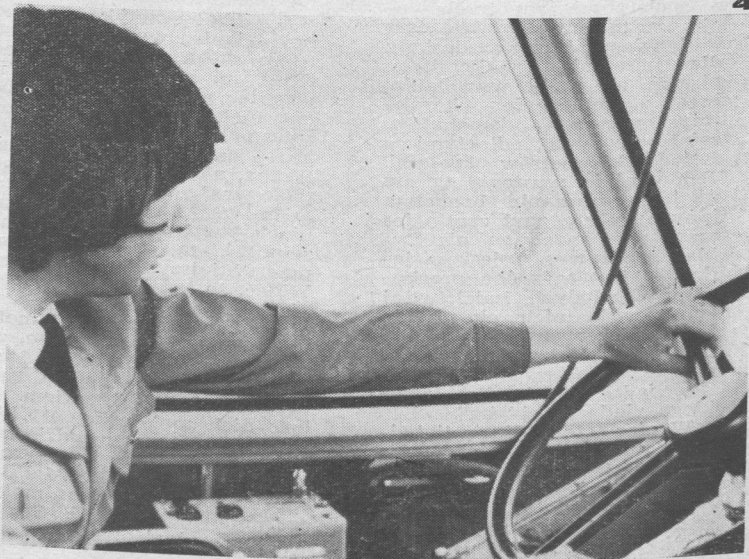
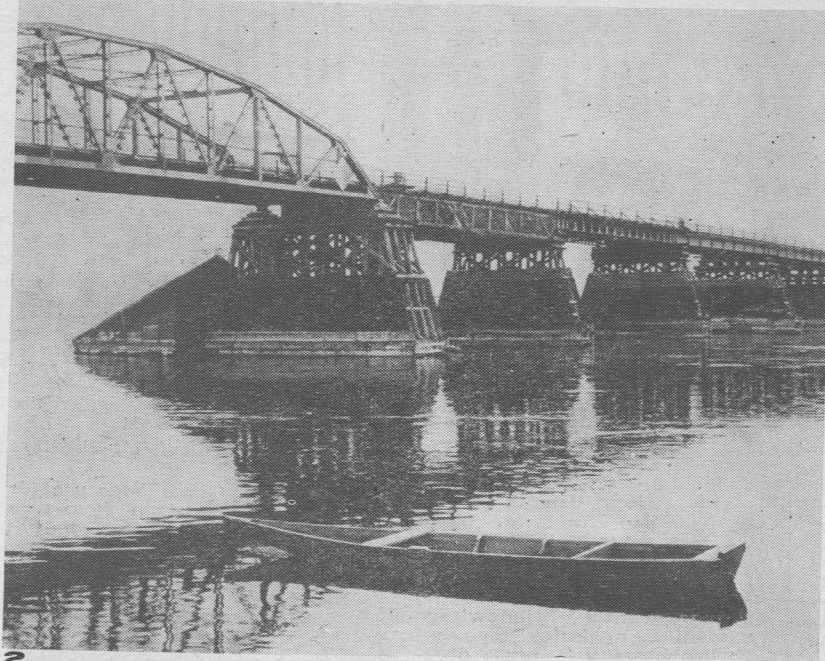
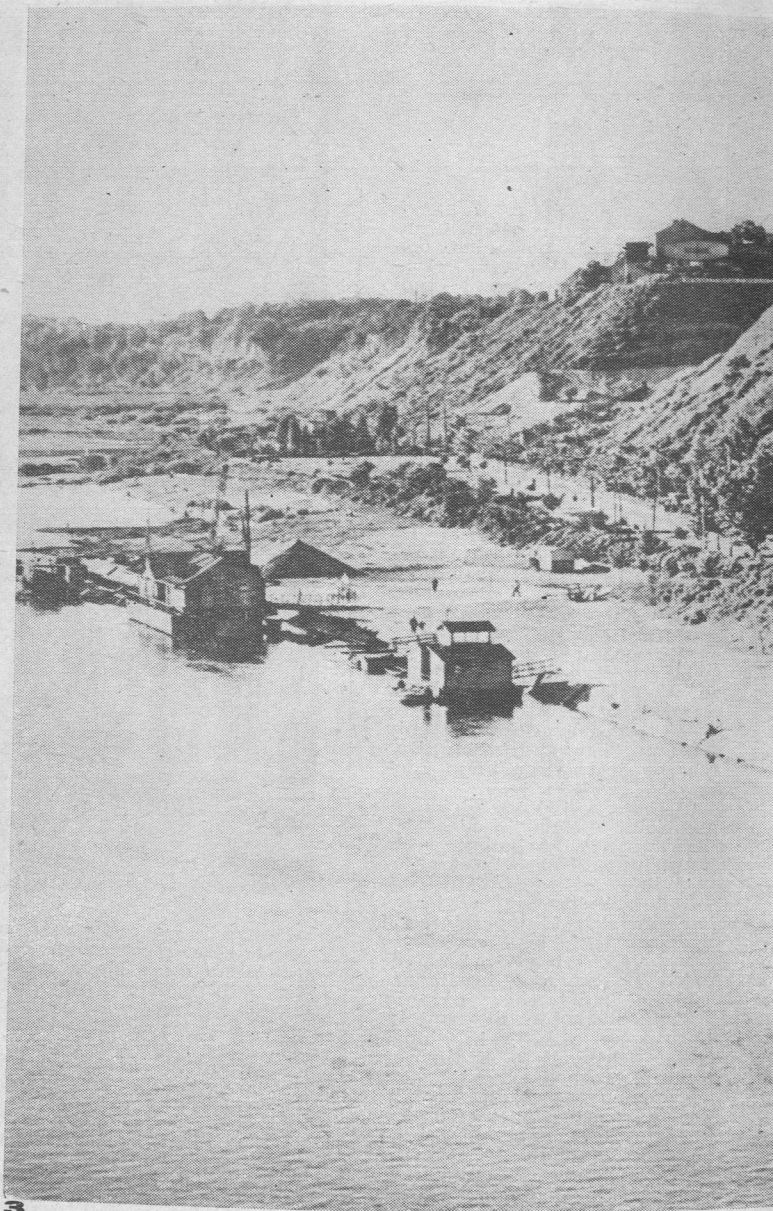
3 W domu pisarza bogaty zbiór pamiątek z całego świata, a zwłaszcza olbrzymich motyli

4 Stół — warsztat pracy autora

5 Rzeźba przywieziona z Afryki

5





Wistą do Płocka

Zdjęcia: ANNA MOKRZECKA



Od setek lat Wisła była wielką wodną arterią, przy brzegach której koncentrowało się życie setek tysięcy ludzi. Jej wody przemierzały ongiś tratwy i galary ciężkie od polskiego zboża; później pojawiły się poruszane parą bocznokołowce, niewiele ustępujące słynnym statkom z Missisipi; dziś pływają po niej zgrabne statki motorowe i ciężkie konwoje barek.

W tym roku pojawił się na Wiśle ślizgacz, wzbudzając pewną sensację. Jednostka ta, produkcji radzieckiej, wyróżnia się wśród innych dwiema zaletami: dużą szybkością i wyjątkowo małym zanurzeniem. Ten płaskodenny, niewielki stateczek, któremu wystarcza 50-centymetrowa głębia, poruszany jest potężnym 1200-konnym silnikiem, pozwalającym rozwiązać w ślizgu po powierzchni wody szybkość ponad 50 km/h.

Pierwszy wiślany ślizgacz, ochrzczoney wdzięcznym imieniem „Małgosia”, może zabrać na swój pokład 60 pasażerów. Odbывают oni podróż w komfortowych warunkach: fotele typu lotniczego, ustawione w dwóch rzędach po trzy, a także panoramiczne okna po obu burtach zapewniają każdemu pasażerowi wygodną jazdę i piękne widoki.

A widoków tych nie brakuje na trasie Warszawa — Płock — Warszawa, którą obsługuje najnowszy nabytek Żeglugi Warszawskiej. Podróż zaczyna się o 8 rano. W szybkim tempie przesuwa się przed oczyma pejzaż części stolicy Polski, poczynając od wzniesionych wysoko na skarpie Zamku Królewskiego i kamieniczek Starego Miasta aż po nowoczesny krajobraz Żoliborza, Bielana i Młocin. Aż do Nowego Dworu, odległego o kilkadziesiąt minut rejsu, Wisła szeroko rozlewa, widać szerokie łąchy złocistego piasku. Oba brzegi porośnięte drzewami od czasu do czasu odsłaniają niewielkie plaże wypełnione przez młodzież, korzystającą już z wakacji.

Po minięciu Nowego Dworu prawy brzeg z każdym kilometrem staje się wyższy, tworząc w okolicach Zakroczymia wysoką już skarpe. Na niej przed setkami lat książęta mazowieccy wznosili zachowane do dziś piękne siedziby: Wyszogród, a zwłaszcza Płock. W Płocku zachowały się liczne zabytki z zamkiem i katedrą, pochodzącą jeszcze z epoki romańskiej.

Po blisko trzygodzinnym pobytku w mazowieckiej stolicy, trzeba wracać na pokład ślizgacza. Podróż powrotna przebiega tą samą trasą i w tym samym czasie. (J. S.)

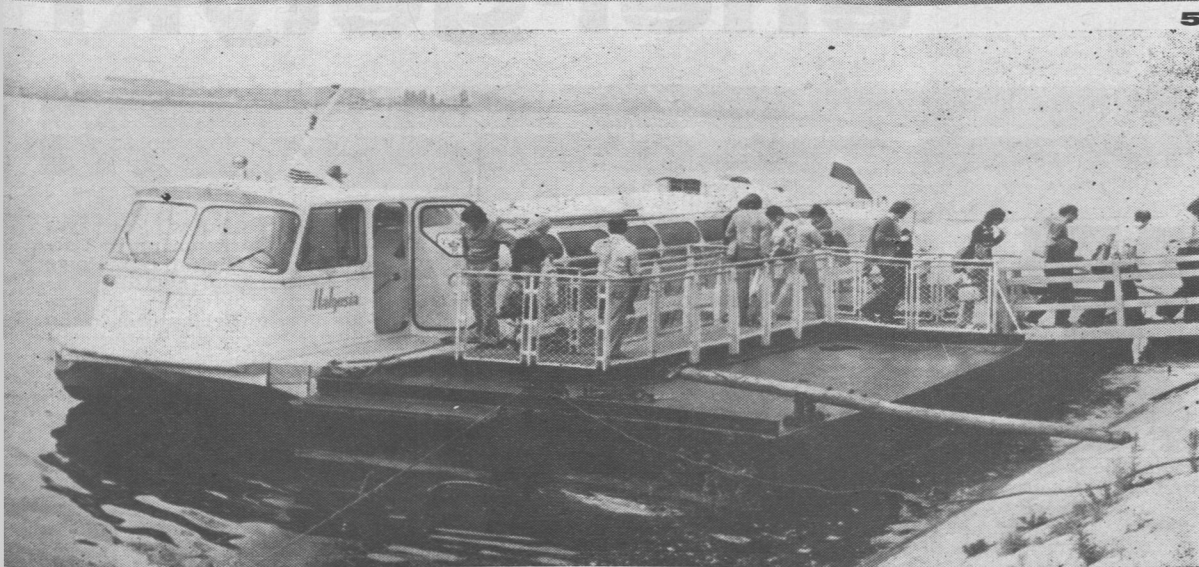
1 Wnętrze statku charakteryzuje się komfortowym wyposażeniem

2 W połowie podróży płynie się pod mostem w Wyszogrodzie

3 Oto cel podróży — rozłożony na wysokiej skarpie wiślanej Płock

4 Za kołem sterowym ślizgacza zajęł miejsce sternik Jerzy Osica

5 Ślizgacz „Małgosia” kończy trzygodzinną podróż do Płocka





Presque en plein centre de la Pologne, au sud de la voïvodie de Łódź, se trouve une localité au caractère rural — Bełchatów, qui compte 9500 habitants. Dans la région, les géologues ont trouvé de la lignite, cela a suffi pour que la ville tranquille donne son nom à ce qui est en passe de devenir la Zone industrielle de Bełchatów qui s'étend sur quelque 1000 km².

La découverte de la lignite entraîne la construction à Bełchatów d'une centrale électrique. On sait que pour la Pologne, la houille et la lignite constituent les bases de l'énergie. On évalue à 2 milliards de tonnes la lignite sur les terrains en question, ce qui amène l'établissement de 2 mines à ciel ouvert: „Bełchatów” dont on extraira de 38 à 40 millions de tonnes de lignite annuellement, et „Szczerców”, 26 à 30 millions de tonnes annuellement.

Cette lignite alimentera 2 centrales électriques: Bełchatów I — Rogowiec d'une puissance de 2880 MW, et Bełchatów II, de 2160 MW. Annuellement, la production électrique donnée par ces deux centrales sera de 32 mld de kWh (à titre de comparaison, en 1974, la production électrique en Pologne a été de près de 92 mld de kWh). L'emplacement des centrales permettra un champ d'action dans un périmètre de 150 km à la ronde où on trouve les agglomérations de Łódź, Varsovie, Kielce, Cracovie, Katowice, Opole, Wrocław, Kalisz, Konin et Włocławek. On ne peut rêver de meilleure localisation pour alimenter tout un réseau industriel déjà puissant et le développer encore grâce à une énergie électrique sur place pour ainsi dire.

Pour l'instant, dans cette future région industrielle, les investissements vont bon train. Tout un réseau de routes et de lignes de chemin de fer est en chantier. La ville de Bełchatów va devenir un important centre urbain, dans les années 1981—1985 on y verra la construction d'un cité de l'avenir qui accueillera 20 000 habitants et il faut compter que par la suite la population urbaine de Bełchatów atteindra les 50—70 000 habitants.

La Pologne possède déjà la centrale de Turów (2000 MW) qui fonctionne aussi à la lignite et a une place de choix parmi les géants mondiaux du genre. Alors que penser des centrales de Bełchatów avec leur 2880 et 2160 MW? Leur signification économique sera à l'échelle européenne.



Największa inwestycja polskiej energetyki

Z

naczenie gospodarcze projektowanej budowy wielkiego Zespołu Górniczo-Energetycznego „Bełchatów”, z uwagi na centralne w Europie położenie wykracza poza granice Polski.

Region bełchatowski, mający przeistoczyć się w Bełchatowski Okręg Przemysłowy, usytuowany jest w południowej części woj. łódzkiego — nieomal w centrum Polski — i obejmuje słabo zurbanizowany obszar o pow. 1000 km kw. Jedynym miastem tego rolniczego skrawka Polski jest Bełchatów liczący obecnie 9,5 tys. mieszkańców. Szansą regionu stał się odkryty przez geologów węgiel brunatny i oparty na tym paliwie zespół elektrowni. Plany kompleksowego zagospodarowania tego regionu obejmują m.in. budowę linii kolejowej

szybkiego ruchu w pierwszym etapie z Piotrkowa przez Bełchatów do Wielunia, budowę 100 km dróg o twardej nawierzchni, dynamiczny rozwój miasta Bełchatowa (jako głównej bazy dla załóg kopalń, elektrowni i przedsiębiorstw towarzyszących), szpitala na 750 miejsc, oczyszczalni ścieków miejskich, zespołu szkół zawodowych, przedszkoli, sklepów itp.

W latach 1981—1985 przewiduje się budowę w Bełchatowie jednego z sześciu w Polsce osiedli przyszlności, obliczonego na 25 tys. mieszkańców. Konkurs urbanisty-

czny na to osiedle został już rozstrzygnięty. W perspektywie ludność miejska zwiększy się do 50—70 tys. osób.

20 procent taniej

Jaka będzie rola Zespołu Górniczo-Energetycznego „Bełchatów” w bilansie energetycznym Polski? Wstępne obliczenia przewidują, że zużycie paliw w Polsce w roku 1990 podwoi się w porównaniu z 1975 r., a zużycie paliw do celów energetycznych wzrośnie w tym czasie prawie 3-krotnie. Węgiel kamienny i brunatny są podstawą polskiego bilansu paliwowo-energetycznego, toteż rozwój wydobycia tych kopalin ma kluczowe znaczenie. Zgodnie z kierunkami perspektywicznego rozwoju polskiego górnictwa węglowego — planuje się maksymalny rozwój wydobycia węgla brunatnego. Wylizczenia są proste: w polskich warunkach energia elektryczna jest o ok. 20 proc. tańsza, jeśli do jej wytwarzania używa się węgla brunatny. Paliwo to, zawierające ok. 50 proc. wody, nie nadaje się zresztą do innych celów. Węgiel kamienny natomiast może być również surowcem chemicznym, na który utrzymuje się wysoki popyt m.in. zagranicznych odbiorców.

Dotychczasowe roczne wydobycie węgla brunatnego w granicach 39,5 mln ton zostanie więc do 1990 r. potrojone i przekroczy 120 mln ton. Szczególną rolę w tym rozwoju ma odegrać węgiel zalegający w złożu Bełchatów na polach „Bełchatów” i „Szczerców”. Zasoby obu tych pól wynoszą łącznie 2 mld ton i pozwolą na budowę dwóch kopalń odkrywkowych: „Bełchatów” o wydobyciu 38 do 40 mln ton rocznie i odkrywki Szczerców o wydobyciu od 26 do 30 mln ton rocznie.

Węgiel z odkrywki „Bełchatów” będzie dostarczany do 2 elektrowni: Bełchatów I — Rogowiec o mocy 2880 MW i elektrowni Bełchatów II — Osiny o mocy 2160 MW. Roczna produkcja energii elektrycznej netto przez obie elektrownie wyniesie ok. 32 mld kWh (dla porównania: w 1974 r. produkcja energii elektrycznej w Polsce wyniosła blisko 92 mld kWh). Pełną moc — łącznie ponad 5 tys. MW (obecnie zainstalowana moc wszystkich polskich elektrowni wynosi nieco ponad 19 tys. MW) — elektrownie bełchatowskie osiągną po 10 latach od rozpoczęcia budowy Zespołu.

O skali i znaczeniu inwestycji rozpoczynanych w Bełchatowie może świadczyć fakt, że stanowią one będą oR.

10 proc. mocy całego krajowego systemu energetycznego, zaś wytwarzanie energii elektrycznej ok. 14 proc. produkcji krajowej.

Energetyka polska uzyskuje przy tym szerokie pole manewru na wypadek gwałtownego wzrostu zapotrzebowania na prąd elektryczny. Poza Bełchatowem — w oparciu o dostawy węgla brunatnego z pola „Szczerców” — można będzie wybudować elektrownię o mocy 3,6 tys. MW. Mogłaby to być albo trzecia elektrownia w tym rejonie lub też kolejny etap rozbudowy elektrowni bełchatowskich. Rozstrzygnięcie dylematu nastąpi po uwzględnieniu problemów wiążących się z ochroną środowiska.

Według tego wariantu łączna moc elektrowni wybudowanych w rejonie Bełchatowa wyniosłaby do 1990 r. 8,6 tys. MW, tj. blisko 50 procent mocy elektrowni polskich w 1973 r., a produkcja energii elektrycznej ponad 50 mld kWh, tj. 18 proc. przewidywanej wówczas produkcji ogólnokrajowej.

Energetyczne centrum

Czynnikami, które wpływają na wyjątkowo korzystne

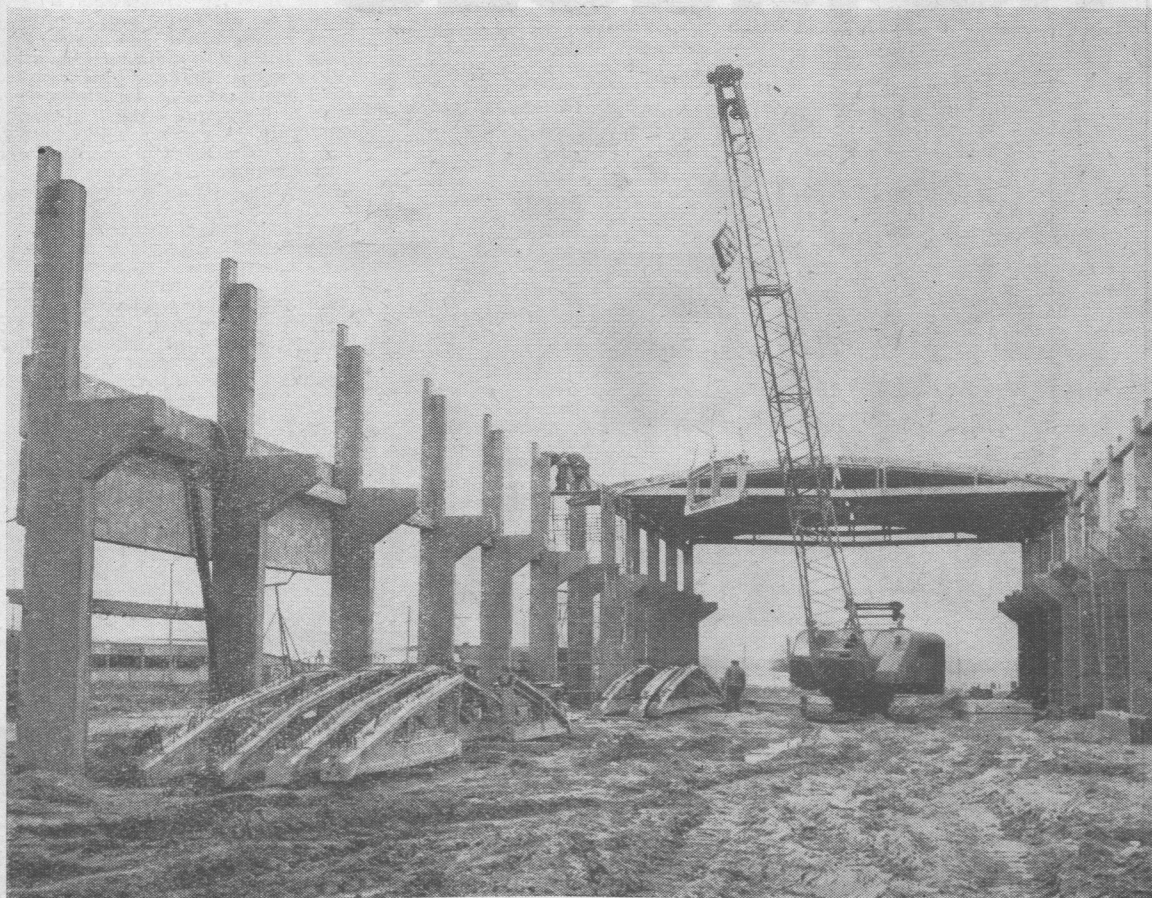
relacje ekonomiczne planowanych elektrowni, są przede wszystkim warunki eksploatacji węgla i położenie tych wielkich inwestycji. Elektrownie bełchatowskie usytuowane będą w centrum Polski. W promieniu 150 km od nich znajdują się bowiem aglomeracje: Łódźka, warszawska, Kielce, Kraków, Katowice, Opole, Wrocław, Kalisz, Konin i Włocławek. Z punktu widzenia nakładów inwestycyjnych trudno o lepszą lokalizację, szczególnie jeśli chodzi o oszczędność środków niezbędnych do budowy sieci przesyłowych, koniecznych do przyłączenia tych elektrowni do krajowego systemu energetycznego. Mała odległość od głównych centrów przemysłowych kraju nie wymaga wprowadzenia sieci o wyższym napięciu aniżeli 400 kV, zapewni wykorzystanie zdolności przesyłowej istniejących linii o napięciu 220 kV, minimalizuje straty mocy i energii w trakcie przesyłania do odbiorców itp. Bloki energetyczne w elektrowniach bełchatowskich będą składać się z kotłów parowych na węgiel brunatny o wysokich parametrach technicznych i turbozespołów o mocy 360 MW krajowej produkcji. W porównaniu z dotychczas instalowanymi turbinami o mocy 200 MW jest to kolejny postępek polskiego przemysłu maszynowego.

Bełchatów w światowej czołówce

Jak prezentuje się Zespół Górniczo-Energetyczny „Bełchatów” na tle osiągnięć światowych? Pod każdym względem zaliczyć go można będzie do ścisłej czołówki nie tylko europejskiej, ale i światowej. Jeśli chodzi o wydobycie (40 mln ton) węgla brunatnego z jednej odkrywki i zdejmowanie 110 mln metrów sześć. tzw. nadkładu rocznie, „Bełchatów” znajdzie się w ścisłej czołówce światowej obok takich potentatów jak: kopalnia Fortuna Carsdorf w RFN (wydobycie ok. 38,5 mln ton) węgla, a docelowo zamierza eksploatować 50 mln ton oraz usuwać również 110 mln metrów sześć. nadkładu, i projektowanej odkrywki w Hambach (RFN), w której planuje się wydobycie 55 mln ton węgla brunatnego rocznie.

Według statystyk, obejmujących okres do czerwca 1974 r., największe elektrownie światowe na węgiel brunatny to: Boxberg (NRD) 3400 MW, Niederaussem (RFN) 2700 MW, Neurath (RFN) 2100 MW i Turów — 2000 MW. A zatem elektrownie bełchatowskie z mocami 2880 MW i 2160 MW znajdą się bezsprzecznie w doborowym gronie kolosów energetycznych.

KAZIMIERZ DUDKO





Il y a deux ans, on vit l'érection d'immeubles dits rotatifs. Ces immeubles sont réservés aux jeunes ménages nouvellement formés qui attendent d'obtenir le logement qu'ils ont contracté en coopérative. Dans ces immeubles rotatifs, ils trouvent un coin modeste mais qui leur appartient et leur permet la vie commune dans des conditions normales. Le loyer y est raisonnable — 10% d'un salaire moyen — et le temps du séjour ne peut excéder quatre années, ce qui est le temps d'attente pour obtenir un logement une fois qu'on est inscrit à la coopérative.

De pareils immeubles ont vu le jour à Rzeszów, Lublin, Cracovie, Szczecin, Gdańsk, Stalowa Wola. A Varsovie, un immeuble rotatif a été rendu en décembre 1974 aux jeunes ménages. Il a été conçu spécialement pour eux. De 10 étages, il présente 264 logements qui ont été répartis entre des employés de l'école polytechnique de Varsovie, d'autres de la fonderie „Warszawa” et des membres de coopératives de logement. L'immeuble abrite encore un kiosque à journaux, un club de la presse et du livre, un buffet, une salle avec télévision et servant de club, des ateliers dans les sous-sols pour les bricoleurs et même un sauna. Chaque logement compte deux pièces, une kitchenette et le sanitaire. Pour deux personnes cela suffit, mais c'est peu quand arrive un bébé, l'architecte a oublié ce détail pourtant fréquent chez des jeunes ménages! Tout simplement l'immeuble a été conçu un peu comme un pensionnat et il en remplit le rôle. Mais les jeunes ménages qui tous avaient de mauvaises conditions de logement (condition première pour être admis), ne se plaignent pas trop et sont heureux au point de regretter leur nid quand ils reçoivent enfin leur appartement bien à eux.

Czekając na klucze



Przed dwoma laty zaczęto realizować w Kraju pomysł, który do tej pory był niedoceniany — domy rotacyjne. Znane one były w okresie wojennym, kiedy to o dach nad głową nie było łatwo. W ocalałych kamienicach organizowano coś w rodzaju hotelu czy pensjonatu. Mieszkuje tam za niewielką opłatą, aż do momentu otrzymania przyzwoitego mieszkania. Wówczas w zwolnione miejsce przychodzi następny lokator. Domy te dawały kątnajbardziej potrzebującym na krótki czas. Ich mieszkańcy ciągle się zmieniali. Z czasem stracili swoją funkcję, wiele z nich rozebrano, bo szpecyły nowoczesne osiedla, inne po kapitalnym remoncie oddano do eksploatacji, lecz już nie jako rotacyjne.

Pomysł nienowoczesny, ale w nowym opracowaniu, zdawał się rozwiązywać, chociaż w części problem mieszkaniowy, zwłaszcza młodych małżeństw, czekających na swe pierwsze mieszkanie. Postanowiono więc budować domy rotacyjne. W ciągu czterech lat zamieszka w nich półtora razy więcej rodzin niż przez ten sam okres w budynkach „zwykłych”. Taki rachunek okazał się korzystny i dla spółdzielni mieszkaniowych, i dla przyszłych użytkowników. Założeniem było, aby domy rotacyjne powstawały ponadplanowo. Wielokrotnie przy stawianiu tego typu budynków pomagali przyszli lokatorzy. Tak było na przykład w Stalowej Woli, gdzie grupa dziewcząt po swoich obowiązkach zawodowych przychodziła na plac budowy. Pracowały, aby szybciej dostać klucze do swojego, choć rotacyjnego mieszkania.

W rezultacie powstał tam pierwszy w Kraju dom rotacyjny dla młodych małżeństw z miejscowej huty. Budynek ma 98 mieszkań, czynsz za 2-pokojowe mieszkanie nie przekracza 300 zł, tzn. wynosi 10% przeciętnej pensji. Wynajmując podobne mieszkanie, młodzi musieliby zapłacić 3—4 razy więcej.

Bloki rotacyjne zaczęły więc powstawać w całym Kraju w porozumieniu z Centralnym Związkiem Spółdzielni Budownictwa Mieszkaniowego i zakładami pracy, które w pełni doceniły pomysł budowania domów rotacyjnych, mających rozładować tło w kolejkach po mieszkania zakładowe.

Niech żyje kawalerski stan

Czas oczekiwania na własne mieszkanie w budynku rotacyjnym ma wynosić cztery lata. Jeśli natomiast mieszkanie zostanie zwolnione szybko, dysponuje nim zakład pracy. Nic więc dziwnego, że poszczególne instytucje są za-

interesowane i będą się starać, aby rotacja następowała szybciej niż co cztery lata, bo chcą mieć stałą bazę mieszkaniową dla pracowników.

Stary pomysł domów rotacyjnych więc chwycił na nowo. Zapalił się do ich budowy „Miastoprojekt” w Rzeszowie. Podobną budowę realizują spółdzielnie w Lublinie, Krakowie, Szczecinie i Gdańsku.

Od dawna na zasadzie budynku rotacyjnego funkcjonuje Dom Stażysty Zakładów Mechanicznych „Łabędy” w Gliwicach. Dom ma charakter typowego hotelu. Jest recepcja, w której wychodząc zostawia się klucze, są urządzenia socjalne, służące wszystkim mieszkańcom. Część lokatorów to młodzi chłopcy, którzy przyjechali do zakładów z drugiego krańca Polski. Tu skończyli szkołę, pracują, nie spieszą im do żeniaczki i nawet nie myślą o własnym mieszkaniu. W pokoju jest ich przeważnie dwóch, sprzęty są skromne — dwa łóżka, szafa, stół, dwa krzesła. Kilka pięter niżej jest zupełnie inaczej. Tu mieszkają młode małżeństwa. Niektóre z nich meble hotelowe oddały kierownikowi i urządzili się po swojemu.

Mąż i żona a dziecko?

Projektowaniem budynków rotacyjnych zajęli się architekci. Pierwsze wyróżnienie przypadło zespołowi z Zakładu Projektowania Kombinat Budownictwa Mieszkaniowego Warszawa-Północ. Projekt zrealizowano, a do budynku w grudniu 1974 roku wprowadzili się lokatorzy. Gmach składa się z dwóch 10-piętrowców połączonych pawilone socjalnym, w którym mieści się sklepik „Ruchu”, klub prasy i książki, bufet, sala klubowa, telewizyjna, a w piwnicach pomieszczenia dla majsterkowiczów, a nawet sauna. W sumie na niewielkiej powierzchni „zmieściły się” 264 mieszkania. 100 lokali otrzymała Politechnika Warszawska, 100 huta „Warszawa”, a resztę spółdzielnie mieszkaniowe. Warunkiem przyjęcia na listę lokatorów domu rotacyjnego był m. in. wkład pieniężny do spółdzielni mieszkaniowej, wiek jednego z małżonków poniżej 30 lat oraz zle dotychczasowe warunki mieszkaniowe.

Jedno mieszkanie składa się z dwóch pokoi, przedpokoju, obszernej wnęki kuchennej i urządzeń sanitarnych. Metraż może wymarzony dla dwojga osób, dla małżeństwa z dzieckiem staje się za mały.

Życie w osiedlu

Dom rotacyjny stoi na styku trzech osiedli: Mszczonow-

skiego Północ, Południe i osiedla Sowińskiego. Cieszy się zainteresowaniem mieszkańców tych osiedli nie tylko dlatego, że jest to blok nietypowy, ale przede wszystkim dlatego, że właśnie w nim działa klub osiedlowy. Instytucja ta dorobiła się nawet swojej historii i funkcjonuje na zasadzie klubu środowiskowego, organizując życie kulturalne w osiedlu. Kształtuje je pani Diana Zawadzka, a współdziała z nią Spółdzielnia „Książka — Prasa — Ruch”, a także Liga Ochrony Kraju, która podjęła się organizowania dla mieszkańców osiedla kursów

jego mieszkańcy nie są traktowani jak goście. Niektórzy z nich przyszli do tych pustych ścian z walizką pełną drobiazgów, paczką książek. Zaczynali od wizytówki na drzwiach, dzwonka, doniczki z kaktusem. Wystarczyło parę miesięcy, a zżyli się z sąsiadami i atmosferą rotacyjnego domu. — Już w grudniu tego roku dostaniemy nasze wymarzone mieszkanie, trzy pokoje... — mówi pani Barankowa z huty „Warszawa” — ale tak się tutaj już przyzwyczaiłam, że będzie ciężko stąd odejść...

Państwo Rodzeniowie, młodzi asystenci z Politechniki



prawa jazdy. W najbliższej przyszłości rozpocznie się kurs kroju i szycia oraz kurs języków obcych, a odpowiedni instruktorzy poprowadzą koła zainteresowań. Mieszkańcy budynku rotacyjnego mogą spotykać się z sąsiadami w kawiarence, korzystając w sali telewizyjnej czy klubowej na terenie swojego domu. Tutaj właśnie przeniosło się życie towarzyskie.

Mieszkania mimo jednakowego metrażu i rozwiązania architektonicznego świadczą o smaku, pomysłowości i żądności ich właścicieli. Właściciele, chociaż dom ma charakter pensjonatu, to

Warszawskiej mają obiecane mieszkanie w 1979 roku. Mała Dominika będzie już w przedszkolu w grupie starszaków...

W tych obu przypadkach mieszkania zostaną zwolnione w ciągu czterech lat. Zamieszka w nich nowi młodzi małżonkowie. Zasada rotacyjności zostanie utrzymana, nie tylko w przypadku tych dwóch mieszkań.

EWA BŁAHUJ

Zdjęcia:
JAN ROZMARYNOWSKI

Wahające matryce

Prof. Marciniak potrafi zawiloci konstrukcyjne i technologiczne wykladać w sposób prosty i jasny. W skład jego zespołu wchodzi mgr. inżynierowie: Andrzej Chodakowski, Krzysztof Chodnikiewicz, Andrzej Głuch, Zbigniew Mazureczak oraz technik Jerzy Szczyński. Są oni pracownikami naukowymi Instytutu Technologii Bezwiórowych Politechniki Warszawskiej; dyrektorem Instytutu jest profesor Marciniak. Do jego zespołu wchodzi ludzie znani w światowym „klubie konstruktorów maszyn”. Zdystansowali Anglików, Japończyków, Amerykanów. Tamci również pracowali nad rozwiązaniem zagadki skutecznego prasowania metali, ale ekipie Politechniki Warszawskiej — jako pierwszej w świecie — przypadł zaszczyt przemysłowego wypróbowania wynalazku...

Wahająca matryca uchodzi za rewelację. Poszły w świat patenty i licencje. Warszawską Fabrykę Obrabiarek, gdzie od kilku lat pracuje matryca, odwiedzają fachowcy z wielu krajów. Wszystkich zdumiewa oryginalność i prostota tej maszyny.

— Może byśmy jednak dali tymczasem spokój wahającej matrycy — proponuje prof. Marciniak — powstaje wrażenie, iż jesteśmy autorami jedynej tylko rozwiązania technicznego. A to nieprawda. Ja wyżej cenię inne osiągnięcia własne i moich młodszych kolegów. W technice każdy dzień przynosi nowe problemy, trzeba je rozwiązać.

Dwa nurty pracy

Nasza działalność badawcza biegnie dwoma nurtami. Pierwszy — to praca nad oceną własności materiałów przeznaczonych do obróbki plastycznej. Próbuje rozwikłać zagadki tworzyw konstrukcyjnych z punktu widzenia ich eksploatacji. Kontynuujemy prace, rozpoczęte w tym Instytucie przez prof. Pełczyńskiego, nad pękaniem materiałów. Oto zagadka: dlaczego niektóre materiały pękają? Dlaczego metal — materiał zdawałoby się twardy, solidny — nagle przestaje być posłuszny człowiekowi? Jest to problem ogólnosiwiatowy, ponieważ w dobie rewolucji przemysłowej obróbka plastyczna metali staje się zagadnieniem pierwszorzędym i wszędzie są z tym kłopoty. Mogę powiedzieć bez przesady, że nasz ośrodek należy do przodujących w świecie, jeśli chodzi o badania niejednorodności odkształceń materiałów. Nie są to rozważania czysto teoretyczne. Chcemy dać przemysłowi narzędzie, przy pomocy którego mógłby on precyzować wymagania wobec hutnictwa.

Pracownikom Instytutu Technologii Bezwiórowych udało się wniknąć w naturę zjawisk, zachodzących w materiałach podczas obróbki plastycznej, a nawet — poprawić własności tych materiałów. W polskich hutach, a także w wielu zakładach metalurgicznych Europy i Ameryki, pracuje wymyślne urządzenie do badania tłočnosti blach metodą skręcania. Prace Instytutu koncentrują się na kilku dziedzinach: na obróbce plastycznej metali, przetwórstwie tworzyw sztucznych, odlewnictwie i spawalnictwie. Profesora Marcinka interesują zwłaszcza zagadnienia obróbki, a w nim — własności materiałów oraz nowe procesy technologiczne, nowe maszyny.

— Przy analizowaniu tradycyjnych,

niejako klasycznych sposobów obróbki plastycznej materiałów (kucie, walcowanie) nie zwracano należytej uwagi na dwa podstawowe warunki: sposobu ruchu narzędzia podczas obróbki i przyleganie narzędzia do materiału. Mówiąc zwięźle, ruch narzędzia powinien być zgodny z kierunkiem „płynięcia” materiału, czyli z rozmieszczeniem jego cząstek elementarnych. Pole przylegania narzędzia do materiału powinno być dostosowane do głębokości obszaru uplastycznianego.

Rodzi się potrzeba zastosowania nowych metod konstruowania narzędzi i maszyn, uwzględniających własności kinetyczne metali. Dotychczas w procesie obróbki plastycznej „obowiązywał”, by tak rzec, ruch narzędzia prostoliniowo-zwrotny (przy prasowaniu) bądź obrotowy (przy walcowaniu). Postanowiliśmy sprawdzić, czy zastosowanie innych ruchów nie da lepszych wyników. Okazało się, że można inaczej, czyli lepiej. Polskie ośrodki (m. in. w Poznaniu) specjalizują się w kuciu wałów, z zachowaniem zgodności ruchu narzędzia z tym, co nazywam „płynięciem materiału”. Efekty są znakomite. Można powiedzieć, znowu nie przesadzając, iż Polacy są prekursorami nowej obróbki plastycznej metali. Z tych właśnie poszukiwań zrodziła się również nagrodzona, wahająca matryca.

Po matrycy — następny patent: walcowanie poprzeczne wałków wielowypustowych i następny — wydłużanie wałków. Kierunek poszukiwań został wyraźnie określony: znaleźć takie rozwiązania produkcyjne, takie sposoby kształtowania materiałów, które by uwzględniły indywidualne cechy i właściwości materiałów. Tylko w ten sposób można uniknąć kolosalnych strat, wynikających z prostego, choć jeszcze nie w pełni wytłumaczonego faktu, że metale nagle — w trakcie obróbki — ulegają pękaniu, odkształcaniu, wypaczeniu.

Nie lubią słowa wynalazek

Tutaj zwraca się uwagę raczej na naturalne właściwości ludzi, tworzących zespół, sprawiających, iż twórcza działalność techniczna nieoczekiwanie owocuje nowymi urządzeniami i maszynami, bez których nie sposób wyobrazić sobie postępu w technologii.

Mówi prof. Marciniak: — Konkurencja w działalności naukowo-badawczej być musi. Ta świadomość, że mamy szansę znaleźć się przed Japończykami i Amerykanami nas dopingowała. W grę wchodzi ambicje, a nie zyski. Musi też być talent,

predyspozycja twórcza. Ale nie przeceniłbym talentu. W rozwoju techniki są takie okresy, że pewien zasób wiedzy wypracowanej, otwiera nowe możliwości.

— To, co ludzie postronni nazywają rewelacją, wynalazkiem, jest w istocie rzeczy rezultatem świadomego działania, zmierzającego do rozwiązania jakiegoś problemu inżynierskiego.

Długa, żmudna praca

Potem okazuje się, że niektóre rozwiązania mają cechy absolutnej nowości. Czasem pomysł rodzi się w sekundzie, ale przeważnie trzeba długo pracować. Dziesiątki, setki prób laboratoryjnych, sprawdzanie prototypu. Nowa konstrukcja, nowa maszyna dojrzewa powoli. Wreszcie jest. I co dalej? Przecież nie wstawiamy jej od razu do hali fabrycznej. Jeszcze trzeba sprawdzić w różnych warunkach jej działanie, usunąć usterki, uzyskać pożądaną trwałość i niezawodność maszyny. To wszystko jest trudniejsze niż uzyskanie poprawnie działającego prototypu. Są to czynności mało efektywne, często nudne, ale niezbędne. Opinia publiczna widzi tylko sam koniec drogi: nowy twór techniczny, nie znany gdzie indziej, bardzo przydatny przemysłowi i gospodarce; oferty i próby o udostępnienie licencji. Ale wynalazek nie ma końca. Gdyby tak było, porzestalibyśmy na samochodzie skonstruowanym przez Forda. Nowa maszyna — to wielka próba. Jak się sprawdzi? Czy nie zawiedzie? Czy jej elementy nie ulegną przedwczesnemu zużyciu, wytarciu, pęknięciu?

Tak się złożyło, że wahająca matryca pracuje bez zarzutu. Prawdopodobnie w niedługim czasie Instytut Technologii Bezwiórowych — czyli technologii polegających na nadawaniu metalom i tworzywom sztucznym żdanego kształtu bez skrawania, a za pomocą np. kucia, odlewania i tłoczenia — przedstawi nowy wynalazek, nowe rozwiązanie inżynierskie, o którym nikt jeszcze nie słyszał, ale o którym wszyscy marzą. Presja przemysłu jest bardzo silna. A w Politechnice Warszawskiej specyficzny mikroklimat sprzyja nowatorskiej twórczości naukowo-technicznej. Z połączenia pragnień, sprzyjających warunków, wiedzy, talentów i temperamentów wynikają rzeczy wielce pożyteczne: w pewnych dziedzinach Polska nadaje ton światowemu poszukiwaniu nowych rozwiązań w zakresie budowy maszyn i urządzeń.

BOGDAN MACIEJEWSKI



1

W Siedlcach produkuje się laboratoria do nauki języków

2



3

1 Takie pracownie języków obcych, których wyposażenie wykonane zostało w szkole, w ramach zajęć praktycznych uczniów, spotkać można w wielu szkołach na terenie całego Kraju

2 Uczniowie Technikum Elektryczno-Elektronicznego montują rocznie 400 sztuk elektronicznych zasilaczy do diagnostyków

3 Nowocześnie wyposażona pracownia pomiarów technicznych, z której korzystają również uczniowie innych szkół (Fot. CAF)

S

iedlce, liczące obecnie 38 tys. mieszkańców i od niedawna miasto wojewódzkie — to miasto uczącej się młodzieży. 14 tys. dziewcząt i chłopców zdobywa tu wiedzę w kilku zespołach dużych i nowoczesnych szkół zawodowych oraz dwóch liceach ogólnokształcących.

Jednym z najbardziej znanych, szczytujących się 70-letnią tradycją, jest Zespół nr 1.

Dziś składa się z Zasadniczej Szkoły Zawodowej, Technikum Elektryczno-Elektronicznego, Technikum Mechanicznego, Policealnego Studium Zawodowego, Liceum Zawodowego i grupy Techników Zaocznych i Wieczorowych. W szkołach tych uczy się ogółem 1.400 dziewcząt i chłopców, głównie przyszła kadra techniczna dla Siedleckiej Dzielnicy Przemysłowej.

Zespół mieści się w kompleksie budynków i te same pracownie techniczne wykorzystywane są przez uczniów z różnych szkół. Pozwala to na ekonomiczne gospodarowanie sprzętem i kadrami pedagogicznymi. Co więcej, w ramach zajęć praktycznych prowadzi się tzw. działalność gospodarczą, budując cały szereg maszyn i urządzeń elektrycznych, mechanicznych, poszukiwanych na rynku. Są to między innymi całe wyposażenia laboratoriów do nauki języków obcych, wiertarki, zasilacze do diagnostyków samochodowych, silniki elektryczne itp.

Harcerskie lato w Bieszczadach

N

a ogół harcerstwo kojarzy się z obozami w lesie, z biwakami, rejsami żeglarskimi, ogniskami, piosenkami i wieloma innymi jeszcze formami spędzania wakacji;

tymczasem polscy harcerze podejmują już drugą na przestrzeni ostatnich lat wielką akcję o charakterze społecznym. Pierwszą była „Operacja Frombork”, kiedy to siłami tysięcy harcerzy odbudowano i zagospodarowano ten stary kopernikowski gród. Okazało się wtedy, że młodzież zrzeszona w harcerstwie, jeśli jest odpowiednio pokierowana, jest w stanie pracować efektywnie i przysporzyć państwu niemałe wcale wartości. Jednocześnie taka forma działania dawała, jak się okazało

potem, rewelacyjne wyniki wychowawcze.

Mając na uwadze rezultaty osiągnięte poprzednio, przystąpiono do realizacji następnej wielkiej ogólnoharcerskiej akcji. Otrzymała ona nazwę „Bieszczady 40”.

Jak już sama nazwa wskazuje, terenem działalności harcerskiej jest ogromny i wciąż jeszcze dziki obszar Bieszczadów. Operację rozpoczęto już w zeszłym roku tzw. akcją pilotażową. Pozwoliło to zebrać doświadczenia i w tym roku przystąpić do działania pełną parą.

Przede wszystkim trzeba przedstawić cel, jaki postawili przed sobą organizatorzy — połączyć przyjemny wypoczynek w pięknej okolicy z działaniem na rzecz przyjeżdżających tu coraz liczniej turystów. Dlatego też wybrano specyficzną formę organizacyjną „operacji”; na obszarze całych Bieszczadów utworzone zostały 24 stacje stałe i 2 stacje rotacyjne (w Lesku i w Ustrzykach Dolnych). Stacje stałe to w zasadzie zwykłe obozy harcerskie; przy każdej z nich znajduje się jednak hotelik pod



namiotami dla 20—30 turystów. Dwie stacje rotacyjne mają przeznaczenie specjalne: co cztery dni przebywać będzie w każdej z nich 40 uczestników. Harcerze ci przyjeżdżać będą tu, aby zgodnie z założeniami „operacji” pracować społecznie na rzecz jednego z dwóch miast: Leska lub Ustrzyk Dolnych.

Jednakże praca społeczna na korzyść tego regionu nie będzie się ograniczać jedynie do owych czterech dni spędzonych w stacji rotacyjnej. Harcerze pracować będą także w Bieszczadzkim Parku Narodowym przy tworzeniu szkótek leśnych i innych podobnych pracach. Ponadto młodzi ludzie w szarych mundurach postawili sobie piękne zadanie świadczenia niektórych usług na rzecz miejscowej ludności; uruchomiony m. in. został punkt naprawy sprzętu elektrotechnicznego. Dla mieszkańców tego regionu przeznaczone są liczne imprezy kulturalne, jakie tu będą organizowane.

W planach harcerzy leży także praca na rzecz samych siebie: w ciągu pięciu lat trwania operacji „Bieszczady — 40” zamierzają oni zbudować swoje Centrum Oświatowo-Wychowawcze. Prace już zostały rozpoczęte, doprowadzono na miejsce budowy kabel wysokiego napięcia, zbudowana została kuchnia i kilka innych pomieszczeń.

Nie jest ostatecznie znana liczba stałych stanic jakie zamierzają oni wznieść, ale na pewno będzie ich kilka — za parę lat, kiedy kończyć się będzie akcja.

Kim są ci młodzi budowniczowie? Wyjazd w ramach „operacji” bieszczadzkiej jest wyróżnieniem za wzorową postawę w ciągu całego roku. W całej Polsce zaledwie 6 tysięcy młodych ludzi spośród kilkuset tysięcznej rzeszy harcerzy dostąpiło tego zaszczytu. Przewidziane są dwa turnusy po 26 dni każdy.

Ale aktywność o charakterze gospodarczym nie przesłania prawdziwego celu — wypoczynku. Program operacji „Bieszczady 40” przewiduje zorganizowanie licznych imprez kulturalnych, turystycznych i sportowych. Harcerze redagują własną gazetę „Na przełaj przez Bieszczady”, uczestniczą w wielu konkursach, m. in. na piosenkę, na utwór literacki, na pamiętkę bieszczadzką.

Zorganizowany zostanie wielki rajd turystyczny pod tą samą nazwą „Bieszczady 40”. Wewnątrz stanic rozgrywane będą Harcerskie Igrzyska Obozowe, a następnie centralna Spartakiada Zespołów Stanic.

Pod koniec każdego z dwóch turnusów odbędzie się jednodniowy zlot wszystkich uczestników, mający na celu podsumowanie wyników harcerskiego działania w Bieszczadach. (J. S.)



Zdjęcia: CAF

1
Jeden z najdroższych eksponatów: piękna makieta Zamku Królewskiego w Warszawie

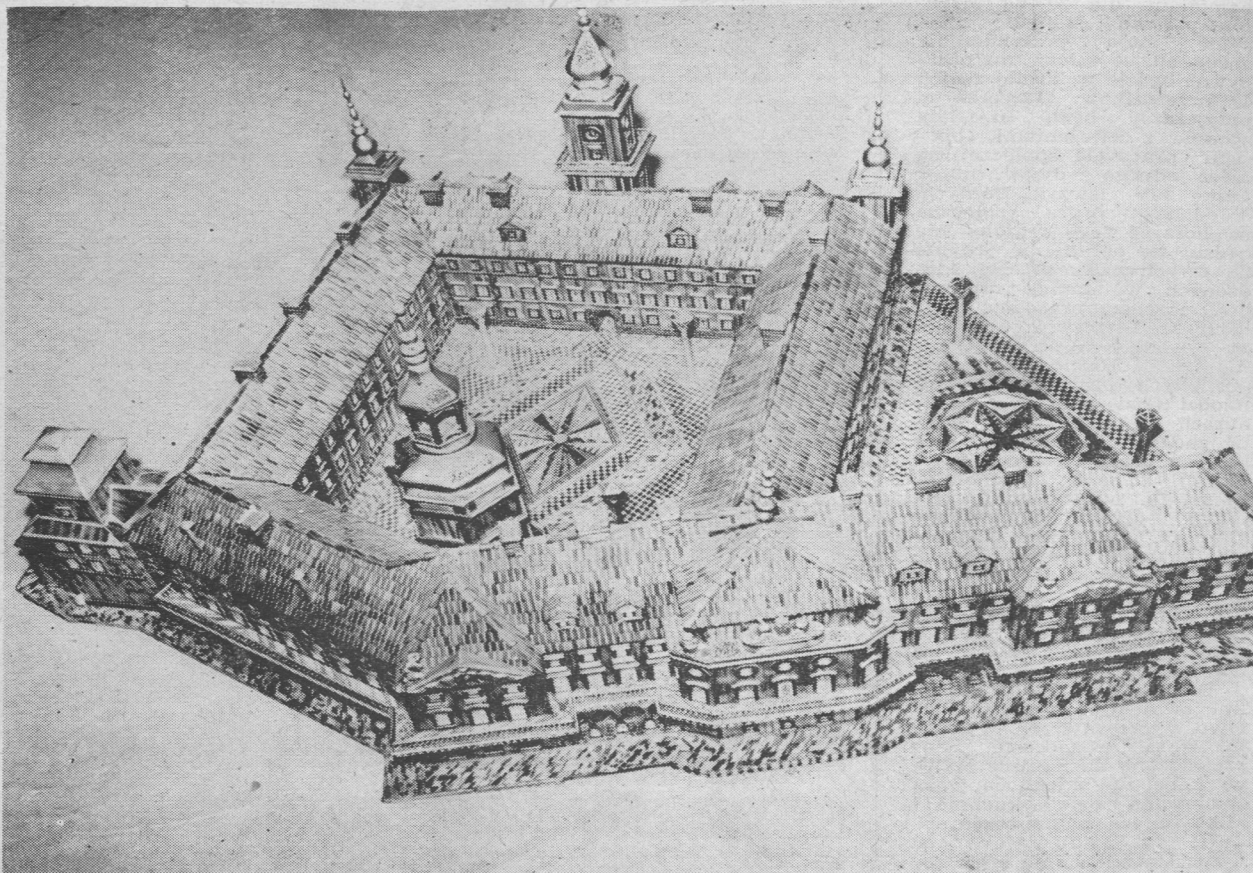
2
Moment odbioru „zdobyczy” należał do najprzyjemniejszych. Z lewej jeden z eksponatów: Orzeł Jagielloński

3
Trzy uderzenia młoteczkiem — koniec licytacji rzeźby demonstrowanej przez znanego aktora Wojciecha Siemioną

4
Ostatnie uderzenie młoteczka — koniec licytacji glinianego trojaka demonstrowanego przez aktora J. Kłosińskiego

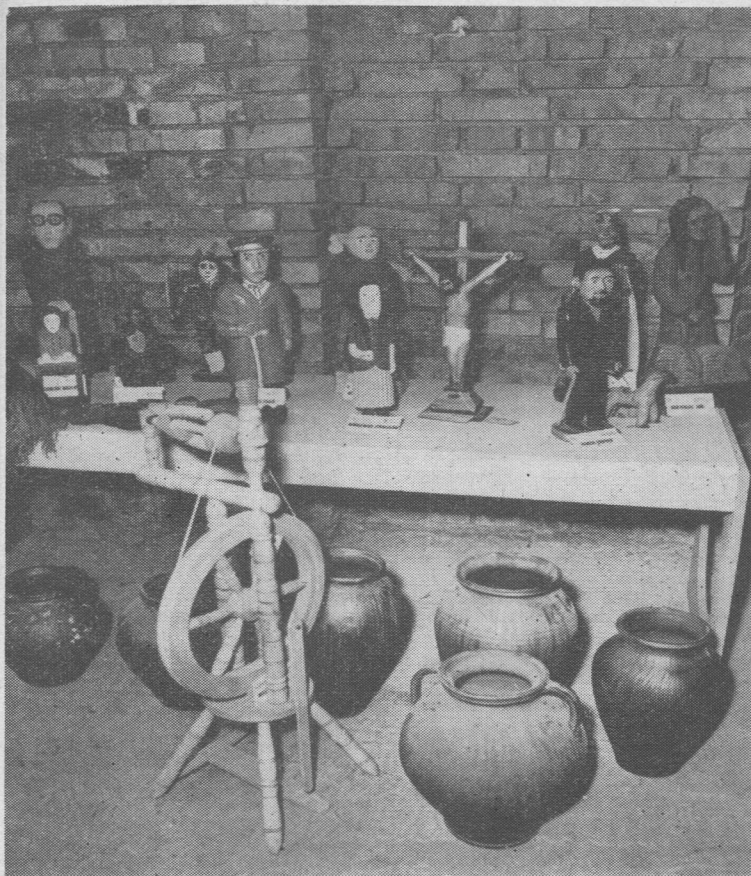
5
Największym powodzeniem cieszyły się ludowe rzeźby i ceramika

6
Warszawska publiczność nie zawiodła — tłumnie przybyła na aukcję i z wielkim zacięciem walczyła o każdy licytowany eksponat



Zdjęcia:
RYSZARD DUTKIEWICZ





5

Dary z serca płynące



6

M

łało która inwestycja w Polsce budzi takie zainteresowanie i tyle gorących uczuć, co budowa Zamku Królewskiego w Warszawie. Z Kraju i zagranicy ciągle napływają różne dary i datki, wielka skarbonka na placu Zamkowym w Warszawie, mimo iż często opróżniana, nigdy nie stoi pusta. Bez przesady można powiedzieć, że cały polski naród odbudowuje warszawski Zamek i będzie on własnością całego narodu.

Zamkowe mury, mimo iż jeszcze w stanie surowym, już od wielu miesięcy pulsują życiem. W rozległych komnatach niejednokrotnie odbywały się tu najprzeróżniejsze ekspozycje artystyczne: wybitni twórcy prezentowali swe dzieła ściągając do królewskich sal tłumy zwiedzających.

Tym razem jednak plakat wiszący przed wejściem do Zamku, przedstawiający glinianego kogutka — skarbonkę zapowiadał wystawę jakiej jeszcze nie było w tych dostojnych murach. W zamkowych progach rozgościła się sztuka ludowa ze wszystkich regionów Polski. A wszystko to w odpowiedzi na apel redakcji krajowego czasopisma „Gromady - Rolnika Polskiego”, wystosowany kilka miesięcy temu do ludowych twórców, który brzmiał: „Zapraszamy Was do wzięcia udziału w wystawie — aukcji dzieł sztuki ludowej, z której dochód zasili fundusz odbudowy Zamku. Każdy artysta ludowy, nie tylko ten o sławnym nazwisku, ale i ten, który jeszcze swych artystycznych prac nie prezentował i o którym nikt nie słyszał, niech weźmie udział w wystawie pn. „Najpiękniejsze dzieła sztuki ludowej na odbudowę Zamku Królewskiego”.

Odzew był nie tylko natychmiastowy, ale i spontaniczny. Około 800 ludowych artystów nadesłało ponad 3 tysiące prac. I tak zamiast zioconych żyrandoli i kinkietów w zamkowych komnatach zawisły w suficie „pajaki” z kolorowych bibułek, na ścianach z czerwonej, surowej jeszcze cegły obrazki na szkle malowane i kilimy. Sale wypełniły rzeźbione w drewnie i glinie przedziwne postacie królów, świętych, bohaterów ludowych legend, bajecznie kolorowe ptaki ze skrzydłami rozpostartymi do lotu. Były też ręcznie haftowane serwetki, barwne pisaniki, drewniane kufle, kubki i solnice, gliniane garnki i wazon. Nie zabrakło i serc ozdoby, które symbolizowa-

ły najlepiej, że to, co tu zgromadzono, ofiarowane zostało przez ludowych artystów ze szczerego serca na odbudowę Zamku Królewskiego.

Stanisław Marcisz z Jaworzna na Kielecczyźnie nadesłał na wystawę swoje rajskie ptaki z drzewa lipowego. Rzeźbi w wolnych chwilach, bo pracuje w Kieleckich Zakładach Wyrobów Metalowych. Ptaszyska są wielkie, o kontrastowych barwach, kropkowane, połyskują bielą i błękitem. Na wystawie kieleckiej sztuki ludowej rajskie ptaki mistrza Marcisza zdobyły III nagrodę. I oto teraz znalazły się w zamkowych komnatach.

Józefa Izdebska, hafciarka z woj. elbląskiego, samotna emerytka, nadesłała na wystawę piękny sztandar haftowany bursztynami i szychem. — Choć się u mnie nie przelewa i ja chcę dorzucić cegiełkę do odbudowy Zamku — pisała w liście.

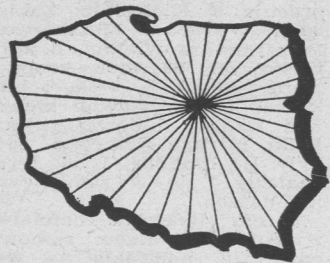
Stanisław Zagajewski — znany rzeźbiarz ludowy z Włocławka, który jest tak bardzo przywiązany do swych dzieł ceramicznych, że niechętnie się ich wyzybwa, okazał szeroki gest i ofiarował całą kolekcję fantazyjnych kompozycji.

Listonosz Boguszyński od lat rzeźbi w drewnia świętki. Nieraz już wystawiał swe rzeźby na wystawach sztuki ludowej. Podobnie Henryk Dyk z Bodzentyna. Jest piekarzem, ale w wolnych od pracy chwilach rzeźbi figurki ludzi wiejskich przy pracy, zabawie, w tradycjach ludowych obrzędach. Julia Fiołek ze wsi Koszki jest tkaczką mat słomianych. Tworzy także ze słomy twarze, dzbany i różne ludowe przedmioty. Stefan Główniak natomiast jest garncarzem. W swej rodzinnej Medyni Głogowskiej znany jest z wyrobów dworków, mis, dzbanów, wazonów. Dzieła tych wszystkich samorodnych twórców trafiły teraz na Królewski Zamek.

Nie brak też było ofiarodawców zespołowych. Na przykład Spółdzielnia „Sztuka Beskidzka” z Czechowicz-Dziedzic podarowała kobierzec wełniana „Orzeł Jagielloński” utkany na wzór arrasów wawelskich.

Nie zawiodła również i warszawska publiczność, która tłumnie odwiedzała wystawę, a później uczestniczyła w wielkiej aukcji prowadzonej przez znanych aktorów scen warszawskich. O każdy niemal eksponat rozgrywane były prawdziwe boje. Ceny wywoławcze na te niepowtarzalne dzieła twórców ludowych były o co najmniej 20% niższe od cen rynkowych, nie więc dziwnego, że licytowane były w szybkim tempie. A jaka później była radość ze zdobyczy! Tym większa zresztą, że przecież pieniądze przeznaczone na tak ważny cel, jakim jest odbudowa Zamku bliskiego sercu każdego Polaka. (AR)

PROSTO Z POLSKI



USTKA UZDROWISKIEM

Badania geologiczne prowadzone w okolicach Ustki ujawniły występowanie tu borowiny i wód mineralnych o znacznych właściwościach leczniczych. Niedawno Zjednoczenie „Uzdrowiska Polskie” zawarło porozumienie z władzami Słupska i Ustki o realizacji inwestycji dla przyszłego uzdrowiska. Na początku rolę zakładu przyrodoleczniczego spełnia przebudowana miejska łaźnia. Wykorzystano też dla uzdrowiska domy wczasowe, które były wykorzystywane tylko w sezonie letnim. W Ustce przebywa już co miesiąc około 300 kuracjuszy, którzy leczą choroby układu oddechowego, schorzenia reumatyczne, sercowe. Przewiduje się budowę w Ustce nowoczesnego zakładu przyrodoleczniczego, krytego basenu do rehabilitacji, hali sportowej. Będą też budowane zakładowe sanatoria. Opiekę nad nową placówką sprawuje uzdrowisko w Połczynie-Zdroju. Po 1975 r. przewiduje się budowę dalszych uzdrowisk na Wybrzeżu Środkowym m. in. w Mielnie, Sarbinowie, Ustroniu Morskim.

NOWE ODMIANY GRZYBÓW I JAGÓD

Na Opolszczyźnie mimo wyrębów lasów ich powierzchnia nie zmniejsza się dzięki intensywnemu zalesianiu. Uboższe natomiast runo leśne, w którym jest coraz mniej grzybów i jagód. Opolscy leśnicy zamierzają wzbogacić lasy swego regionu o nowe odmiany grzybów i jagód. Podjęto już hodowlę grzybów zwanych pierścieniakami, które zostały sprowadzone z NRD. Grzyby te rozwijają się w różnych warunkach glebo-



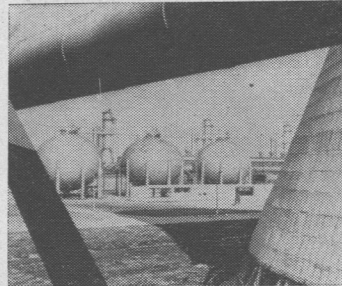
wych i klimatycznych — smakiem przypominają rydze i nadają się do smażenia lub marynowania. Inną nowością są amerykańskie jagody o krzewach dochodzących do półtora metra wysokości i długich owocach. Z jednego hektara można zbierać ok. 8 ton tych jagód. Przewiduje się założenie pierwszej plantacji krzewów jagodowych na powierzchni 30 ha.

ŚCIEŻKI ZDROWIA W GÓRNICZYCH OSIEDLACH

We wszystkich osiedlach górniczych zakłada się ścieżki zdrowia lokalizowane przy obiektach sportowych i wypoczynkowych. Do końca czerwca br. kopalnie i zakłady Ministerstwa Górnictwa i Energetyki urządziły w sumie ponad 100 ścieżek zdrowia. Otwarcie górniczych ścieżek zdrowia połączone było z imprezami sportowymi i kulturalnymi. Odbyły się one na stadionie GKS „Naprzód” w Rydułtowach. Rekreacyjne ścieżki założono już także m. in. przy górniczych domach wczasowych w Szczyrku, Wiśle i Świerklańcu oraz w wielu starych placówkach kolonijnych dzieci górników.

ZBROJOWNIA W PODZIEMIACH RATUSZA

Muzeum w Częstochowie systematycznie rozszerza swoje ekspozycje. Atrakcją tamtejszej placówki muzealnej stała się zbrojownia, którą urządzono w podziemiach częstochowskiego ratusza. W stylowych piwnicach zgromadzono broń białą i palną: szable, karabiny, pistolety o-



raz tzw. broń drzewną. Większość tych eksponatów pochodzi z XVIII—XIX wieku. Stanowiły one niegdyś ekwipunek wojska. W osobnym dziale zbrojowni znajduje się broń myśliwska.

WYSTAWA POŚWIĘCONA REYMONTOWI

O zbliżającej się pięćdziesiątej rocznicy śmierci Władysława Reymonta (5 grudnia br.) przypomina otwarta wystawa w Warszawskim Muzeum Literatury. W ekspozycji — symbolami i poszczególnymi elementami biografii pisarza zastąpiono całe, charakterystyczne dla jego twórczości rozdziały życia. Oto Reymont — kolejarz, obok czapka funkcjonariusza z Warszawsko-Wiedeńskiej Kolei Żelaznej i książki oparte na kolejarzkich doświadczeniach, jak np. „Marzyciel”. Następny rozdział życia pisarza obejmuje czasy jego poszukiwań aktorskich. Chciał być aktorem, ale nie udało się. Reymont świetny w życiu gawędziarz nie nadawał się na aktora. Za to napisał kilka powieści o życiu aktorów. Podobnie było z okresem krawieckim. Frak prezentowany na wystawie nie jest autentycznym dziełem pisarza, ale i ten, który przedstawił na egzaminie był (podobno) szty przez kogoś innego... Wystawa czynna będzie do końca września br.

TYGODNIOWA GAWĘDA

Dawno, dawno temu Maria Konopnicka napisała opowiadanie pt. „Sieroca dola”, bardzo rzewne i smutne, wyciskające — jak się to mówi — tzy z oczu. Gdyby Konopnicka żyła i tworzyła dzisiaj i gąbry — w co raczej wątpię — wzięta na pisarski warsztat ten temat, opowiadanie nie



byłoby chyba tak bardzo tragiczne.

Do takiego oto wniosku doszedłem po wczasach spędzonych nad mazurskimi jeziorami, gdzie spotkałem starsze małżeństwo z małym dzieckiem. Po paru dniach spędzonych razem zaprzyjaźnił się i dowiedziałem się, że nie są oni krewnymi dziećmi ani naturalnymi jego rodzicami. Z przyczyn, których mi nie wyjawili, nie zdecydowali się na potomstwo, kiedy byli młodzi. Później poczuli coś w rodzaju pustki, tęsknoty i zapragnęli dziecka. Zgłosili się do jednego z ośrodków adopcyjnych. Towarzystwa Przyjaciół Dzieci i przy jego pomocy adoptowali niemowlaka. Chłopak ma już pięć lat, jest zdrowy i wesóły, przybranych rodziców uważa za własnych. Przypadek ten spowodował mnie do zainteresowania się sprawą adopcji. Wygląda ona w ten sposób, że adopcja następuje w wyniku decyzji sądu opiekuńczego po przednim zbadaniu czy kandydaci na rodziców mają ku temu odpowiednie warunki materialne i mieszkaniowe, a także kwalifikacje etyczne i pedagogiczne. Adoptowane są nie tylko sieroty, ale także i dzieci, do których rodzice, przeważnie bardzo młode, samotne, niezamężne matki zwracają się uprawnieni rodzicielskich, albo których rodzice zostali wyrokiem sądowym pozbawieni praw rodzicielskich. Moim zdaniem, ani wspomniane matki ani tacy rodzice nie byłiby dobrymi wychowawcami i względnie dobrze się dzieje, że funkcje te przejmują osoby, które chcą się dziećmi opiekować i kochają je.

95 proc. adoptujących to pełne rodziny, 80 proc. to ludzie dorośli w wieku 31—45 lat, stosunkowo nieliczne uposażeni. Badania przeprowadzone przez jeden z ośrodków adopcyjnych wykazały, że w większości przypadków rodzice doskonale wywiązują się z dobrowolnie przyjętych na siebie obowiązków, a dzieci są szczęśliwe. Sieroca dola jako zjawisko społeczne przestała chyba w Polsce istnieć.

JERZY

180 000 JEUNES DANS LES ACTIONS ESTIVALES

L'action estivale „OHP — 75” a réuni 186 000 jeunes de plus de 16 ans, tous élèves ou étudiants. Ces troupes bénévoles du travail (Ochotnicze Hufce Pracy) ont doublé leurs effectifs en trois ans. Les jeunes travaillent un temps (3 semaines) sur des chantiers et ensuite ils bénéficient d'un repos gratuit avec divertissements et tourisme. On en rencontre beaucoup en été dans les entreprises agricoles où leur aide est précieuse pendant les moissons. Le chiffre record de 186 000 a surpris. Il faut en conclure que cette forme de travail qui est rémunérée et où les frais sont à la charge de l'entreprise, présente des avantages comme la camaraderie qui se crée dans le travail en commun et les divertissements bien organisés qui comprennent des excursions permettant de découvrir le pays, avantages appréciés par la jeunesse.

POUR GAGNER LA VILLE DE VOIVODIE

Le dernier découpage administratif qui a partagé la Pologne en 49 voïvodies a entraîné des transformations de toutes sortes. L'une d'elles a été d'assurer à toutes les communes rurales une liaison avec leur capitale de voïvodie. Ces liaisons sont assurées principalement par transport routier, un excellent réseau d'autobus existe depuis longtemps en Pologne. En fonction de la nouvelle carte administrative, il a fallu re-

voir les détails de ce réseau pour, à l'intérieur de chaque voïvodie, faire en sorte qu'il soit pratique pour tous les habitants.

Les nouveaux sièges de voïvodies ont demandé le plus de rectifications sur l'étendue de leur territoire. 2489 localités ont vu une réadaptation de leur service routier. Les liaisons avec la ville de voïvodie sont en général directes, celles qui exigent des correspondances ont un temps d'attente — au lieu de la correspondance — n'excédant pas 20 mn. En tout, seulement 19 localités n'avaient aucune liaison avec leur siège de voïvodie, aussitôt des lignes ont été créées.

UNE VILLE EN PLEIN DEVELOPPEMENT

Góra Kalwaria, aux portes de Varsovie est, comme tant d'autres localités de Pologne, en plein développement grâce aux différentes industries qui se sont élevées sur son sol. A tout juste trois-quarts d'heure de la capitale en autobus, Góra Kalwaria était déjà connue au XIIIe siècle, elle s'est réveillée de sa léthargie de petite ville ces dernières années et compte actuellement 9000 habitants. Les environs sont essentiellement maraîchers — c'est le pays de la fraise par excellence — ce qui a entraîné la construction à cet endroit des établissements Hortex, (conserveries de légumes et fruits et congélation). Six autres entreprises de plus ou moins grande importance et aux caractères divers existent également sur le territoire de la commune. La ville s'est modernisée: centre commercial, écoles, garderies, maison de la culture ont surgi. Les autorités de la ville ont de vastes projets et elles comptent sur la générosité des entreprises pour les réaliser. L'un de

ces projets consiste à aménager un terrain de 14 ha en bordure de Vistule pour en faire un station estivale.

EN COURANT

Les étudiants de Poznań sont gâtés: ils ont réalisé dernièrement leurs propres actualités filmées qui relatent ce qu'ils passe chez eux, parmi eux. Ces actualités estudiantines filmées doivent intervenir une fois par mois et l'équipe se compose de 30 personnes représentant les différentes écoles supérieures.

Depuis quelques années, les forestiers du parc National de Kampinos s'attachent à rendre son aspect premier à la forêt. A cet effet ils plantent mélèzes et ifs, bouleaux, chênes, aulnes et sorbiers. On n'oublie pas aussi le saule et le tremble très appréciés des élan, hôtes de ces bois.

A Chojnice, dans le pays Cachoche, Albin Makowski possède son propre musée où il a réuni en 60 ans plus de 4000 objets tous relatifs à l'histoire du pays. Les collections sont d'ordre archéologique, ethnographique, numismatique et de sciences naturelles. Une bibliothèque renferme également 5000 tomes dont des livres anciens.

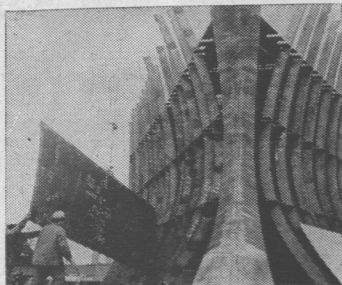
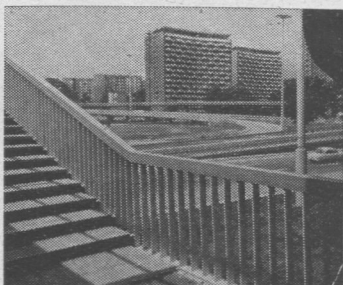
L'AIR DU TEMPS

Plus que jamais l'été incite à considérer plus attentivement la nature et ce qui la compose. Tant de signaux d'alarme sont lancés à longueur d'année relatifs à tout ce qui enfonce l'équilibre naturel des choses! Ainsi au printemps, le problème des abeilles s'est posé avec acuité. Les herbicides, les insecticides détruisaient les abeilles, les apicul-

teurs protestaient et les journaux menaient campagne pour que les abeilles puissent butiner en paix au moment de la floraison et donner aux humains leur miel si précieux. Les entreprises agricoles d'état qui possèdent souvent des ruches, cherchent le moyen de sauvegarder et les abeilles et les cultures. Celle de Gluchowo, dans la voïvodie de Szczecin, qui est une entreprise modèle avec ses propres laboratoires, remarqua que certains herbicides normalement sans danger, entraînaient pourtant la disparition des abeilles. Après observations, il s'avéra que les gardiennes des ruches tuaient les abeilles parce qu'elles gardaient sur elles l'odeur de l'herbicide qui les rendait suspectes. Décision fut prise aussitôt, les produits seraient pulvérisés avant et après les floraisons. Ce n'était peut-être pas tout à fait conforme avec la théorie scientifique, mais les résultats prouvent que c'est possible, une juste répartition dans le temps des produits chimiques contente et les agriculteurs, et les abeilles.

Une autre particularité provoquée par la science de l'homme est les lacs artificiels nés des centrales électriques. L'eau chaude déversée par les centrales change le climat des alentours et celui de l'eau. L'effet est tel que certains oiseaux migrateurs ont élu domicile sur ces lacs et, la mauvaise saison venue, ils ne pensent pas le moins du monde, à quitter les lieux. Sur le lac artificiel de Rybnik par exemple, les ornithologues n'en reviennent pas des changements intervenus. Si des oiseaux communs à la région ont démenagé, canards sauvages, mouettes et cygnes sauvages ont élu domicile dans les roseaux. L'hiver, cette gent ailée trouve sa nourriture en abondance à la source même d'eau chaude de la centrale.

Pour une fois, le progrès n'est pas néfaste. Que l'homme s'intéresse toujours et plus à son environnement est un signe du temps rassurant, qu'il soit conséquent seulement!



En direct de Pologne



Des noces c'est joyeux, c'est entraînant, c'est vivant et tout consacré à chanter, danser et souhaiter le meilleur aux mariés. Mais quand il s'agit de noces cracoviennes, et que le cheval s'en mêle, la noce devient fougueuse et le spectacle coupe le souffle.

De pareilles Nocés Cracoviennes se sont déroulées sur le terrain du paddock des champs de courses de Służewiec à Varsovie. Elles étaient organisées à l'occasion du XXVI^e Congrès Européen de la Fédération Zootechmique qui s'est tenu à Varsovie et a réuni des représentants de 28 pays.

Avant la noce, les zootecniciens et tous les curieux purent admirer des chevaux arabes et anglo-arabes tous plus fiers les uns que les autres. Et puis l'ensemble de Chants et de Danses „KraKowiacy” pris possession du paddock. Et les robes à fleurs de virevolter, et de même les longs manteaux blancs brodés des hommes, au son d'une musique entraînante à souhait. Un cri poussé par tous, là-bas, les charrettes avec les invités foncent joyeusement, les fouets claquent, les rires des filles, les cris des garçons... Ce n'est pas tout, d'audacieux cavaliers debouts conduisent chacun une double monture et franchissent allègrement les obstacles tout comme vont le faire d'autres Cracoviens faisant cavaliers, seuls cette fois qui, après plusieurs tours de piste échevelés, disparaîtront au grand galop tenant à bout de bras la czapka aux plumes de paon.

Les chevaux venaient du haras de Bogustawice dont le directeur, M. Andrzej Osadziński, nous confia qu'il fallut quelque deux ans d'entraînement pour mettre sur pied ce beau spectacle.

On parle de plus en plus d'une renaissance du cheval dans le monde, non pas comme bête de trait, mais de monture. Quand on voit de près ces magnifiques créatures aux robes luisantes, l'envie de s'adonner au sport hippique vient toute seule.

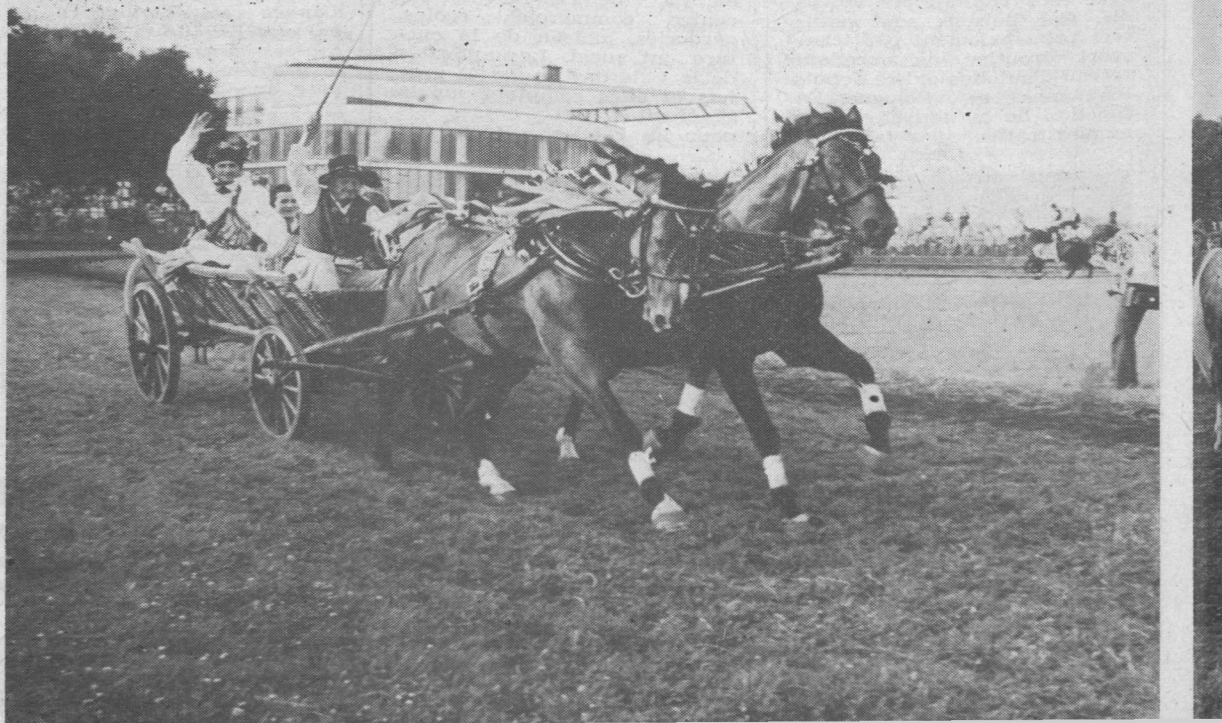
(WN)



1

Fougueuses No

4



5



2

1 Le mouvement, les couleurs, les chants des Cracoviens font Merveille

2 Et hop! Tous sont passés!

3 Place! Place à la musique!

4 Une des charrettes du cortège passe à toute allure

5 Une cavalière en costume monte un cheval arabe

6 Les zootechniciens attentifs apprécient le spectacle offert à sa juste valeur

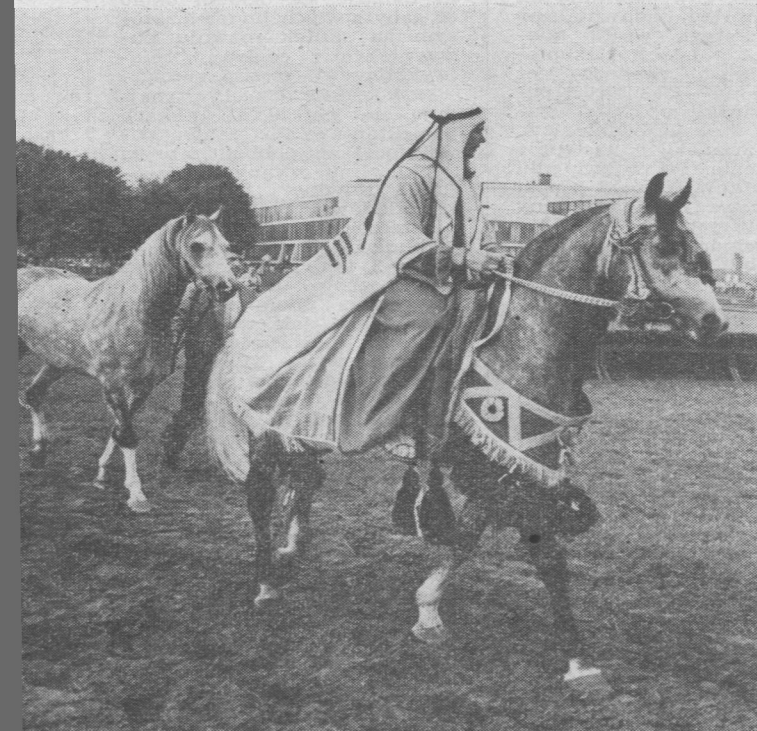
Zdjęcia:
RYSZARD DUTKIEWICZ



3

oces Cracoviennes

6





Tam, gdzie królowa ukryła swe skarby



urystom znane jest miasteczko Chęciny, obchodzące w bieżącym roku jubileusz 700-lecia. Nad miasteczkiem i okolicą dominują wieże i mury obronne potężnego ongiś, wzniesionego w XIII wieku zamku królewskiego, jako że wówczas Chęciny były większym i znaczniejszym grodem od pobliskich Kielc.

Z zamkiem wiążą się różne wydarzenia historyczne. W jego murach odbył się 14 czerwca 1331 r. zjazd przedstawicieli wszystkich ziem polskich, zwołany przez Władysława Łokietka. Po zjeździe wojska polskie wyruszyły pod Płowce, gdzie stoczyły zwycięską bitwę z Krzyżakami.

W 1554 r. w zamku mieszkała królowa Bona, przechowując swoje legendarne skarby w wykutych w skale lochach. Do przewiezienia skarbów użyto kilkadziesiąt wo-

zów konnych, z których kilka było do tego stopnia załadowanych, że koła nie wytrzymały ciężaru i pojazdy rozsypały się podczas wjazdu na chęcińską górę. Podobno przez wiele lat po tym wypadku, ludność znajdowała u podnóża góry wyroby ze złota i drogich kamieni.

Rozsiadłe u podnóża góry zamkowej miasteczko rozwijało się, dzięki odkryciu w okolicy w XIV i XV wieku rud srebra, ołowiu i miedzi. Chęciny stały się wówczas dużym ośrodkiem górniczym, handlującym z wieloma krajami. W chęcińskich kopalniach nie znaleziono wprawdzie samorodka złota, odkopano natomiast — co jest także rzadkością — ogromny samorodek galeny, z którego nieznanym rzeźbiarzem wykuto posąg św. Barbary, do dziś stojący w kościele na Karczówce pod Kielcami. Poszukiwania złóż rud i kruszców były wówczas domeną „poszukiwaczy skarbów”, tj. średnio-wiecznych geologów, którzy swoje wiadomości i umiejętności otaczali tajemnicą rodzową, przekazywaną z pokolenia na pokolenie.

Bogactwem chęcińskiego regionu były także zasobne złoża marmurów. W jednej z chęcińskich kopalń wykonano m. in. pierwszą kolumnę pomnika Zygmunta III, stojącą w pobliżu Zamku Królewskiego w Wraszawie. Wyroby z chęcińskiego marmuru wysyłane były do wielu krajów,

przysparzając sławy polskim rzemieślnikom. Kilka kopalni marmuru eksploatuje się do dnia dzisiejszego, wyroby z tego surowca ozdabiają wiele monumentalnych budowli w Kraju.

Stare Chęciny — to także gotycki kościół parafialny, wzniesiony prawdopodobnie w XIII wieku ze skarbczykiem i dobudowaną w 1614 r. kaplicą Fotygów, nazwaną tak od fundatora i budowniczego, Kacpra Fotygi, wójta miasteczka. Z fundacji Kazimierza Wielkiego pochodzą też zabudowania klasztoru po-franciszkańskiego, które w ubiegłych wiekach zamieniono na zbór ariański, a następnie na więzienie. Po wyzwoleniu ten zabytkowy obiekt został odrestaurowany i adaptowany na dom turysty.

W Chęcinach zachowały się także zabytkowe kamieniczki wzniesione w XVI—XVIII wieku. Jest wśród nich „Zajazd pod Srebrną Górą” i renesansowy dom „Niemczówka”, w którym mieści się obecnie stylowa kawiarnia.

W pobliżu Chęciny odkryta została jaskinia „Raj” — jedna z najpiękniejszych grot w Kraju, zamieszkała przed 40 tysiącami lat przez człowieka neandertalskiego, o czym świadczą znalezione w namulisku narzędzia krzemienne i kościane, oraz szczątki mamuta, niedźwiedzia jaskiniowego, tura i innych zwierząt, żyjących wówczas na tym terenie. Ten uni-

kalny obiekt geologiczny zwiedziło już pół miliona turystów z Kraju i zagranicy.

Nową atrakcją turystyczną Chęciny będzie powstające w pobliskiej wsi Tokarnia muzeum wsi kieleckiej. W skansenie znajdują się zabytkowe obiekty budownictwa ludowego, jak chałupy wiejskie, wiatraki, młyny wodne, zajazdy. Na wolnej przestrzeni ulokuje się ogółem około 80 zabytkowych budowli, którym na skutek rozwoju budownictwa z cegły i prefabrykatów — groziła ruina.

Nowoczesne Chęciny znajdują się jeszcze na deskach projektantów. Za sprawą powstającej w pobliżu fabryki tlenku glinu, czynnych cementowni „Nowiny”, „Małogoszcz” i zakładów przemysłu wapienniczego „Trzuskawica” wybuduje się w miasteczku około 2 tys. mieszkań oraz hotel, szkołę, dom spokojnej starości, a także urządzenia komunalne, jak wodociągi i kanalizację. Przez wybudowanie zapory na Nidzie — w pobliżu miasteczka powstanie „chęcinińskie morze” — duży zbiornik wodny, który zaopatrzywać będzie w wodę miasto Kielce i pobliskie zakłady przemysłowe. Nad jego brzegami wybudowane zostaną ośrodki turystyczno-wypoczynkowe i sportów wodnych.

Tak więc Chęciny ożywią się i przekształcą w dużą bazę turystyczno-wypoczynkową dla ludzi pracy z całego Kraju.

Stolica ziemi krajeńskiej



1

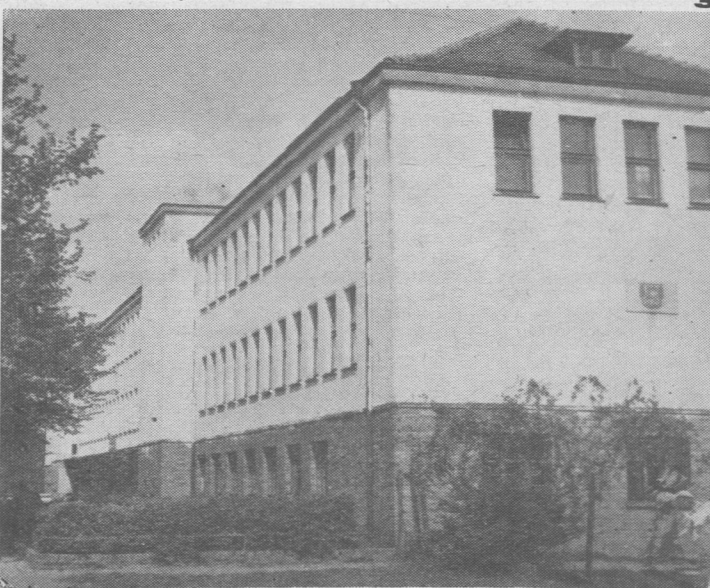
1 W tym odbudowanym z wojennych zniszczeń gmachu mają swoją siedzibę władze miejskie stolicy ziemi krajeńskiej

2

2 Szkoła podstawowa i liceum ogólnokształcące w Złotowie

3

3 W Złotowie znajduje się jedyny w Polsce pomnik Piasta Kołodzieja. Odświeżono go w 1957 roku, w czasie zjazdu byłych bojowników o polskość i wolność ziem piastowskich



3



2

Na krańcu województwa koszalińskiego tuż przy granicy z województwem pilskim leży Złotów. To niewielkie miasto dawno przekroczyło już liczbę mieszkańców z roku 1939 — dziś Złotów liczy blisko 12,5 tysięcy obywateli.

Od 1772 roku, tzn. od I rozbioru Polski, miasto znajdowało się pod panowaniem niemieckim. Lecz mimo silnej germanizacji, trwającej ponad 150 lat, Złotów, jak i sama okolica, zachowały charakter polski. Kulturowano tu obyczaje i sztukę ludową ziemi krajeńskiej oraz język ojczysty.

Po powstaniu styczniowym w 1863 r. władze pruskie przeprowadzając na tych terenach śledztwo uznały ziemię złotowską „za powiat zagrożony”. Mieściła się tu m. in. szkoła polska i Bank Ludowy.

Powiat złotowski był jednym z pierwszych na Pomorzu Zachodnim, które w wyniku ofensywy wojsk radzieckich i I Armii Wojska Polskiego zostały wyzwolone. Złotów był wyludniony, około 30% zabudowań uległo całkowitemu zniszczeniu, głównie domy mieszkalne. Ci jednak, którzy zdecydowali się żyć w tym mieście, przystąpili do jego odbudowy. Powoli Złotów dźwigał się z gruzów. Miasto rozrzucone między 5 jeziorami stało się atrakcją turystyczną. W roku 1957 został odsłonięty w Złotowie, na zjeździe byłych bojowników o polskość i wolność ziem piastowskich, jedyny w Polsce pomnik Piasta Kołodzieja.

W okresie przedwojennym miasto słynęło przede wszystkim z rzemiosła, zwłaszcza bednarzy mieszkało tam wielu. Dziś Złotów znany jest z rozwijającego się przemysłu spożywczego, z fabryki mebli oraz oddziału Kombinaatu Techniki Świetlnej „Polam”. Zakład powstał w okresie, kiedy ludzie szukali pracy w tym mało uprzemysłowionym regionie Kraju, a w Złotowie jeszcze nie było żadnego przemysłu. Obecnie sytuacja uległa zmianie — to zakłady pracy poszukują pracowników. Potrzebni są specjaliści, wysoko kwalifikowani robotnicy. W nowo powstającej fabryce, mającej produkować sprzęt dla budownictwa, będzie czekało 700 miejsc pracy dla fachowców.

Złotów jest miastem, w którym w ciągu 30 lat dokonano się wiele — odbudowano centrum, zlikwidowano zniszczenia, powstały nowe zakłady pracy, osiedla mieszkaniowe. Mieszkańcom stolicy ziemi krajeńskiej żyje się dostatniej. A nagrodą za te wszystkie osiągnięcia było nadanie Złotowowi Krzyża Komandorskiego z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski.

(e. b.)

Zdjęcia: Archiwum



Zaczęło się ...od kobiety

410 SEZON TURYSTYCZNY W TATRACH



Pierwszym turystą była tu kobieta — Beata Łaska — żona starosty spiskiego, która w okresie Zielonych Świąt w 1565 r. odbyła w licznym towarzystwie wycieczkę z Kieżmarku w Tatry, w okolicy Kieżmarskiego Stawu. Z tego względu rok 1565 przyjmuje się za początek turystyki w Tatrach. W dostępnych dziś dokumentach Zakopane (już jako samodzielna jednostka gminna), pojawia się dopiero w roku 1670, ale droga do turystyki była jeszcze daleka. Zrodziła się ona z przemysłu, gdy w Kuźnicach powstała w 1773 r. huta żelaza.

Właściciele huty Homolacze zbudowali obok niej wielki dwór oraz karczmę. W tym dworze było parę pokoi gościnnych, do których zjeżdżali na odpoczynek kontrahenci i znajomi Homolaczków. Ekspozyturami tej pierwszej „stacji turystycznej” były również leśniczówki w Dolinie Kościeliskiej i na Bukowinie.

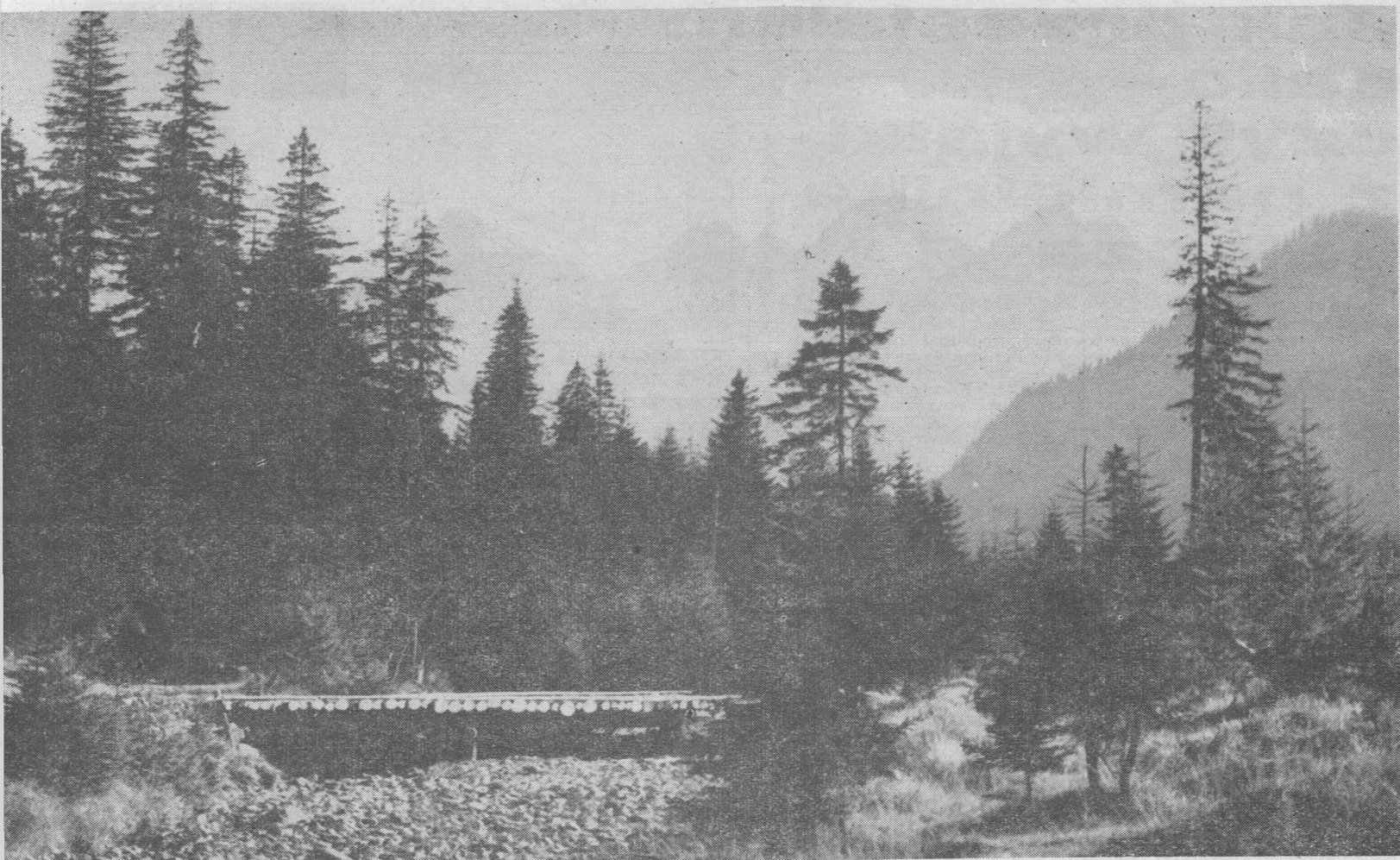
Jednakże hałas, jaki sprawiały w Kuźnicach młoty hutnicze, nie sprzyjał wypoczynkowi. Przyjezdni zaczęli się rozglądać za innym lokum w samej wsi Zakopane, które rozłożyło się w rejonie obecnej okolicy Kościeliskiej. Nie było to takie proste, gdyż w 100 góralskich kurnych chatach zaledwie parę izb nadawało się na przyjęcie letników. Tak przeto za pierwszego, znanego z nazwiska polskiego turystę i twórcę taternictwa, uznaje się Stanisława Staszica, który badał Tatry już w 1802 r.

W bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie znajduje się oryginał pierwszej turystycznej statystyki tatrzańskiej. Prowadził ją leśniczy Franciszek Klein, który skrzętnie notował gości odwiedzających Morskie Oko.

Statystyka Kleina zaczyna się od roku 1806 i podaje, że w Morskim Oku bawiło 23 gości, a do roku 1827 włącznie aż... 226 osób. W tym czasie zainteresowali się Tatrami książęta i namiestnicy cesarscy. Ten okres znakomicie opisał prof. J. Zborowski w pracy pod tytułem „Raczyli odwiedzić Tatry”. Historia zaczyna się w roku 1806 gdy Palatyn Węgier, arcyksiążę Józef Habsburg przybył ze swą żoną do Morskiego Oka...

Rok 1863 — powstaje pierwsze tatrzańskie schronisko w Morskim Oku, 1873 — powstaje Towarzystwo Tatrzańskie, 1886 — dzięki staraniom dr. Tytusa Chałubińskiego, Zakopane otrzymuje status stacji klimatycznej. 1899 — do Zakopanego dociera pierwszy pociąg z Krakowa.

No i zaczęło się, Tatry i Zakopane zaczęły robić karierę. A wszystko... zapoczątkowała kobieta.



4

5



- 1** Na turystycznym szlaku do Czarnego Stawu Gąsienicowego, położonego u podnóża Kościeleca
- 2** Schronisko w Hali Gąsienicowej „Murwaniec”. Liczne rzesze turystów odwiedzają je o każdej porze roku
- 3** Turyści na Głodówce. Z tej polany, położonej na wysokości 1148 m, można oglądać najpiękniejsze widoki całych Tatr
- 4** Droga do Jaszczurówki, którą można dojść do Hali Gąsienicowej i na Kasprowy Wierch
- 5** Korowód weselny na ulicach Zakopanego jest niemalą atrakcją dla turystów i czasowiczów

Jak przestałem palić - czyli wyjątki z pamiętnika palacza

Od kilku miesięcy nie mogę żyć bez papierosów. W ciągu doby wypalam cztery paczki „Extramocnych”. Nawet co kilka godzin w nocy wstaję ażeby „sztachnąć” się papierosem. Zona mówi, że cuchnę niktyną. Znajomi twierdzą, że się zmieniłem. Wyglądam ponoć niekorzystnie. Niektórzy pytają czy czasem nie jestem chory. Wyniki ostatnio przeprowadzonych badań lekarskich nic o tym nie mówią.

CZWARTY DZIEŃ PRZED KURACJĄ

Dzisiaj była awantura w domu. Mój niedopałek papierosa o mało co nie spowodował groźnego pożaru. Spadł mi z popielniczki na brudnopisy. Nie zauważyłem tego. Zona poprosiła mnie ażebym poszedł do sklepu, gdy wróciłem poczułem dym w przedpokoju. Sądziłem, że coś jej się przypaliło w kuchni. Zajrzałem do pokoju i zobaczyłem palące się papiery. Pożar zlikwidowaliśmy. Spaliły się tylko niektóre notatki, a przede wszystkim zniszczył się ładny dywan — futrzak prezenty od znajomych, ozdoba naszego mieszkania. Po tym fakcie obiecałem małżonce, że od dzisiaj przestaję palić. Pierwsze dwie godziny jakoś wytrzymałem. Około 22.00, gdy mijała szósta godzina od czasu gdy zrezygnowałem z papierosów, czułem się bardzo nieswojo. Czegoś było mi brak.

Trzeci dzień przed kuracją. Noc była jednym wielkim koszmarem. Nie mogłem zmruczyć oka. Wierciłem się z boku na bok. Co chwila patrzyłem na zegarek. Godziny wlokły się w nieskończoność. O 2.00 wstałem i zacząłem szukać w apteczce domowej środka nasennego. Niestety, ostatni kilka dni temu zażyła moja żona.

Zmęczony i niewyspany o 6.00 ubrałem się, poszedłem do sklepu zrobić zakupy. Pokłóciłem się tam ze sprzedawczynią. Sam nie wiem dlaczego, przecież to nie jej wina, że dzisiaj nie przywieźli świeżego pieczywa.

Wcześniej wyszedłem z domu do pracy. Pomyślałem, jak dotlenię organizm, to nie będzie chciało mi się palić. Przecież muszę wytrzymać. Około

10.00 pokłóciłem się z kontrolerem ze zjednoczenia, ale ktoś podsunął mi papierosa. Mechanicznie wyciągnąłem go z paczki, zapaliłem, zaciągnąłem się. Poczuję dużą ulgę. Dane wczoraj żonie słowo zła-małem.

Do domu wróciłem oczywiście z paczką papierosów w kieszeni. Paliłem w łazience przy wyciągu wentylacyjnym. Później gdy żona położyła się spać, pięć papierosów raz po raz wypaliłem w swoim pokoju przy otwartym oknie. Przesnąłem palić od jutra.

Dzień przed kuracją. Wczoraj też cały dzień paliłem. Nie miałem siły odmówić sobie przyjemności zapalenia papierosa. Kończąc już drugą paczkę. Zona w dalszym ciągu nie wie, że znowu pale.

PIERWSZY DZIEŃ KURACJI

Byłem u lekarza w przychodni zwalczania nałogu palenia tytoniu. Otrzymałem kilka leków. Wśród nich są tabletki „Tabex”, które mają być substytutem nikotyny, proszki do ssania, środki uspokajające, witaminy, płukankę do ust oraz środki podnoszące ciśnienie. Przez kilka dni mogłem palić, ale równocześnie muszę brać trzy razy dziennie po jednej tabletkę „Tabexu”. Po kilku dniach mam przerwać palenie, a tym samym zwiększyć dawkę „Tabexu” do dwóch tabletek jednorazowo i zażywać pozostałe środki farmakologiczne — tak powiedział mi lekarz. Jeżeli jeszcze będę odczuwał ochotę na papierosa, mam płukać usta płukanką i wtedy zapalić. A jeżeli i to nie pomoże, mogę zapalić papierosa „Astmosan”. Uzbrojony w te środki farmakologiczne i szczerą wolę niepalenia rozpocząłem kurację.

Wczoraj była sobota. Przez cały dzień wypaliłem tylko pięć papierosów, tyle samo gdy zaczynałem palić kilkanaście lat temu. Od dzisiaj nie pale. Rano wybrałem się na wędrowkę poza miasto. Było późne popołudnie gdy wróciłem do domu. Środki które otrzymałem od lekarza skutkują. Nie czuję potrzeby palenia. Jutro może być ciężko. Jak będę się zachowywał, gdy koledzy będą częstować papierosami? Trzeba się wziąć

w garść i powiedzieć im — dziękuję, nie pale.

TRZECI TYDZIEŃ BEZ PAPIEROSA

Bitwę z papierosami mam chyba wygraną. W ciągu ostatnich dni, tak jak mówił lekarz, zmniejszałem dawkę „Tabexu”. Od dzisiaj będę brać po jednej tabletkę dziennie. Widzę poprawę w swoim wyglądzie. Policzki zaczynają nabierać rumieńców i co najważniejsze nie męczy mnie poranny kaszel. Zauważyłem, że źle się czuję w pomieszczeniach zadymionych i źle wietrzonych. Poprawiła mi się kondycja fizyczna. Nie męczy mnie już zadyszka przy wchodzeniu na schody.

CZWARTY TYDZIEŃ KURACJI

Dzisiaj skończyłem wszystkie proszki. Na papierosa nie mam ochoty. Byłem u lekarza. Mam jeszcze trochę obniżone ciśnienie. Dostałem krople na podwyższenie. Na wadze przybyło mi pół kilograma. Może to trochę śmieszne, ale znowu zaczyna pociągać mnie moja żona. Też o tym poinformowałem lekarza. Rozeźmiał się i powiedział — to normalne, ponieważ nikotyna obniża potencję u mężczyzny. Muszę tylko doprowadzić jeszcze swoje uzębienie do porządku, to znaczy usunąć kamień i oczyścić zęby z żółtego nalotu.

PÓŁ ROKU BEZ PAPIEROSA

Czuję znaczną poprawę w stanie swojego zdrowia. Wejście nawet na piąte piętro nie sprawia mi żadnego kłopotu. Zacząłem nawet grać w piłkę nożną, której nie darzyłem zbytnią sympatią. Zniknął mi niesmak w ustach, oddech mam świeższy. Bruzda się jeszcze kohnierzyki od koszuli, ale znacznie mniej niż kilka miesięcy temu. Smoła, która nagromadziła się w moim organizmie, całkowicie nie została wydalona.

Cztery tygodnie trwała kuracja antynikotynowa. Odniosłem sukces.

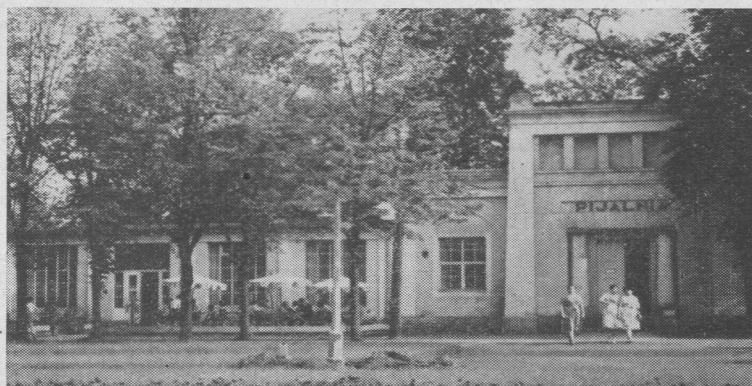
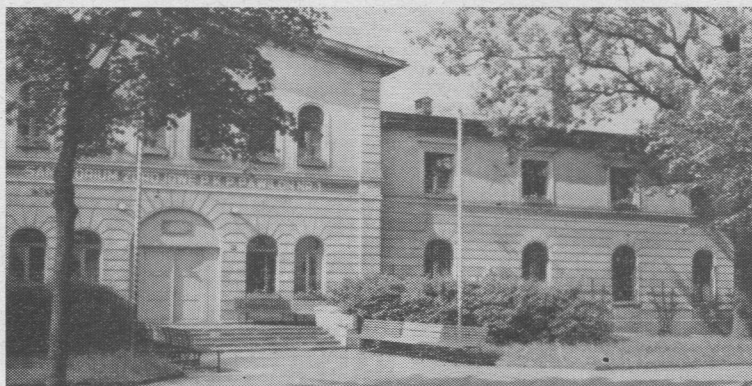
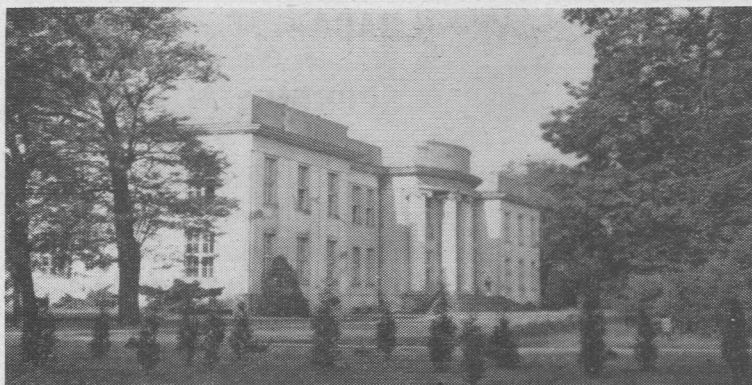
MAREK TOMAKA

RZADKIE OKAZY PTACTWA

Interesujących wrażeń dostarcza turystom krajowym i zagranicznym wizyta w muzeum przyrodniczym w Cieplicach-Zdroju. Zgromadzono tutaj rzadkie okazy ptactwa i inne unikalne eksponaty ornitologiczne, jak np. jaja ptasie od najmniejszych do największych. Wśród okazów ptactwa zwracają uwagę przede wszystkim rzadkie zimorodki, pluszcze dropie, czaple siwe, a także ptaki egzotyczne — kolibry, flamingi, tukany, ptaki kiwi. Zwiedzający mogą w cieplickim muzeum obejrzeć zrekonstruowane największe ptasie jajo na świecie, należące do strusia afrykańskiego, w którego objętości — jak obliczono — mieszczą się aż 184 jaja kurze! Obok obejrzeć można jedno z najmniejszych jaj ptasich, długości zaledwie 10 mm, należące do zniczka — ptaka występującego w Kraju.

SOWY W... GÓRACH SOWICH

Góry Sowie posiadają malownicze krajobrazy i liczne atrakcje przyrodnicze. Niedaleko Wielkiej Sowy (1015 m npm) — najwyższego szczytu łańcucha górskiego — znajduje się unikalny w Europie środkowej rezerwat leśny „Bukowa Kalenica”, gdzie na obszarze 30 hektarów zachowały się resztki tzw. pierwotnych lasów bukowych. Flora Gór Sowych należy do unikalnej w Polsce. Zbocza górskie porośnięte są rzadkimi gatunkami roślin i kwiatów wapieniolubnych, m. in. goryczką krzyżową i czosnkiem grzebieniastym. Obok dużej liczby sów w Górach Sowych żyją tak rzadkie już w Polsce ptaki, jak np. drozd obroźny i orzechówka. Warto dodać, że z roku na rok Góry Sowie są coraz bardziej gościnne dla turystów; szybko powiększa się baza noclegowa w Srebrnej Górze, Jugowie, Rzecze, Sokołcu — wsiach letniskowych u podnóża gór.



Młodość można przedłużyć...

Niemal wszyscy ludzie pragną możliwie jak najdłużej zachować młodość, być sprawnymi fizycznie, mieć dobre samopoczucie i nie być ciężarem dla rodziny.

Problem ten od stuleci frapuje ludzkość. Odpowiedź nie jest prosta. Trzeba przede wszystkim sprecyzować pojęcie starości — mówi dr Bolesław Snarski. — Nie decyduje tutaj wiek. Istotna jest przydatność do wykonywania pracy zawodowej i tak np. baletnica czy sportowiec, mając czterdzieści lat, znajdują się w najlepszym wypadku — już u schyłku swej kariery, podczas gdy dla profesora uniwersytetu, lekarza, artysty czy polityka — najbardziej płodny w osiągnięciach okres zaczyna się właśnie po „czterdziestce”. Przywilejem długowieczności obdarzeni są jednak głównie rolnicy, a zwłaszcza pasterze. Potwierdza to wiele przykładów. M. in. kołchoźnik radziecki — Edmund Ejwazow żył 142 lata, Anglik Tomasz Perr po przekroczeniu „setki” nie wykazywał najmniejszych oznak zaniku potencji piciowej, a Francuz Michel Desfourner, który ożenił się z bardzo młodą kobietą po ukończeniu 102 lat, miał z nią kilkoro dzieci. Odróżniamy starzenie się

fizjologiczne, a więc naturalne i — przedwczesne. To ostatnie występuje najczęściej na skutek przede wszystkim niehigienicznego trybu życia, burzliwych wzruszeń psychicznych oraz nadużywania alkoholu i narkotyków. Niektórzy uczeni, a wśród nich Buffon, Minot i Flourens uzależniają ten problem od „progu”, na którym kończy się okres wzrostu, gdy np. kot rośnie około półtora roku, a żyje przeciętnie 10 lat, to człowiek, który rośnie 22 lata — żyć może do 100 i więcej lat. Inni m. in. Rubner i Bilewicz głoszą, że długowieczność jest odwrotnie proporcjonalna do szybkości przemiany materii; tak więc, gdy praca jest intensywniejsza wymagająca większej energii i napięcia, tym szybciej następuje przemiana materii, a tym samym i życie staje się krótsze. Życie kobiet skracają np. ich predyspozycja rozrodcza.

INOWROCŁAWSKIE DOŚWIADCZENIA

— W Inowrocławiu pracuje się wielokierunkowo — mówi dr Snarski. Przede wszystkim istotne jest, aby człowiek pragnący zachować mo-

żliwie długo „młodość”, a więc sprawność fizyczną, nie spożywał posiłków wysokokalorycznych. Zwłaszcza powinien on jeść dużo jarzyn i owoców. Mięso — głównie chude. Ważne w „normie” organizmu starszego człowieka są ryby i potrawy z ryb. Nie należy używać tłustych gatunków serów i śmietany oraz ograniczyć do minimum pieprz, ocet i musztardę. Kawę i herbatę należy pić jedynie po uzgodnieniu z lekarzem.

SKRUSZYĆ NIEUFNOŚĆ

Czynnikami wpływającymi na uodpornienie człowieka wobec procesu starzenia się są: ruch, gimnastyka, turystyka, sport. Dr Snarski przytacza mnóstwo przykładów świadczących o regeneracyjnych właściwościach gimnastyki. Szczególnie duże znaczenie ma turystyka.

Najbardziej jednak istotną w geriatрії jest psychoterapia. Należy wpoić w człowieka starszego wiekiem, że jest on potrzebny środowisku, swym najbliższym, że jest potrzebny społeczeństwu. Trzeba przy tym brać pod uwagę nieufność, jaka cechuje ludzi w

starszym wieku. Zaufanie do lekarza jest niezbędnym warunkiem powodzenia „kuracji”. Lekarz powinien się starać, aby starszy człowiek wyrobił sobie krytycyzm wobec własnego postępowania, aby dążył samodzielnie do rozwiązywania powstających wokół niego problemów — być może drobnych nawet, ale dla niego ważnych i istotnych. Dzięki takiemu postępowaniu w uzdrowisku inowrocławskim poprawę zdrowia i dobrego samopoczucia uzyskano u około 80 proc. pacjentów.

— Zadaniem geriatрії i lekarzy zajmujących się tą dziedziną medycyny — stwierdza dr Snarski nie jest „odmłodzenie” starszego człowieka, ale uczynienie jego starości bardziej znośną. Chodzi o to, żeby człowiek w wieku podaszym czuł się dobrze wśród swego otoczenia i odczuwał radość, jaką daje aktywne, czynne życie.

W najbliższym czasie uzdrowisko w Inowrocławiu zostanie rozbudowane; wzbogaci się ono m. in. także o centrum leczniczo-naukowe geriatрії, co pozwoli na „przedłużanie młodości” znacznie większej liczbie ludzi niż dotychczas.

STANISŁAW BABISIAK

Order Serca dla Matek Wsi

Idea tego odznaczenia zrodziła się w środowisku wiejskim, wśród czytelniczek i czytelników krajowego tygodnika „Gospodyni”. W ubiegłym roku redakcja tego czasopisma wraz z Centralnym Związkiem Kółek Rolniczych ogłosiła ogólnopolski plebiscyt, w którym czytelniczki zgłaszały kandydatury wiejskich kobiet, matek wyróżniających się ofiarnością i poświęceniem w wychowaniu dzieci, w pracy zawodowej i społecznej. W całej Polsce odbyło się już wiele uroczystości, podczas których laureatki plebiscytu odznaczono pięknym i szlachetnym odznaczeniem — Orderem Serca dla Matek Wsi, stanowiącym wyraz uznania środowiska dla ich codziennego trudu.

Oto sylwetki niektórych spośród laureatek Orderu Serca:

Teresa Maryniowska z Modrakówka w woj. poznańskim, matka czworga dzieci, założycielka koła gospodyń wiejskich, współautorka placu gier i zabaw dla dzieci. Prowadzi samodzielne wysoko wydajne, 11-hektarowe gospodarstwo rolne. W ubiegłym roku otrzymała list z podziękowaniem za społeczną postawę od Edwarda Gierka.

Janina Smyczyńska z Głodna w Wielkopolsce, gospodyni na dwóch hektarach, matka dziesięciorga dzieci, którym zapewniła wykształcenie. Jest dziś wśród nich technik roszarnictwa, tokarz, technik-ekonomista, krawcowa... Od dwudziestu lat pani Janina jest działaczką koła gospodyń wiejskich.

Helena Aleksandrak z Łódzkiego. Tuż po wojnie wyszła za mąż za wdowca z pięciorgiem dzieci. „Harowałam od świtu do nocy — pisze p. Aleksandrak — aby dzie-

ci mogły zdobywać wiedzę. Tak się bowiem złożyło, że trzech chłopców chciało się uczyć w szkole średniej, najstarszy w liceum ogólnokształcącym, a dwaj młodszy w technikum. Wydatków było wiele, a Polska Ludowa sama była w ciężkiej sytuacji po wojnie i nie mogła nam pomóc. Ale nie żałuję dziś tych wysiłków. Synowie wyszli na luz!”

W wielu listach do redakcji „Gospodyni” czytelniczki i czytelnicy zwracają też uwagę na społeczną aktywność swoich kandydatek. Oto fragment listu, w którym zawarto opis działalności pani Heleny Matuszal:

„Za co się weźmie, to wszystko zrobi. Została przewodniczącą komitetu budowy drogi i dużo ją kosztowało wysiłku, by do niej ludzi przekonać. A niejedną wiejską filozof powiedział przykre słowo, głupie nawet. Ale uparła się i już. Teraz jest droga.”

Pani Bronisława Wilczyńska z powiatu bocheńskiego od trzydziestu lat pracuje społecznie w Lidze Kobiet. Była radną gromadzką i powiatową, pełniła wiele funkcji w organizacjach społecznych i ruchu spółdzielczym. Nie żałowała swej aktywności nie tylko dla dobra rodziny, ale i dla swojej wsi.

Z lektury wielu listów wynika, że na dzisiejszej wsi polskiej kobieta bywa często głową rodziny, że cieszy się zaufaniem młodzieży i rozumie jej problemy. Nic więc dziwnego, że autorami wielu listów są młodzi, a nieraz zupełnie już dorośli ludzie, którzy do plebiscytu Orderu Serca zgłaszają kandydatury swoich matek, świadomi, jak wiele zawdzięczają im w wyborze słusznej drogi życiowej... (kk)

Kobieta w statystyce

Jak podaje Główny Urząd Statystyczny (dane za 1974 r.) w Polsce żyje 17 mln 384,5 tys. kobiet z tego ponad połowa w miastach. Stanowią one 46,2 proc. zatrudnionych.

Zamężnych kobiet było w 1974 r. 59,3 proc.

Ciągle ciężar wychowania młodego pokolenia spoczywa na kobietach. Mamy bowiem jedynych żywicieli 5,8 proc.,

w tym z dziećmi pozostającymi na utrzymaniu do lat 24 — 8,5 proc. Natomiast jedynych żywicieli zaledwie 0,7 proc., w tym z dziećmi do lat 24 — 0,9 proc.

A jak z aspiracjami zawodowymi? Porównując lata 1960—1969 i 1970—1974 trzeba stwierdzić, że przybyło nam kobiet profesorów zwyczajnych (odpowiednio: 6,1 proc i 8,6 proc.) doktorów habilitowanych (15,6 proc. i 21,3 proc.).

Znany jest fakt feminizacji zawodu nauczycielskiego. Różnie się jednak układają proporcje, jeśli chodzi o udział kobiet w poszczególnych szczeblach szkolnictwa. I tak

BACA W SPÓDNYCY

Owczarstwo — od prawieków było męskim zajęciem. Nawet stary zwyczaj góralskich baców nie dopuszczał na hale kobiet zanim nie nadejdzie „święty Jan” — do tego bowiem czasu obowiązywał w myśl starej zasady baców — męski post. W dobie „agresji” kobiet na męskie zawody nie ostało się nawet i owczarstwo. W Gdowie pod Krakowem od szeregu lat działa baka w spódnicy — Wanda Bednarska, która samodzielnie prowadzi owczarskie gospodarstwo zarodowe i gospodaruje na 18 ha użytków rolnych, zamienionych przez nią w żyzne łąki i pastwiska. Jej owczarnia liczy około 90 sztuk owiec — matek rasy długowłosej (polskiej) i niemal dwukrotnie więcej — prychówku hodowlanych jagniąt. W hodowli dopomagają jej synowie, z których jeden studiuje w Akademii Rolniczej w Krakowie, a młodszy uczęszczają do szkół średnich.

W uznaniu zasług samotnej kobiety — bacy, wojewódzki Związek Hodowców Owiec w Krakowie wybrał Wandę Bednarską honorowym sekretarzem swojego Związku.

HASŁA PRZEDMAŁŻEŃSKIE

Dla kandydatów na małżonków, uczestniczących w balu samotnych, szczecińskie biuro matrymonialne „Vesta” zaprezentowało takie oto hasła: „Późne małżeństwa mają wielką zaletę, bo trwają krócej” albo — „Są mężczyźni, którzy mają to na co zasłużyli, inni pozostali kawalerami”, albo „Miłość jest jak testament, nowa unieważnia starą”, albo „Kobiety nie mają nic do powiedzenia, ale robią to doskonale”. Uczestnicząca w imprezie zatytułowanej „Samotność we dwoje” aktorka zaprezentowała dowcip o niedobrym rybaku szwedzkim, który bił swą żonę węgorem; sąd skazał rybaka na zapłacenie grzywny w wysokości 75 koron „za znęcanie się nad żywym węgorem”.

Mimo takich to dowcipów uczestnicy balu ze Szczecina, Poznania, Grudziądza, Włocławka bawili się doskonale. Pozawierano znajomości, które... mają szanse zakończyć się małżeństwem.



Przemiany rodziny polskiej

Zainteresowania rodziną — jako komórką życia zbiorowego, która wywiera przeemożny wpływ na kształtowanie postaw i aspiracji życiowych — stanowią w Polsce przedmiot wnikliwych studiów socjologów i specjalistów z innych dziedzin nauk społecznych. Owocem tych dociekań stała się książka pt. „Przemiany rodziny polskiej” (Instytut Wydawniczy CRZZ, W-wa 1957) pod redakcją Jądwigi Komorowskiej, z przedmową Jana Szczepańskiego). Rodzina jest równie doniosłym elementem składowym systemu wychowania i kształcenia jak szkoła. Rozwiązania wielu trudności wychowawczych we współczesnych społeczeństwach trzeba szukać przede wszystkim w rodzinie i jej współpracy ze szkołą. Staje się też rodziną czynnym elementem polityki kulturalnej państwa. „Chcąc więc zmieniać kulturalny styl życia społeczeństwa — trzeba zaczynać od rodziny” — pisze prof. Jan Szczepański. W rodzinie dostrzega on poważny czynnik przemian i rozwoju, którego doniosłość zaczyna się dopiero rysować.

Książka „Przemiany rodziny polskiej” stanowi zbiór studiów przedstawiających w historycznym ujęciu zmiany w strukturze, funkcjach i życiu rodziny. Autorzy pracy oceniają jej ewolucję optymistycznie, dostrzegając przede wszystkim powszechny wzrost społecznej pozycji kobiety „odwiecznej rządczyni spraw miłości, dziecka i rodzinnego domu”. Właśnie kobiecie wiele uwagi poświęcono w rozdziale omawiającym rolę rodziny od czasów najdawniejszych do końca XVIII wieku. Znajdziemy tu m. in. opis najdawniejszej organizacji rodowej, która przy braku władzy państwowej spełniała ważną rolę w obronie bezpieczeństwa jednostki. Od czasów średniowiecznych rysuje się wyraźnie mocna pozycja mężczyzny — kierownika rodziny i kobiety-żony, której głównym zadaniem było rodzenie potomstwa.

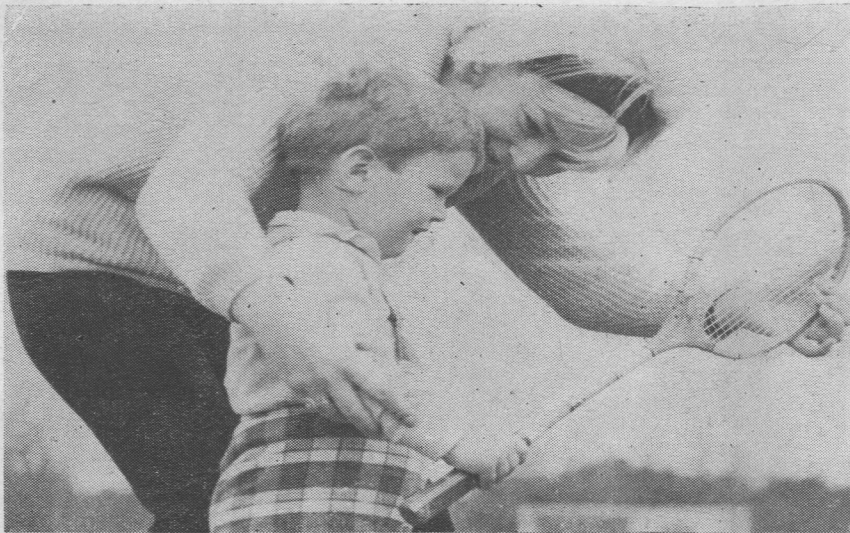
W ostatnich dwóch stuleciach rodzina polska była zwała. W XIX wieku zaznaczył się niewielki spadek dziełności na wsi, większy w miastach. W tych czasach rola

rodziny stanowiła o zachowaniu ciągłości tradycji narodowej, zwłaszcza w okresach powojennych. Dom polski stał się ostoją patriotyzmu i godności narodowej, a pozycja kobiety polskiej w rodzinie i społeczeństwie otoczona została szacunkiem i uległa dalszemu wzmocnieniu. Obok wierności i posłuszeństwa oczekiwano od kobiet męstwa i rozumu. W okresie rozbiorów, polska rodzina przechowała w sobie wszystko, co było warunkiem i rekwizytem odrodzenia. „Jeżeli zaborcy nie zniszczyli polskości to dlatego, że nie zdołali rozbić polskiego domu. Po odzyskaniu niepodległości funkcje wychowawcze rodziny wróciły do normalnych granic. Wojna co prawda spowodowała ogromne zmiany w obyczajach i strukturze rodziny. Dom i szkoła polska — po I wojnie — potrafiły jednak wychować pokolenie głęboko patriotyczne, dla którego Polska była wspólną, wielką sprawą. Tę samą postawę zajęła rodzina podczas okupacji, kiedy rodzice i dzieci pracowali razem w konspiracji.

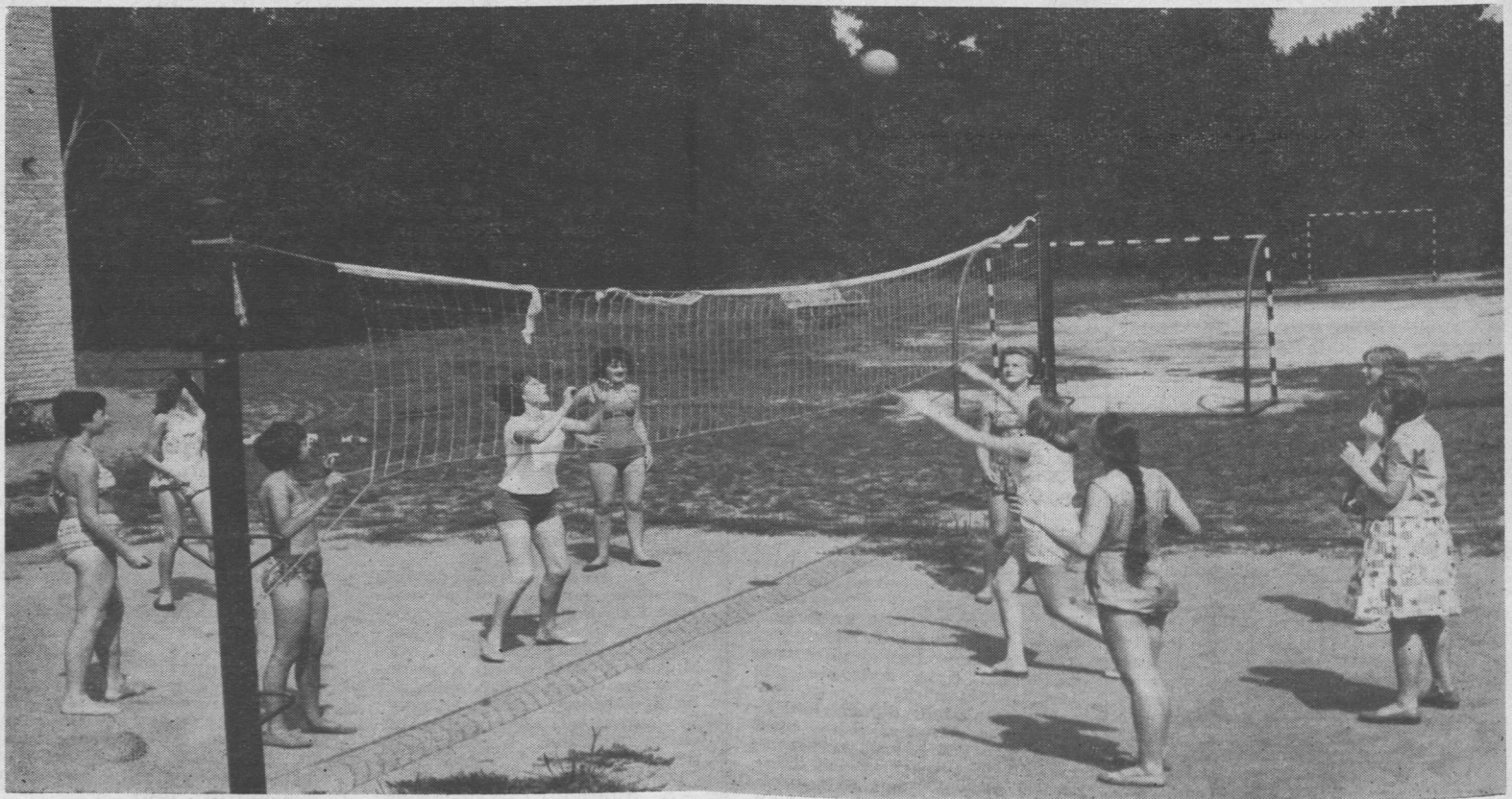
A ostatnie trzydziestole-

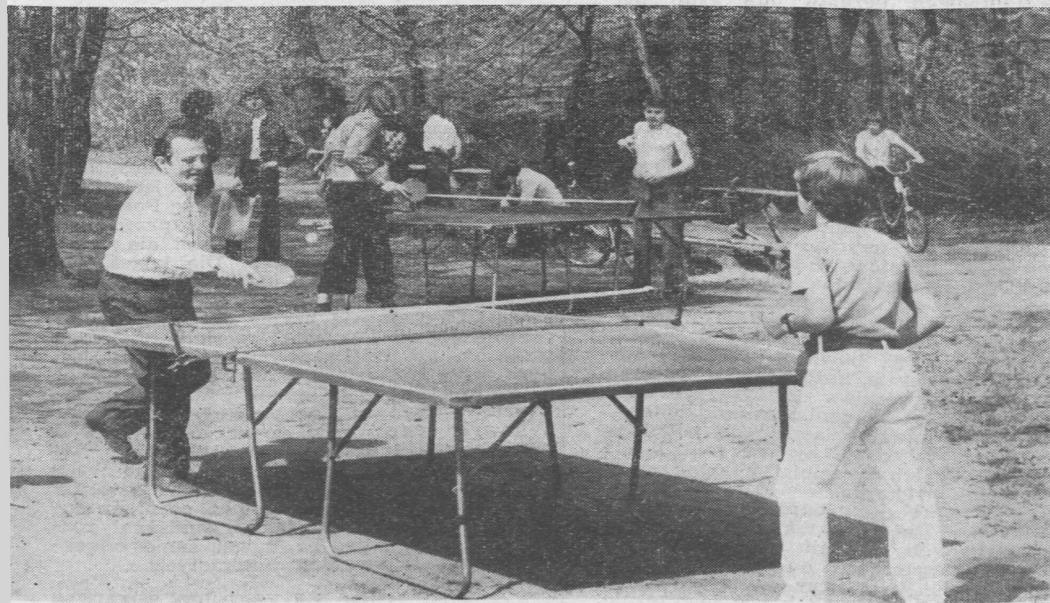
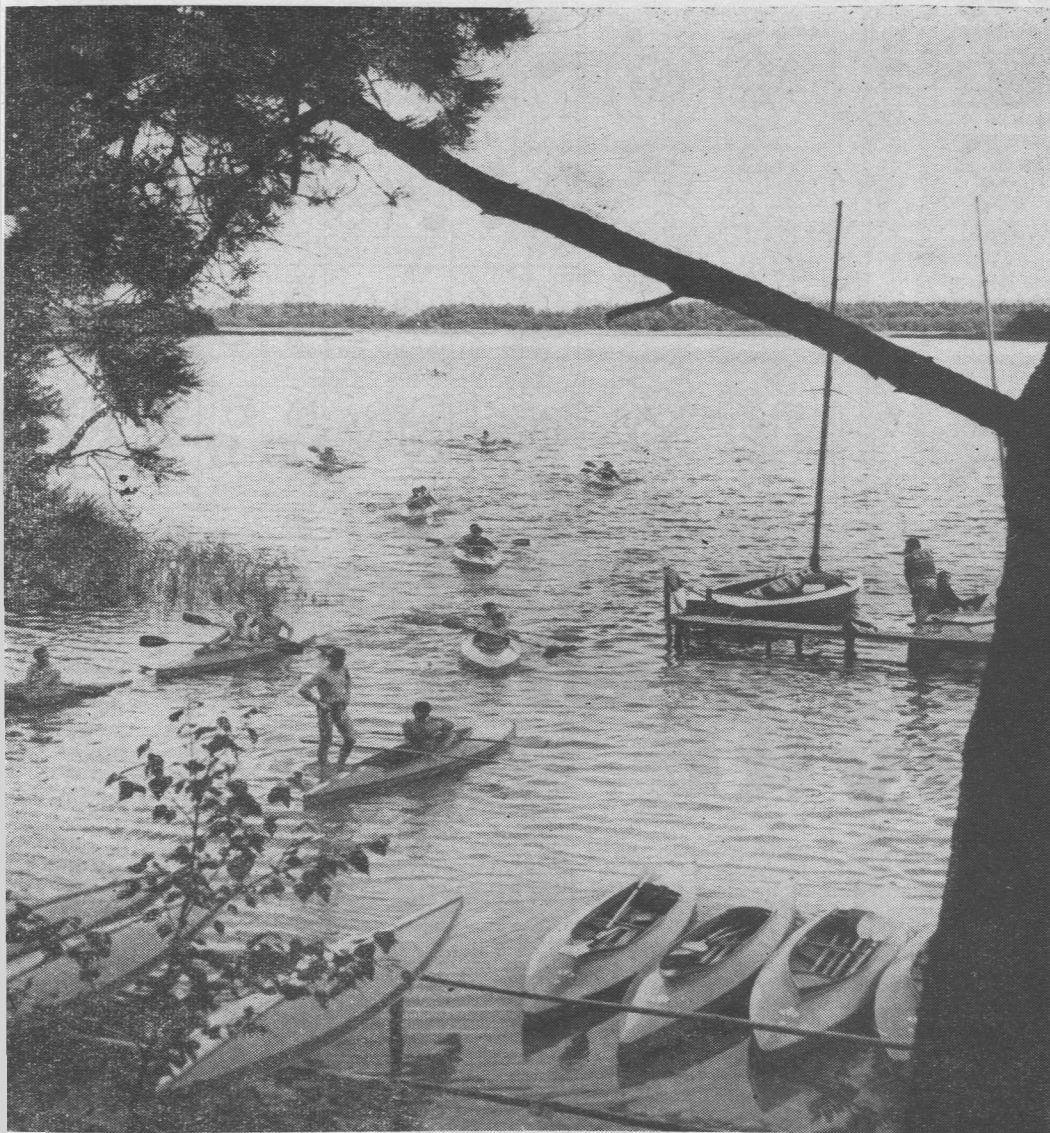
cie? Zanim lektura książki zaprowadzi nas do tych zagadnień, czytelnik otrzyma wyczerpujące materiały dotyczące rodziny w literaturze, folklorze, środkach masowego przekazu i zasób przysłów i pieśni jej poświęconych oraz wiele wiadomości na temat płci i obyczaju. Najbogatsza część książki dotyczy współczesności. Część tę uzupełniają materiały porównawcze z życia i dziejów rodziny w innych krajach świata. Całość zawiera suplement o wybranych instytucjach działających na rzecz rodziny.

Książka — jak rzekliśmy na początku — zawiera wiele optymistycznych wizji związanych z przyszłością rodziny. Oto fragment dotyczący tego tematu: „Zostaną zniesione ekonomiczno-społeczne i klasowe przesłanki niepożyteczności i trudności w życiu rodzinnym. Stan ten, oczywiście, nie zapewni automatycznie powszechnej szczęśliwości rodzinnej, rozwiąże jedynie kwestie ekonomiczne i klasowe, pozostające w istotnym związku z życiem rodzinnym”. (kk)



**Trochę
sportu
dla
każdego**





W warunkach cywilizacji technicznej coraz większą rolę zaczyna odgrywać konieczność dbania o zdrowie i kondycję fizyczną. Naukowcy wielu specjalności już dawno stwierdzili, że najprostszą i najsukcesywniejszą drogą do tego celu jest uprawianie spor-

tu w tzw. formach rekreacyjnych, zabawowych. Nie każdy przecież może zostać mistrzem bieżni czy kortu, ale każdy — bez względu na wiek i predyspozycje fizyczne — może biegać dla zdrowia, grać w tenisa, pływać, uprawiać gimnastykę, i szereg innych form ruchu. Jest to bowiem nie tylko sposób na zachowanie zdrowia i kondycji, ale również najlepszy wypoczynek psychiczny.

W okresie ostatnich 18 lat bardzo ożywioną działalność rozwinęło Towarzystwo Krzewienia Kultury Fizycznej. Jego zasługą jest przede wszystkim to, że od czasu swego powstania (1957 rok) potrafiło wylansować w Polsce szereg nowych, atrakcyjnych form ruchu, które cieszą się wzrastającą popularnością w całym społeczeństwie.

Od kometki do skibobów

Można chyba bez przesady stwierdzić, że badminton (w Polsce nazywany kometką) stał się jedną z najpopularniejszych gier w Kraju. Proste przepisy tej gry, tani i łatwo dostępny sprzęt powodują, że zarówno na plażach i w parkach, jak również na placach osiedlowych i boiskach można zobaczyć dzieci i starszych wymachujących małymi raketkami. TKKF propaguje tę grę od wielu lat, prowadzi ogólnopolskie turnieje, stałe zespoły. Wydaje również przepisy i wskazówki, organizuje turnieje na spartakiadach zakładowych i osiedlowych. W podobny sposób spopularyzowano kulturystykę, czyli ćwiczenia siłowe, które nie tylko wyrobiają siłę, ale i pomagają w zachowaniu zgrabnej sylwetki. Dalej — kregle, rzutki do tarczy, a nawet skibo, które uprawia wiele osób w okresie zimowego urlopu. Poza tym TKKF od dawna propaguje takie akcje, jak „Sport w rodzinie”, „Bieg po zdrowie”, proste testy, sprawdzające osobistą sprawność itd. Ostatnio coraz bardziej popularne stają się tzw. ścieżki zdrowia. Urządzenia te, bardzo rozpowszechnione m. in. w RFN i Szwajcarii, powstają w osiedlach, parkach, ośrodkach wypoczynkowych. Jest to po prostu tor długości 600—1200 m, wycieczony w urozmaiconym terenie, na którym ustawia się 8—10 stanowisk do ćwiczeń. Specjalne tablice informują, jakie i ile ruchów należy wykonać. Na ścieżkach zdrowia w całym Kraju można spotkać rodziny, które zgodnie wykonują skłony, skręty i inne ćwiczenia.



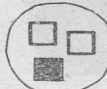



Rekreacja indywidualna

Nie każdy, rzecz jasna, ma czas, aby zapisać się i ćwiczyć w zespole TKKF. Coraz więcej ludzi pragnie uprawiać sport indywidualnie, we własnym domu, podczas weekendów i urlopów, w ramach wolnego czasu. Dlatego też Towarzystwo Krzewienia Kultury Fizycznej prowadzi szeroką akcję propagandową różnych form ruchu, wydaje afisze i foldery informujące jak ćwiczyć, jak utrzymywać sprawność fizyczną. Prowadzi też wypożyczalnie sprzętu sportowego, organizuje tysiące masowych imprez, w których mogą brać udział wszyscy. Wspólnie ze spółdzielczością mieszkaniową i organizacjami młodzieżowymi inicjuje budowę prostych urządzeń sportowych w miejscach wypoczynku świątecznego i urlopowego, zatrudnia instruktorów, udostępnia sprzęt. Coraz więcej ludzi bierze udział w popularnych, masowych imprezach rekreacyjnych. (hj)







Zdjęcia: Jan ROZMARYNOWSKI

1 1 1	2 2 2	3 3 3
1	2	3



1



					
2			1	3	2



3

					
	1	3			2




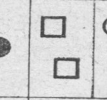
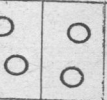
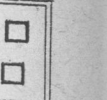
1


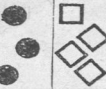

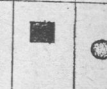

	
2	2

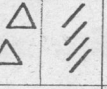
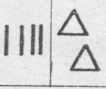

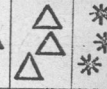

	
4	3

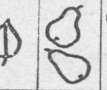
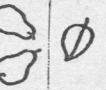
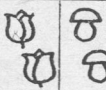
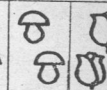

	
4	1

2

					
1 < 3	3 >	2 = 2	2 =		

				
---	---	---	---	---

				
---	---	---	---	---

				
---	---	---	---	---

Jak polskie dzieci będą uczyć się matematyki

W latach sześćdziesiątych przez wiele krajów przeszła fala krytyki przestarzałych programów i metod nauczania matematyki. Uderzyła najpierw z całą gwałtownością w szkoły średnie, później dosięgła klas początkowych szkoły podstawowej. Mówiono o „matematyce nowoczesnej”, która miała zastąpić dotychczasową matematykę szkolną, nawoływano do zerwania ze skostniałym systemem nauczania, do zbliżenia materiału szkolnego do prawdziwego oblicza matematyki współczesnej. W wielu krajach przeprowadzono reformy programów. Zmiany te wywołały wiele burzliwych dyskusji i sporów.

Doświadczenia polskiej szkoły

W Polsce w latach 1963—1967 dokonano istotnego unowocześnienia programów nauczania matematyki w klasach V—VIII szkoły podstawowej (było to połączone z przedłużeniem szkoły podstawowej do lat ośmiu). W następnych czterech latach 1967—1971 wszedł w życie zmodyfikowany program liceum. Klasy I—IV szkoły podstawowej pozostawiono wówczas niezmienione. Zdawano sobie bowiem sprawę, jak trudne jest to przedsięwzięcie: brak było podręczników i pomocy dydaktycznych, nie przygotowani byli nauczyciele. Około roku 1968 przystąpiono do prac nad przygotowaniem reformy i od tego czasu bardzo dużo zrobiono: opracowano nowoczesny projekt programu nauczania matematyki w klasach I—IV szkoły pod-

stawowej. (Zdaniem jednych projekt ten zupełnie zmienił tradycyjne nauczanie matematyki, a zdaniem innych — jest nadmiernie ostrożny przy wprowadzaniu bardziej kontrowersyjnych tematów). Rozpoczęto produkcję nowoczesnych pomocy dydaktycznych: klocków rozmaitego typu (m. in. klocków logicznych i klocków Cuisenaire'a), geoplanów itp.

Zmiany dotyczą nie tylko materiału nauczania. Przez wiele lat obowiązywał w Polsce jednolity program nauczania, ściśle określający jego materiał. Obecnie znacznie większy nacisk kładzie się na indywidualizację, na dostosowanie zakresu i metod do możliwości i zainteresowań poszczególnych uczniów lub grup uczniów.

Przez wiele lat obowiązywała w Polsce zasada jednego podręcznika do jednego przedmiotu. I w tym zakresie nastąpiły zmiany. Do nowego programu wydano dwa równoległe podręczniki dla klasy I. Nauczyciel może jeden z nich wybrać. Każdy podręcznik ma dodany ciekawy zeszyt ćwiczeń. Wydrukowane są tam zadania, w których uczeń ma coś dopisać lub dorysować. Z zeszytu ćwiczeń można wydziierać pojedyncze kartki; nauczyciel może trzymać zeszyty ćwiczeń wszystkich uczniów w szafie i wydawać im przed lekcją jedną lub dwie kartki.

Zeszyt ćwiczeń pozwala na osiągnięcie znacznie lepszych rezultatów niż przy zwykłym nauczaniu z pomocą podręcznika. Dzieci mogą bowiem pracować bardziej samodzielnie, każde swoim własnym tempem. Dla uczniów najszybszych są w tekście rozmaite zadania przewidziane jako nagroda oraz „szlaczki” do pokolorowania. Chodzi o to, by nie nudzili się, czekając aż ich wolniejsi koledzy skończą swoje ćwiczenia.

Nowe podręczniki bardzo się dzieciom podobają. Dochodzi też niejednokrotnie do zabawnych sytuacji, gdy np. starsza siostra uczęszczająca do IV klasy zauważa, że jej brat uczy się równań już w I klasie, a ona w IV klasie jeszcze nie.

Wbrew pozorom równania typu $x + 4 = 9$ nie sprawiają uczniom klasy I żadnych kłopotów, a nauczycielowi ułatwiają objaśnianie np. związków dodawania i odejmowania.

W nowym programie są też tematy, których nie było nigdy w szkole podstawowej, a przed 1967 rokiem nawet i w średniej. Tematy te budzą zrozumiałe zaniepokojenie nauczycieli i rodziców.

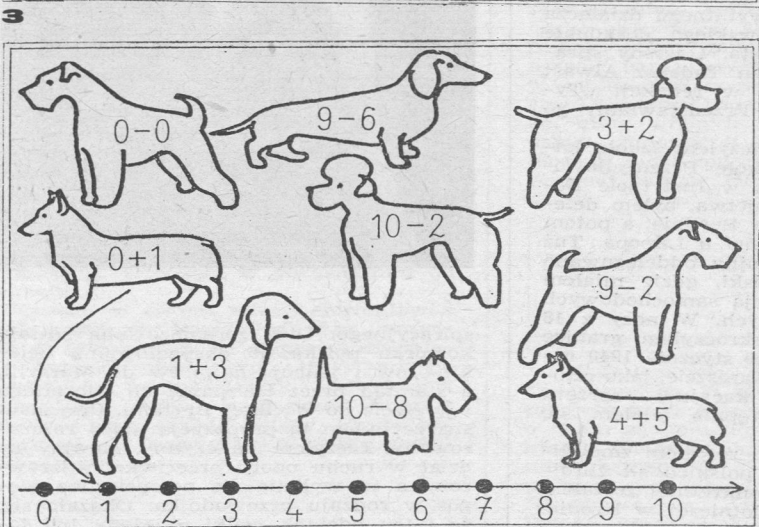
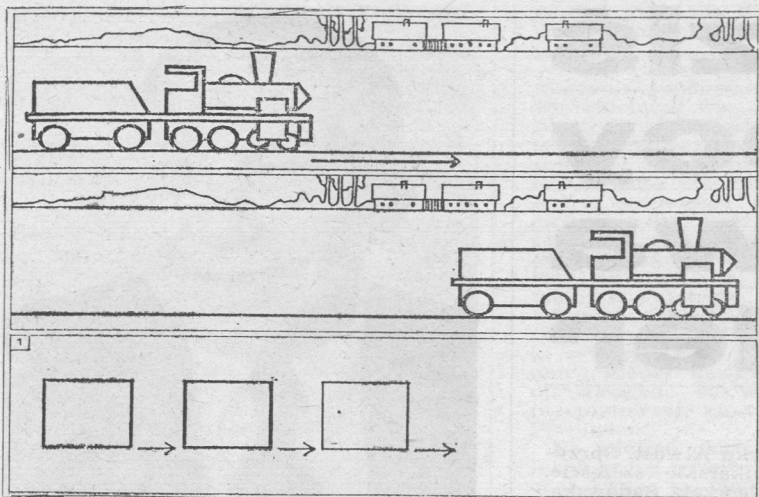
Każdy powinien być odkrywcą

Dotychczasowe programy odzwierciedlały historyczną kolejność materiału: to, co ludzkość poznała wcześniej, uznawano za łatwiejsze i bardziej podstawowe. Nowe programy są bliższe naturalnym etapom rozwoju psychologicznego dziecka.

Na przykład pojęcie zbioru, które matematycy dokładnie zbadali dopiero w XIX i XX wieku, u dziecka kształtuje się samorzutnie wcześniej niż pojęcie liczby. Z tego powodu dzieci w Polsce ze zbiorami zapoznają się już w przedszkolach. Inna jest skala trudności dla dorosłego, inna dla dziecka. Dla kogoś, kto całe życie rachował jedynie w systemie dziesiętkowym, systemy o innych podstawach wydają się czymś dziwnym i nie-naturalnym. Dla dziecka siedmioletniego system np. trójkowy lub czwórkowy jest prostszy niż dziesiętkowy. Projekt nowego programu jest jednak pod tym względem ostrożny i o systemach niedziesiętkowych dzieci będą się uczyć krótko i to dopiero pod koniec klasy III.

W Polsce przywiązuje się wielką wagę do samodzielności dzieci. Chodzi o to, by nauczyciel nie przekazywał uczniom gotowej wiedzy, lecz tak organizował rozmaite ćwiczenia, by dzieci same odkrywały prawidłowości matematyczne.

PROF. DR ZBIGNIEW SEMADENI



1	$x - 9 = 1$ $x =$	$x \bullet \xrightarrow{-9} \bullet 1$	
2	$x - 6 = 3$ $x =$	$x \bullet \xrightarrow{-6} \bullet 3$	
3	$x - 1 = 5$ $x =$	$x \bullet \xrightarrow{-1} \bullet 5$	
4	$x - 0 = 7$ $x =$	$x \bullet \xrightarrow{-0} \bullet 7$	

- 1 Za pomocą planszy dzieci poznają pierwsze cyfry — 1, 2, 3
- 2 Liczenie i porównywanie liczb za pomocą figur i rysunków
- 3 Pierwszoklasiści poznają również geometrię — oto pierwsze proste figury geometryczne, wyrabiające u dzieci orientację
- 4 Ucząc się dodawać i odejmować, w czym pomagają obrazki, dzieci poznają jednocześnie oś liczbową w zakresie dziesięciu
- 5 Rozwiązywanie równań z jedną niewiadomą nie jest trudne

Studenckie lato naukowe

Studenckie lato upływa nie tylko pod znakiem wypoczynku, ale też kontynuacji zainteresowań, pogłębiania wiedzy praktycznej, zapoznawania się ze środowiskiem, w którym przyjdzie pracować po skończeniu studiów. Terenem takich bardzo potrzebnych działań są przede wszystkim obozy społeczno-naukowe.

Z tegorocznych programów wynika, że obozy społeczno-naukowe zostały przygotowane starannie, a ich uczestnikom zaproponowano badania korzystne zarówno dla gospodarki, jak i samego procesu dydaktycznego studentów. W wielu wypadkach było tak zresztą już i w ubiegłym roku. Oczywiście nie ma potrzeby wracać do wszystkich obozów, oceniać je generalnie... Wydaje się jednak, że podczas studenckiego Obozu Społeczno-Naukowego w Czaplunku przeprowadzono badania szczególnie interesujące...

Na każdej zmianie

Jak wiadomo przeszło 10 lat temu, z inicjatywy związków zawodowych i Towarzystwa Krzewienia Kultury Fizycznej, wprowadzono do zakładów przemysłowych, biur i urzędów czynne przerwy rekreacyjne.

Studenci spędzający lato w Czaplunku postanowili przeprowadzić badania w tamtejszych Zakładach Telefonicznych „Telkom-Telcza”, w których taka forma wypoczynku nigdy nie miała miejsca. Wprowadzono 10-minutowe ćwiczenia po 5 godzinach pracy na każdej zmianie we wszystkich wydziałach, uprzednio zapoznając się z charakterem pracy, pozycją ciała przy jej wykonywaniu, stopniem zaangażowania poszczególnych grup mięśniowych itp. Przeprowadzono także na niektórych wydziałach badania ortopedyczne. Na podstawie tych badań studenci V roku medycyny zapoznali pracowników z celowością ćwiczeń rekreacyjnych, wygłoszone pogadanki na temat wad postawy, odczuwanych przez robotnice bólów krzyża itp.

Pod koniec miesięcznych ćwiczeń rekreacyjnych pracownicy Zakładów Telefonicznych w Czaplunku wypełniły ankietę na temat wpływu gimnastyki rekreacyjnej na samopoczucie i celowości wprowadzonych „dziesięciominutówek”. Jednocześnie przeprowadzono badania wpływu ćwiczeń rekreacyjnych na wydajność w warunkach pracy akordowej.

100 procent zadowolonych

W ankietach 100 procent badanych wyraziło aprobatę dla celowości ćwiczeń na każdej zmianie. Również 100 procent badanych stwierdziła korzystny wpływ ćwiczeń na zmianę samopoczucia. Zróżnicowane były tylko opinie o sposobie prowadzenia ćwiczeń. Ale i w tym zakresie większość opinii była pozytywna.

A jak wypadły badania wydajności pracy? Otóż w stosunku do analogicznego miesiąca w poprzednim roku wydajność pracy zwiększyła się u 61 proc. badanych, zmniejszyła się u 3,3 proc. Nie zapominajmy jednak, że czas pracy został skrócony o 15 minut. Także analiza ankiet wykazuje dodatni wpływ na subiektywnie odczuwaną wydajność pracy.

Efekt badań

Piśmiennictwo poświęcone problematyce ćwiczeń rekreacyjnych jednoznacznie ocenia dodatni ich wpływ na samopoczucie i wydajność pracy zatrudnionych. Niemniej jednak wyniki badań letnich przyszłych lekarzy są cenne, pomijając już fakt, że dzięki nim jeszcze jeden zakład produkcyjny w Polsce wprowadził rekreacyjne 10-minutówki. Studenci medycyny zebrali ciekawe informacje badawcze, a poznanie realiów przemysłowych z pewnością przyda się im przy starcie zawodowym. Miejmy nadzieję, że większość tegorocznych studenckich obozów społeczno-naukowych będzie również ciekawa — jak ten z Czaplinka.

MARCIN KRYST

Dziś w nocy odpływa kuter



spiracyjnego. Otóż zorganizowana została komórka polska do ekspediowania uciekinierów i jeńców najpierw do Marsylii, a stamtąd przez Hiszpanię do Gibraltaru i wreszcie do Wielkiej Brytanii. Przyznam się, że byłem tą propozycją nieco rozczarowany. Liczyłem na czynny, zbrojny udział w ruchu oporu przeciwko hitlerowcom, a tu wylania się perspektywa czegoś w rodzaju przewodnika. Okazało się, że i ten odcinek walki najezony był takimi samymi niebezpieczeństwami, jak akcje sabotażowe, dywersyjne, wywiadowcze, nie mówiąc o partyzancie. Pułkownik Mizgier-Chojnacki wyjaśnił mi, że od tej pory będę członkiem komórki polskiej francuskiego ruchu oporu zwanego „Réseau Hector” w stopniu porucznika. Organizacja ta powstała już w pierwszym okresie po klęsce Francji. Założona przez Komitet Wolnych Francuzów przy współudziale Polaków. Pozostałem nadal w schronisku w Aix-les-Bains. Wydawałem tam ludziom, którzy musieli się wydostać z Francji, fałszywe dokumenty, a także niektórym z nich towarzyszyłem w drodze do Marsylii. Duże zasługi w sprawach ewakuacyjnych oddawał naszej siatce Olek Rozmus, słynny narciarz z okresu przedwojennego. Wspecjalizował się on w przeprowadzaniu ludzi ze Szwajcarii do Francji, a stąd do Anglii. W czasie mojej nieobecności Rozmus wykonywał funkcję przewodnika i pod jego opieką wiele osób docierało do Marsylii. Przez moje ręce, jeśli tak można powiedzieć, przechodziło od 15 do 20 osób tygodniowo. Fałszywe dokumenty miałem in blanco i tylko wpisywałem nazwiska. Oczywiście znacznej większości z nich osobiście nie znałem. Pamiętam jednak, że dzięki nam udało się wyjechać z Francji między innymi pani Brossolette wraz z synem i córką. Syn jej Claude-Pierre Brossolette pełnił funkcję sekretarza generalnego w Urzędzie Prezydenta Republiki. Następnie pamiętam także nazwiska jak: Astier de la Vigerie — b. minister, Postel Vinay — b. podsekretarz stanu,

Z

okazji wmurowania przez prezydenta Republiki Francuskiej p. Valéry Giscard d'Estaing kamienia węgielnego na Place de Varsovie, gdzie stanie pomnik Polaka Walczącego w Obrobie i o Wyzwolenie Francji, szczególnie wzrosło zainteresowanie udziałem Polaków we wspólnej walce przeciwko hitlerowskiemu agresorowi. Jeden z moich znajomych zapytał mnie, czy czytałem książkę Guillan de Bénouville pt. „Le sacrifice du matin” na temat ruchu oporu we Francji. Nie czytałem, ale za poradą znajomego rychło zacząłem ją wertować. W jednym z rozdziałów znalazłem interesującą notatkę, że wielu wybitnych działaczy francuskiego ruchu oporu przedostało się do Anglii dzięki śmiałym wyprawom do brzegów Francji kutra z załogą... polską! Jednym z tych działaczy był Henri Frenay.

Henri Frenay sam jest autorem arcyciekawej książki pod tytułem „La nuit finira”. W rozdziale tej książki zatytułowanym „A Londres en guerre” czytamy o spotkaniu autora z załogą wspomnianego kutra:

— Jak wygląda ten statek, który nas weźmie na pokład? Czy będzie to okręt podwodny? A może jakaś szybka motorówka? Niespodzianka! To był kuter rybacki... z pokładu wyciągnęła się ku nam ręka. Pomogli nam wejść z łodzi gumowej, która zniknęła.

— Jak się panowie czują? — zapytano nas po angielsku.

— Bardzo dobrze — odpowiedzieliśmy w tym samym języku. Okazało się jednak, że nie mamy do czynienia z Anglikami, ale z Polakami, którzy nas przyjęli na pokład. Od razu zaczęliśmy rozmawiać z nimi po francusku...

A więc istniał kuter z załogą polską, który był ważnym ogniwem łączności między francuskim ruchem oporu a centralnym ośrodkiem Francji Walczącej, znajdującym się wówczas w Londynie. Siegnąłem do następnej książki pt. „Histoire de la Résistance en France” pióra Henri Noguères. W krótkim rozdziale zatytułowanym „Seawolf” czyli „Wilk Morski” autor tego dzieła wspomina o siatce przerzutowej zorganizowanej przez Polaków. Jako jednego z członków tej siatki wymienia lotnika polskiego T. W. Alwasta.

Lotnik polski T. W. Alwast? To już jest jakiś ślad, ale szukaj w Paryżu i we

Francji Polaka o nazwisku Alwast. Sprzyjało mi trochę dziennikarskie szczęście. Moja znajoma pani Małgorzata Sadowska, siostrzenica zmarłego wybitnego działacza polonijnego p. Chmielewskiego, doskonale zna p. Tadeusza Alwasta. I wtedy sprawa już była prosta. Pan Tadeusz Alwast zechciał złożyć wizytę w redakcji „Tygodnika Polskiego”. Przedstawiamy go naszym Czytelnikom.

— Przed wojną ukończyłem szkołę lotniczą oraz Wyższą Szkołę Przemysłowo-Handlową. Pracowałem w Instytucie Badań Technicznych Lotnictwa, byłem delegatem dysekcji „Lot” w Berlinie, a potem w montowni samochodów u Lilpopa. Tuż przed wybuchem wojny oddelegowano mnie na południe Polski, gdzie miałem zajmować się organizacją samochodowych warsztatów reperacyjnych. W nocy z 18 na 19 września przekroczyłem granicę polsko-rumuńską. Do 10 stycznia 1940 roku przebywałem w Bukareszcie, jako członek Komisji Weryfikacyjnej sprzętu komunikacyjnego. Następnie udałem się do Francji.

20 stycznia 1940 roku zostałem zmobilizowany jako pilot do polskich sił zbrojnych we Francji. Konkretnie zostałem przydzielony do bazy lotniczej w Lyonie. Po klęsce Francji byliśmy dezorientowani, nie wiedzieliśmy w pierwszej chwili co robić. Ale bardzo szybko środowisko, w którym się znalazłem, otrząsnęło się z szoku i natychmiast nawiązaliśmy kontakty z tymi Francuzami, dla których walka z wspólnym wrogiem się nie skończyła. Mam na myśli oczywiście ludzi, którzy niemal równocześnie z zawieszeniem broni przystąpili do organizowania ruchu oporu, ludzi, którzy wraz z generałem de Gaulle'm stawili czoła hitlerowcom. Przy okazji tych rozmów i wymiany poglądów poznałem pułkownika armii polskiej Mizgier-Chojnackiego, z którym się zaprzyjaźniłem, co nie było takie trudne, jako że mieszkaliśmy w jednym hoteliku. W czasie tych naszych spotkań przyrzekaliśmy sobie nawzajem, że jeśli ktoś z nas przystąpi wraz z Francuzami do konkretnej akcji, to natychmiast skontaktujemy się. Tymczasem jednak dały o sobie znać trudności natury materialnej. Zmuszony byłem wyjechać do schroniska PCK w Aix-les-Bains. Pułkownik Mizgier-Chojnacki pozostał natomiast w Lyonie...

Réseau Hector

Pewnego dnia pułkownik przyjechał do tego schroniska. Poinformował mnie, że zarysowały się możliwości działania kon-

André Philip — b. poseł, Louis Vallon — poseł.

Czas płynął dość szybko. Początkowo w mojej działalności nie zdarzało się nic szczególnie sensacyjnego. We wrześniu 1941 roku otrzymałem jednak informację, że warunki nielegalnego — rzecz jasna — przerzutu osób przez nas kierowanych do Gibraltaru znacznie się pogorszyły po hiszpańskiej stronie Pirenejów. Okazało się, że Niemcy wzmogli nacisk na władze hiszpańskie, które i bez tego nacisku sprzyjały hitlerowcom. Władze hiszpańskie zaczęły rygorystycznie kontrolować ruch osobowy, wiodący z granicy francusko-hiszpańskiej na południe. Osoby podejrzane o to, że są uciekinierami z Francji, internowano w obozie Miranda del Ebro. Był to właściwie obóz koncentracyjny. Panowały tam opłakane warunki higieniczne. Racje żywnościowe można bez przesady określić jako głodowe. Pułkownik Mizgier-Chojnacki po przyjeździe do Marsylii polecił mi zorganizowanie nowej drogi przerzutowej. Przy czym miałem w ogóle dokonać rekonesansu, jak w rzeczywistości przedstawiają się warunki i dalsze możliwości przerzutu przez Hiszpanię. W razie utrzymania tej trasy miałem zbadać, w jaki sposób można uniknąć dostania się za druty owej Miranda del Ebro. Udałem się więc do Barcelony. Niestety, rozmowy z osobami, które przed wybuchem wojny w 1939 r. reprezentowały władze polskie w Hiszpanii, nie dały spodziewanych rezultatów, gdyż rząd hiszpański przestał je po prostu uznawać. I dlatego reprezentanci ci byli pozbawieni jakichkolwiek możliwości aktywnego i pozytywnego działania na korzyść naszej organizacji. Wróciłem w październiku do Marsylii.

Używam w swojej relacji sformułowań „pojechałem do Barcelony” oraz „wróciłem do Marsylii”. Moje wyprawy nie miały jednak charakteru turystycznego. Wszystkie te „przejażdżki” odbywałem nielegalnie. Moja trasa przez Pireneje wiodła przez dzikie ostępy Pirenejów, ścieżkami nie uczęszczanymi przez wycieczkowiczów.

Wycieczka w góry

Moje pierwsze przejście wyglądało w ten sposób: Najpierw skontaktowano mnie z przewodnikiem. Był to Hiszpan. Były pułkownik armii republikańskiej w czasie wojny domowej. Potem odbywaliśmy podróż pociągiem z Perpignan do jakiejś małej stacyjki w pobliżu granicy hiszpańskiej. Stamtąd udawaliśmy się do przednio ustalonej wioski. Zatrzymywałem się u znajomych mojego przewodnika. Czekaaliśmy do świtu. O świcie wędrowaliśmy ku granicy. Ten marsz do granicy trwał od świtu do późnej nocy. Po przekroczeniu granicy hiszpańskiej docieraliśmy do miasteczka Figueras. Muszę podkreślić, że każdemu mojemu przejściu przez granicę towarzyszyła wyjątkowa zła pogoda: deszcz, wichura, burza. To dawało gwarancję, że straż graniczna nie będzie zbyt czujna. Największym paradoksem jest to, że ja nigdy gór nie lubiłem. Dla mnie istnieje tylko woda. A tu los zrzadził, że stałem się nie tyle może taternikiem, co „pirenejczykiem”.

Ale wróćmy do Figueras. Tutaj mój przewodnik miał już umówionych ludzi, u których zatrzymywaliśmy się do rana, bowiem do Figueras docieraliśmy około 1 w nocy. Tu przewodnik zebrał się ze mną, a ja jechałem do Barcelony. Nie pamiętam nazwiska mego przewodnika. Miał na imię Antonio. To był bardzo

dzielny człowiek. Niestety, z innymi przewodnikami mieliśmy bardzo niefortunne przeżycia.

Po powrocie do Marsylii zdałem sprawozdanie pułkownikowi Chojnackiemu z wnioskiem, iż warunki przejścia przez Pireneje są zbyt trudne dla naszych „klientów”. Pułkownik polecił mi wówczas rozzejrzeć się i zaproponować jaką nową lepszą trasę przerzutową. Zaskoczony byłem tą propozycją, jako że moje doświadczenia w tego rodzaju pracy były równo zeru. Ale rozkaz jest rozkazem. Poprosiłem, aby zgodził się na udzielenie mi całego miesiąca na opracowanie projektu takiej nowej trasy.

Zanim przystąpiłem do łamania sobie głowy nad zadaniem, pułkownik Chojnacki wystąpił z inicjatywą, abym „tymczasem” zbadał możliwości wykorzystania dla naszych celów pewnej organizacji przemycniczej, która miała swoją bazę w Perpignan.

Na miejscu okazało się, że rzeczywiście jakaś grupa przemytników zajmowała się, obok swego zasadniczego procederu, przeprowadzaniem ludzi przez granicę francusko-hiszpańską. Ale na tym nie koniec. Ludzie, którzy zawierzyli tym „przewodnikom” bardzo często ginęli bez śladu, a w najlepszym wypadku uchodzili z życiem, ale tracili wszystkie zasoby pieniężne, które wręczyli przemytnikom za ich usługi. Najczęściej wyprawa tych ograbionych ludzi kończyła się w obozie koncentracyjnym w Miranda del Ebro.

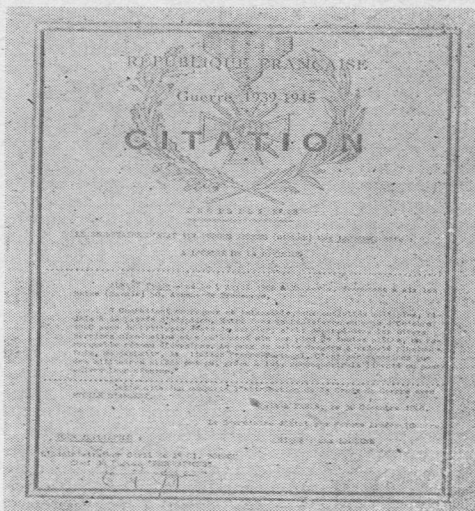
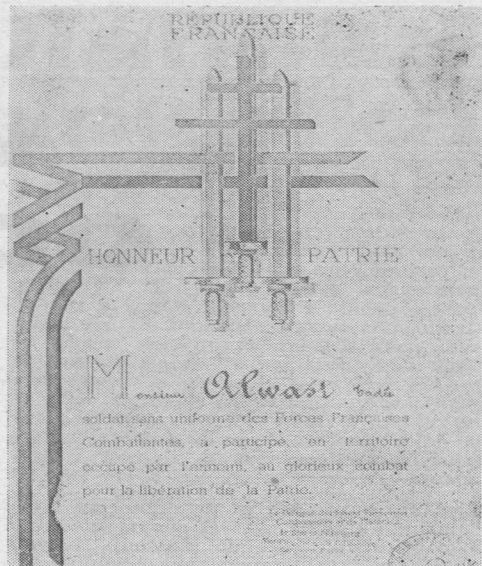
Ręce do góry!

Pojechałem więc do Perpignan również do schroniska PCK. Zostałem tam mile przyjęty przez kierownika, który wiedział o moim zadaniu. Po kilku dniach poszukiwań znalazłem hiszpańskiego przemytnika chętnego do przeprowadzenia mnie przez granicę. Skontaktowano mnie z tym Hiszpanem za pośrednictwem pewnego Polaka, który miał dojsię do przemytników, a właściwie był ich współnikiem. Pewnego wieczoru, kiedy już ustalono warunki i termin wyprawy, pogoda okazała się nielaskawa. Deszcz lał jak z cebra. Mimo to wyszedłem na papierosa na zewnątrz budynku. Nagle podszedł do mnie ów Polak — pośrednik:

— Celem uzgodnienia pewnych szczegółów pańskiego przejścia przez granicę chciałbym z panem porozmawiać — zwrócił się do mnie...

Nie podejrzewając żadnej zasadzki odeszłem z nim na bok. W pewnej chwili do tego Polaka przyłączył się przewodnik hiszpański. Odeszliśmy jakieś 100 metrów od schroniska. Pogoda, jak już mówiłem, była pod psem. Zimny, silny wiatr dodatkowo pogarszał tę, tak wyjątkowo niekorzystną sytuację meteorologiczną. Ale cóż było robić! Tak się jakoś złożyło, że z lewej strony miałem Hiszpana, a z prawej Polaka. Rozmowa zaczęła się niezbyt dla mnie sympatycznie. Po prostu oby ci panowie zarzucili mi, że jestem szpiclem policji, który otrzymał zadanie zdemaskowania ich organizacji. Zaczęło się więc i bardzo interesująco, i niebezpiecznie. Próbowałem im wyjaśnić, że zlikwidowałem swoje sprawy we Francji i zależę mi na tym, by dostać się do Hiszpanii. Moje argumenty nie wywarły pożądanego wrażenia na moich rozmówcach. Najpierw obrzucili mnie najgorszymi wzywiskami. Położenie moje stało się bardzo niebezpieczne, trzeba coś robić, wiem, że przemyt-

Dalszy ciąg na stronie 50



Dziś w nocy odpływa kuter

Dalszy ciąg ze strony 49

nicy nie bawią się w zbyteczne ceregiele. Miałem na sobie płaszcz nieprzemakalny. Włożyłem obie ręce do kieszeni. Niewątpliwie moi „mili” rozmówcy przypuszczali, że mam przy sobie broń. I to właśnie przypuszczenie z ich strony wpłynęło na to, iż na kilka sekund zawahali się co dalej robić. Przejąłem więc inicjatywę w gnieniu oka jednym ciosem w szczękę powaliłem Hiszpana. Pozostał Polak.

— Ręce do góry! — krzyknąłem. Pozorowałem, iż mam pistolet, z którego wzorem niektórych zabijaków amerykańskich z lat trzydziestych, uczynię użytek nie wyjmując go z kieszeni. Podszedłem do niego i korzystając z tego, że miał podniesione ręce do góry wyrwałem mu błyskawicznie pistolet z kieszeni jego płaszcza. Miałem więc trochę szczęścia. Hiszpan leżał natomiast na ziemi nieprzytomny. Widocznie udało mi się go znokautować. Powiedziałem do mojego rodaka:

— Słuchaj uważnie co ci powiem. Nie pokazuj mi się na oczy, bo będzie źle...

I tak zakończył się ten „uroczy” wieczór. Zdałem sprawozdanie z przebiegu wypadków kierownikowi schroniska i przygotowywałem się do wyjazdu następnego dnia. Wróciłem do Marsylii, gdzie znowu zdałem sprawozdanie płk. Chojnackiemu i przekazałem mu listę imion i pseudonimów hiszpańskich przewodników-rzeźmieszków. Po pewnym czasie zostali zlikwidowani przez ruch oporu. Ta przegródka nie zwolniła mnie całą gamę środków. Zaczęło się od łagodnej perswazji, po przyjacielisku. Jeden ze śledczych przekonywał mnie, że nie ma sensu wypierać się wrogiej roboty, bo i tak niemal wszystko wiedzą. Jego zmiennik zaczął swoją pracę od gróźb. W końcu jednak doszło do zastosowania siły fizycznej. Przesłuchiwało mnie w małym ciemnym pokoiku. Siedziałem na chwiejącym się krzeselku, które co chwilę się przewracało. Oślepiła mnie silna lampa. Konsekwentnie zaprzeczałem, jakoby zajmowałem się czymś nielegalnym. Twierdziłem, że jestem chory na serce i że zarejestrowano mnie w Szpitalu Angielskim w Marsylii, co odpowiadało prawdzie. W hoteliku mieszkam dlatego, aby zmienić atmosferę szpitalną. Po pytaniach, jakie mi zadawano, zorientowałem się, że gestapo wie wszystko o mnie. Powiedzieli mi nawet nieco później, że znała trasę moich wędrówek z Francji do Hiszpanii, daty tych podróży i nazwy pensjonatów, w których się zatrzymywałem. Po trzech dniach i trzech nocach śledztwa stan mojego uezubienia znacznie się zmniejszył... Przez cały ten czas otrzymałem tylko jeden sandwich i jedną szklanke wody. Trzeciej nocy do pokoju, w którym byłem zamknięty przyszedł jakiś typ i pokazał mi plik papierów.

Pewnego dnia wpadłem na pomysł: droga morską! Przerzucanie ludzi odbywało się na kuterach rybackich. Przewoziłyby one naszych pasażerów w pobliże terytorialnych wód hiszpańskich, a stamtąd inne statki transportowałyby ich do Gibraltaru. Na razie otrzymałem polecenie dokonania kolejnego rekonesansu na terenie Hiszpanii. I znowu nielegalnie znalazłem się w tym kraju w połowie listopada 1941 roku. Tam zorientowałem się, że korzystanie z jakiegokolwiek pomocy Hiszpanów, czy też wykorzystanie ich kutrów, wiązałoby się ze zbyt dużym ryzykiem dla wszystkich udziałowców tej imprezy. Udałem się z Barcelony do Madrytu, a stamtąd do Lizbony. Przypominam, że te wszystkie wojaże odbywałem nielegalnie. Używałem kilku dokumentów, każdy na

inne nazwisko. Tamtejsza polska placówka wojskowa przyjęła mnie dość zimno. Nawet miałem z nimi starcia. Muszę jednak przyznać, że mój projekt zorganizowania przerzutu drogą morską spodobał się im. Przebywałem w Lizbonie dwa tygodnie, czekając na ostateczne zatwierdzenie tego projektu przez władze rezydujące w Anglii. Odpowiedź, która przyszła z Londynu bardzo mnie ucieszyła: „Realizować”.

Udałem się w drogę powrotną do Marsylii. W Barcelonie zastały mnie niedobre wieści. Ostrzeżono mnie, że napotkam ogromne trudności przy przekroczeniu granicy hiszpańsko-francuskiej, ponieważ Hiszpanie, Niemcy i Francuzi zastosowali wyjątkowo ścisłą kontrolę wzdłuż Pirenejów. Wpadłem wobec tego na taki pomysł: ponieważ księża byli wówczas szczególnie szanowani przez policję hiszpańską, kupiłem sutannę i w tym stroju, nie molestowany przez nikogo, dotarłem do granicy hiszpańsko-francuskiej. Znowu sprzyjało mi szczęście, gdyż udało mi się dotrzeć w bezpośrednie sąsiedztwo pasa granicznego i przejść do Francji.

Inauguracyjny rejs

W Marsylii płk Mizgier-Chojnacki powitał mnie z otwartymi ramionami. Bardzo się ucieszył, że przywożem zgodę naszych władz zwierzchnich. Pułkownik zaskoczył mnie jednak kolejną propozycją: pojedziesz znowu do Lizbony i przywieziesz mi dokładne i konkretne ustalenia dotyczące miejsc przerzutu. I znowu w kwietniu 1942 r. odbyłem tę swoją „drogę przez mękę”, a raczej niebezpieczeństwo na trasie Marsylia — Barcelona — Madryt — Lizbona — Marsylia. Wreszcie w maju 1942 roku wyruszyła nasza pierwsza morską wyprawa z zatoki w pobliżu Cassis pod Marsylią. Oddano do naszej dyspozycji kuter rybacki „Seawolf” wyposażony w silnik Diesla o wielkiej mocy. Załoga tego kutra składała się z polskich marynarzy pod dowództwem kapitana marynarki wojennej Kadulskiego, oddelegowanego do tej misji ze znanego w Polsce okrętu „Błyskawica”.

Brałem udział w tym inauguracyjnym rejsie naszego kutra. Na jego pokład zabrano 63 pasażerów. Przyjęcie pasażerów odbyło się nocą. Pasażerowie Polacy, a takich było najwięcej, nie ukrywali swej radości, że umożliwiono im przedostanie się do polskich sił zbrojnych w Anglii. Na pokładzie „Seawolfa” byli także członkowie francuskiego ruchu oporu lub ludzie, którzy musieli uchodzić przed Niemcami. I oni byli pełni nadziei, że nadal

będą mogli walczyć z Niemcami. Droga morską mogliśmy ewakuować setki osób. Nie mogliśmy jednak zapewnić im 100-procentowego bezpieczeństwa, ale zaozczędziliśmy im strasznych trudów przekraczania Pirenejów oraz bardzo prawdopodobnego znalezienia się za drutami obozu koncentracyjnego w Miranda del Ebro. Po 48 godzinach żeglowania znaleźliśmy się mniej więcej na wysokości Balearów. Tam zostaliśmy zabrani na pokład brytyjskiego okrętu „Tamara”, natomiast „Seawolf” powrócił do Francji, by zabrać kolejną partię pasażerów.

Trasę Cassis — Gibraltar drogą morską odbyłem trzykrotnie. Rejsy „Seawolfa” trwały od 1943 r., to znaczy jeszcze po zajęciu tzw. wolnej strefy przez Niemców.

W mojej pamięci szczególnie utkwiła mi ostatnia moja podróż na pokładzie „Seawolfa”, w styczniu 1943 roku. Morze nam tej nocy nie sprzyjało. Silna fala utrudniała przybycie do skalistych brzegów zatoczki w pobliżu Cassis. Musieliśmy odpłynąć z powrotem na pełne morze. Zdało mi się, że nasz kuter rozleci się w kawałki. Dopiero po 24 godzinach można było dotrzeć do brzegu. Na lądzie, w Marsylii, dałem sobie słowo, że moja noga więcej nie stanie na tym kutrze. Wy mówiłem te słowa w zią godzinę...

Nocna wizyta

Pewnego wieczoru, w kilka dni po tym właśnie burzliwym rejsie poszedłem do kina, by jak mówią Francuzi „changer les idées”. Po seansie wróciłem do hoteliku, w którym wynajmowałem zupełnie przyzwyczajony pokój. Położyłem się spać. W nocy, około godziny 1 i obudził mnie łomot do drzwi. Czytelnikom, którzy znają okupację nie ma potrzeby wyjaśniać, jacy goście złożyli mi nie zapowiadzaną wizytę i jaki był jej epilog. Gestapo zabrało mnie ze sobą. Zawieźli mnie do stojącej na uboczu willi, gdzieś na dalekim przedmieściu Marsylii. Zaczęło się to, co w opisach z tych lat określa się delikatnie jako „przesłuchanie”. Z tym, że zastosowano wobec mnie całą gamę środków. Zaczęło się od łagodnej perswazji, po przyjacielisku. Jeden ze śledczych przekonywał mnie, że nie ma sensu wypierać się wrogiej roboty, bo i tak niemal wszystko wiedzą. Jego zmiennik zaczął swoją pracę od gróźb. W końcu jednak doszło do zastosowania siły fizycznej. Przesłuchiwało mnie w małym ciemnym pokoiku. Siedziałem na chwiejącym się krzeselku, które co chwilę się przewracało. Oślepiła mnie silna lampa. Konsekwentnie zaprzeczałem, jakoby zajmowałem się czymś nielegalnym. Twierdziłem, że jestem chory na serce i że zarejestrowano mnie w Szpitalu Angielskim w Marsylii, co odpowiadało prawdzie. W hoteliku mieszkam dlatego, aby zmienić atmosferę szpitalną. Po pytaniach, jakie mi zadawano, zorientowałem się, że gestapo wie wszystko o mnie. Powiedzieli mi nawet nieco później, że znała trasę moich wędrówek z Francji do Hiszpanii, daty tych podróży i nazwy pensjonatów, w których się zatrzymywałem. Po trzech dniach i trzech nocach śledztwa stan mojego uezubienia znacznie się zmniejszył... Przez cały ten czas otrzymałem tylko jeden sandwich i jedną szklanke wody. Trzeciej nocy do pokoju, w którym byłem zamknięty przyszedł jakiś typ i pokazał mi plik papierów.

— Spójrz na ten papier! To raport o twojej działalności! Jutro odstawiamy ciebie! Dostw tej zabawy! Dość kłamstw! Zrozumiałem, że moje losy wkrótce się

zdecydują. Albo załatwią się ze mną od razu na miejscu, albo wywożą gdzieś indziej i tam dopiero zakończą moją sprawę. Trzeba działać. Znowu moja szczęśliwa gwiazda uśmiechnęła się do mnie. Właśnie ta trzecia noc była wyjątkowo ciemna. Strugi deszczu lały się z nieba. Spojrzałem na okno: przecież jest nieokrątkowane! Nieprawdopodobne, ale prawdziwe. Pokój, w którym mnie trzymano znajdował się na pierwszym piętrze. Tę wyjątkową jak na gestapo nieostrożność można było sobie wytłumaczyć tylko w jeden sposób: komórka gestapo dopiero niedawno objęła w posiadanie willę i jej nowi lokatorzy nie zdążyli jeszcze przystosować jej do swych celów. Postanowiłem to niedopatrznie wykorzystać. Było to jednak przedsięwzięcie dość trudne. Po wycieczce bowiem typa, który oświadczył mi, że przetransportują mnie gdzie indziej, przesłuchania jeszcze bardziej się zintensyfikowały. Trwały prawie bez przerwy. Przesłuchujący zmieniali się mniej więcej co 10 minut. Postawiłem wszystko na jedną kartę. Po wyjściu kolejnego z moich prześladowców otworzyłem okno, wspiąłem się na parapet okna i skoczyłem... Nie poczułem nawet bólu w nogach. Od ulicy dzieliły mnie jakieś ogródki poprzedzielane płotkami. Jestem pewien, że skacząc przez nie pobiłem nie tylko ówczesny rekord świata w skoku przez płotki.

Ja również byłem pasażerem

W końcu schroniłem się w jakiejś szopie. Przemoczony byłem do suchej nitki. Pokrwawiony i zapuchnięty od bicia. Obmyłem się deszczową wodą, ugasiłem pragnienie. Przyszedłem trochę do siebie. Przypomniałem sobie, że w tej części miasta, niedaleko stąd mieszka mój znajomy. Przed świtem, korzystając z ciemności, przedostałem się do jego domu, gdzie mnie niezwykle gościnnie przyjęto. Wkrótce się okazało, że komórka ewakuacyjna, w której byłem członkiem, doskonale była przygotowana na wypadek mojej ewentualnej wyspy. Podjęto w porę odpowiednie, zaradcze środki. Odwiedził mnie płk Chojnacki. Udzielił mi urlopu. Przeprowadziłem się do centrum Marsylii, gdzie poruszałem się z zachowaniem wszelkich środków ostrożności: wychodziłem z domu tylko wieczorami i pedziłem żywot prawdziwego domatora. W końcu płk Chojnacki uznał, że dalszy mój pobyt na terenie Francji jest zbyt niebezpieczny zarówno dla mnie osobiście, jak dla całej komórki ewakuacyjnej. I w ten sposób w końcu i ja stałem się pasażerem naszego „Seawolfa”. W czerwcu 1943 roku opuściłem na jego pokładzie Francję. Z Gibraltaru dostałem się do Wielkiej Brytanii, gdzie pracowałem w departamencie lotnictwa cywilnego. W czasie inwazji w randze kapitana pełniłem funkcję oficera łącznikowego. Potem mianowano mnie majorem oraz dowódcą 4 obwodu dywizyjnego w Niemczech (Brunswick), a także starszym oficerem łącznikowym przy dowództwie 5 dywizji brytyjskiej. I na tym zakończyła się moja kariera wojskowa. Po zakończeniu wojny wróciłem do Francji i tu mieszkam na stałe. W moim domowym archiwum posiadam „Croix de Guerre avec Etoile d'Argent” oraz „Médaille de Reconnaissance Française”.

Dodajmy, że p. Tadeusz Alwast przygotował do druku swoje interesujące wspomnienia. Być może wspomnienia te posłużą do opracowania scenariusza filmowego.

Notował: HENRYK KAWKA

Ułańska maskotka

Wśród pamiątek znajdujących się w zbiorach Muzeum Wojska Polskiego — wiele pozabawionych jest całkowicie militarnego charakteru. Pogięty aluminiowy kubek, zdezelowana harmonia, wystrzępiony notes — związane niegdyś z żołnierskim czy partyzanckim losem równie mocno jak karabin... U oglądających budzą one bodaj silniejsze, rozleglejsze skojarzenia i refleksje niż zalegająca muzealne gabloty broń, będąca przecież w żołnierskich rękach ekwipunkiem oczywistym. A z każdym z tych przedmiotów związana jest historia — kręta nieraz i zawiła jak kręte były drogi prowadzące do wolności.

Jest wśród tych pamiątek jedna — budząca największe chyba zdumienie. W zbiorach Muzeum Wojska Polskiego — słoń?... Mała, poźółka figurka, wyglądzona od uścisków setek trzymających ją dłoni. A oto jej historia.

W 1939 roku Pelagia Byrdon prowadziła ze swą siostrą i przyjaciółką stołówkę nowo budowanej huty aluminium w Stalowej Woli. Mieszkały w małym domku niedaleko zakładu przemysłowego, tuż pod lasem. Tę swoją „willę” ochrzciły banalnie „Krynicańska” — zdrojowiskowa nazwa pozwalała oderwać się od zadymionego miasta, nad którym widniały w nocy luno wielkich pieców, pomarzyć o nie tak odległych przecież zielonych Beskidach... Nadszedł wrzesień i rozkaz ewakuacji wyludnił Stalową Wolę, rzucając setki ludzi na drogi i bezdroża wojennej tułaczki. Stały zakłady przemysłowe, zgasyły ognie nad hutami. Trzy panny z „Krynicańki” podjęły decyzję — zostajemy. Od kierownictwa zakładów otrzymały pisemną prośbę — z pieczęcią urzędową i podpisem — o „nieczynienie im żadnej krzywdy” — i tak zaopatrzone oczekiwały dalszego rozwoju wydarzeń.

Nie marnowały czasu — co dzień wędrowały do stołówki, do zakładu i wynosiły stamtąd cenniejsze przedmioty, dokumenty, sprzęt — transportując je do położonej w głębi lasu, o około 2 km gajówki. Tam ewakuowane przedmioty zabezpieczano przed zniszczeniem, zakopywano lub starannie ukrywano.

O trzech dzielnych dziewczynach, nie lękających się wojny i bomb, mówiła już wówczas cała okolica. Nic więc dziwnego, że gdy w okolice Stalowej Woli, zajętej już przez hitlerowskie wojska, dotarł przedzierający się na wschód nie-

wielki, 20-osobowy oddział polskich ułanów — skierowano ich natychmiast do gajówki. Tam rzeczywiście wycieńczeni żołnierze znaleźli pomoc i opiekę — nakarmiono ich, opatrzone rannych i ukryto w trudno dostępnych zakamarkach lasu, w stogach siana. Na noc tylko opuszczali swe kryjówki.

Mimo licznych perswazji, ułani słysząc nie chcieli o złożeniu broni i przebraniu się w przygotowane dla nich cywilne ubrania. Podjęli jednogłośnie decyzję: przedzierać się z bronią w rękę na wschód, za San. Prosilili tylko o przewodnika.

Nadszedł wieczór rozstania. W niewielkiej izbie gajówki zebrał się okoliczni mieszkańcy, pragnąc pożegnać „swoich” żołnierzy. Były uściski, łzy... Nadszedł przewodnik, młody chłopak wiejski — czas było wyruszać. I wtedy dowódca oddziału wręczył Pelagii Byrdon maskotkę oddziału — małego słońca ze słoniowej kości, dziękując za gościnę i życząc trzem dzielnym niewiastom przetrwania pod „opieką” maskotki.

Nie zdążył się na nic protesty — podarunek pozostał, a oddział zniknął w ciemnościach leśnych duktów...

Po trzech dniach do gajówki, którą ułani wyznaczili sobie jako punkt zborny w razie rozbitcia — dotarł jeden z nich. Z jego relacji kobiety dowiedziały się, że żołnierze bezpiecznie przeprawili się przez San i szczęśliwie dotarli aż do wioski Ulanów. Tu zatrzymali się na krótki popas, niezbędny dla podkucia koni. W tym czasie ktoś zawiadomił stacjonujących nieopodal Niemców — którzy zaskoczyli oddział i po krótkiej walce wzięli do niewoli. Jedyne opowiadającemu udało się umknąć.

Więści o stacjonowaniu ułańskiego oddziału w rejonie gajówki dotarły w międzyczasie do Niemców, którzy dowiedzieli się też i o roli, jaką odegrały w tych zdarzeniach „Die drei Damen aus dem Walde” — jak je nazwano. Sytuacja stała się dla dzielnych niewiast niebezpieczna — trzeba było uciekać. Opuściły więc Stalową Wolę. Dalsze ich wojenne losy nie mają już związku z historią — zakończyły się jednak szczęśliwie. Czy była to zasługa „słoniowej maskotki”, którą przechowywały jak najcenniejszy skarb? Może...

A mały słoń — jeszcze jedna pamiątka tragicznych ludzkich losów — trafił do zbiorów Muzeum Wojska Polskiego.

DIABEŁ MORSKI I RYBY... W PIASKU

W świnoujskim Muzeum Rybołówstwa Morskiego znalazły się okazy ryb — głowacza kura (cottus scorpius) zwanego diabłem morskim. Dość często łowią go m. in. wędkarze przy molu w Międzyzdrojach. Z wyglądu przypomina potwora morskiego. Grozę wywołuje osadzona

na kościstym tułowiu olbrzymia głowa, zaopatrzona w kolce. Wyciągnięty z wody diabeł morski zajmuje pozycję obronną i stroszy kolce, rozszerza płetwy, otwiera ogromną paszczę i... warczy. Przy dotknięciu rzuca się na napastnika, zadając swymi jadowitymi kolcami bolesne i trudno gojące się rany. Świnoujska płacówka ma w swych akwariach żywe ryby dwudusze, mogące żyć długo poza wodnym środowiskiem, zagrzebane w piasek. Ponieważ żywią się one mięsem, muzeum jest jedną z nielicznych placówek tego typu, zakupującą na własne potrzeby mięso. Ryby dwudusze, podobnie i inne okazy, można będzie oglądać w olbrzymim akwarium, jakie zostanie ustawione w centrum Świnoujścia.

LISTY Józefa Grzybka

PANIE REDAKTORZE!

W dawnych wiekach w życiu Polski, Francji i wszystkich innych krajów Europy — a właściwie nie tyle w życiu krajów, ile w życiu szlachty i arystokracji — wielką rolę odgrywały herby. Herb, inaczej klejnot, był to, jak wiadomo, znak rodowy, stanowiący oznakę stanu szlacheckiego, dziedziczny w rodzinie i odróżniający go od innych, używany jako pieczęć, umieszczany na chorągwiach, budynkach, przedmiotach itp. Ci spośród amatorów moich felietonów, którzy podobnie jak ja lubią grzebać się w książkowej starzyźnie, doczytały się zapewne u któregoś z dawnych autorów historycznych, iż niegdyś w czasie turniejów i gonitw heroldowie poznawali rycerzy wstępujących w szranki w spuszczone przyłbicach właśnie po ich tarczach herbowych i że wynika z tego niezbita, iż heroldowie musieli posiadać znajomość herbów: wiedzieć, do kogo należały i jak się nazywały. Ci spomiędzy czytelników „Tygodnika”, którzy podzielają moje zamiłowanie do zamierzchłych czasów, uświadczą może także, że od heroldów, to jest urzędników, którzy zajmowali się m. in. sprawdzaniem pochodzenia i herbów uczestników średnio-

wiecznych turniejów, wzięta swoją nazwę heraldyka, czyli nauka o herbach. I może doszło nawet do ich uszu, iż mamy wśród naszej polonijnej społeczności heraldyka, to znaczy znawcę heraldyki, i że tym heraldykiem jest dawny dyrektor Banku PKO w Paryżu, pan Szymon Konarski, który opracował po francusku i wydał własnym sumptem książkę zawierającą zbiór i opis herbów polskich wraz z rodowodami ich właścicieli. Nie jest także wykluczone, iż niektórzy członkowie naszej wielkiej czytelniczej rodziny mają ten opublikowany siedemnaście lat temu „Armorial de la noblesse polonaise”, czyli „Herbarz szlachty polskiej” w swoich księgozbiorach.

Co się mnie tyczy, to w mojej bibliotece uczonego tego dzieła nie ma i nawet nigdy go nie kartkowałem. I to bynajmniej nie dlatego, że jestem stuprocentowo pewien, iż na próżno szukałbym w nim wzmianki o mojej kmiec-robotniczo-emigranckiej rodzinie. W końcu w książce „Hrabia Monte-Christo” na przykład też nie pojawia się żaden Grzybek, czego zresztą zawsze szczerze żałowałem, a to dlatego, iż jestem święcie przekonany, że gdyby Aleksander Dumas ojciec upadł był na pomysł wprowadzenia do akcji powieści „Hrabia Monte-Christo” jakiegoś Grzybka, główny bohater tej głośnej powieści, Edmund Dantes, nie byłby siedział przez białe czarnaście lat w więzieniu na podmarsylskiej wyspie If, bowiem mój imiennik z pewnością pomógłby mu stamtąd uciec dużo wcześniej.

W każdym razie pomimo iż w książce „Hrabia Monte-Christo” nie występuje żaden Grzybek, utwór ten prze-

czytałem od deski do deski, i to niejedną raz, i pochłonięciem również mnóstwo innych książek, których bohaterowie nie są moimi krewnymi ani po mieczu, ani po kądzieli. Podkreślałem to po to, aby mnie nie posądzono, iż opracowania pana Szymona Konarskiego nie wertowałem nigdy dlatego, iż nie figuruje w nim moje nazwisko. Aż tak ciemny to ja znowu nie jestem. Na szlachectwo nie choruję. Przeciwnie, chlubię się swoją chłopskością i uważam, podobnie jak Wyspiański, że „chłop potęgą jest i basta”. I robotnik też.

Opracowania pana Szymona Konarskiego nie przeczytałem po prostu z tej przyczyny, że jakoś nie upadło mi ono jeszcze do tej pory do rąk. Z tego samego względu nie zajrzałem jeszcze nigdy do herbarza francuskiego heraldyka Hiérosme de Bara, który wydrukowany został przed czterema wiekami w Lyonie i który zawiera reprodukcje 569 tarcz herbowych należących do najszacowniejszych rodów europejskich.

Skąd wiem o tej przedwiekowej książce i o owych pięćset sześćdziesięciu dziewięciu tarczach herbowych, skoro nigdy nie miałem jeszcze okazji obcowania z tym dziełem? Stąd, że pewien paryski wydawca je wznowił i że w gazecie francuskiej, z którą zieć mój powraca codziennie z pracy, wydrukowane zostało ostatnio wielkie ogłoszenie reklamowe dotyczące tego wznowienia. Właśnie z tej reklamy dowiedziałem się za jednym — jeśli się tak w tym wypadku można wyrazić — zamachem o tym, że w szesnastowiecznej Francji działał heraldyk nazwiskiem Hiérosme de Bara, że dzieło tegoż Hiérosme'a zawiera tyle

a tyle podobizn tarcz herbowych i że ujrzało ono światło dzienne w Lyonie.

Ale z tej reklamy dowiedziałem się jeszcze innej rzeczy. Rzeczy nieporównanie ciekawszej od tego, co Wam dotąd opowiedziałem. Tego mianowicie, że każdemu mieszkającemu w Lyonie przysługuje prawo wymyślenia sobie herbu i używania herbu.

Dowiedziawszy się o tym, natychmiast postanowiłem z tego prawa skorzystać. Wprawdzie, jak to już wyżej zaznaczyłem, na szlachectwo nie choruję i szczytę się swoją chłopskością i robociarskością, ale przecie od przybytku głowa nie boli. Zresztą ja nie wykonypowałem herbu dla siebie, lecz dla „Tygodnika”.

Jaki jest ten herb? Otóż mnie się wydaje, że ponieważ „Tygodnik” krzewi przyjaźń polsko-francuską i polsko-belgijską, więc na jego tarczy herbowej powinny figurować obok polskiego orła białego galijski kur i belgijski lew. A ponieważ „Tygodnik” jest łącznikiem pomiędzy emigrantami osiadłymi we Francji i Belgii a Polską, powinna również widnieć na jego tarczy herbowej następująca dewiza: „Na stronicach „Tygodnika” Polska się z Polonią styka”.

Co o tym moim projekcie tarczy herbowej „Tygodnika” sądzicie? Czy mój pomysł przypadł Wam do gustu? A może Wy też byście zaprojektowali w czasie wakacji tarczę herbową dla naszego pisma? Spróbujcie. A nuż redakcję ruszy sumienie i przyzna autorowi najcenniejszego projektu jaką nagrodę?

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

JOZEF GRZYBEK

Rady od serca

DROGA PANI!

Jestem niezamężna, mam 33 lata, wyższe wykształcenie i 3-letniego synka. Byłam wychowana bardzo surowo, raczej nieśmiała, spokojna dziewczyna. Dlatego moje postanowienie, żeby urodzić dziecko, było szokiem dla rodziny i znajomych. Chłopiec jest śliczny, mądry i kocham go ponad wszystko. Moi rodzice też pokochali dziecko. Jednak zaczynam się martwić, że może przyjdzie taki okres, w którym ja nie będę mogła zastąpić mu ojca. Co będzie za 5 czy 10 lat? Co będzie, gdy pójdzie do szkoły? Czy nie odczuje braku ojca? Te myśli od pewnego czasu mnie dręczą. Zastanawiam się, czy

powinam starać się kogoś poznać. Pracuję w gronie kobiet. Mam mało czasu na wizyty u rodziny czy znajomych, poza tym unikam tych wizyt, bo źle się czuję wśród ludzi zajętych swoimi sprawami. Są również tacy, którzy radzą. Np. mama mojej koleżanki: powinnaś wyjść za mąż, chłopcu potrzebny jest ojciec. Nie wiem, jak reagować na takie czy podobne zdania. Jeżeli wyjdę za mąż, to tylko ze względu na dziecko. Ale czy znajdę mężczyznę, który potrafi zastąpić mu ojca, który byłby dobry i dla mnie, i dla dziecka? Na pewno są mężczyźni samotni, wdowcy z dziećmi, o takich najwięcej myślę, ale jak ich poznać? A może lepiej zostać w takiej sytuacji, jaka jest? Czekam na Pani radę.

ZMARTWIONA

KOCHANA PANI!

Nie jest łatwo radzić w takiej sytuacji. Bo jako można mieć gwarancję, że mężczyzna, którego Pani ewentualnie poślubi, będzie dobrym oj-

cem dla dziecka. W każdym razie wydaje mi się, że nie należy się spieszyć z decyzją. Może pozna Pani kogoś odpowiedniego. Nie trzeba się zamykać w swojej samotni i izolować od ludzi, bo wtedy nigdy nikogo Pani nie pozna. Jeśli chodzi o meritum sprawy: wcale nie uważam, żeby ojciec był konieczny do wychowania dziecka na człowieka. Czasem zły ojciec przeszkadza w tym zadaniu. Ale rozumiem Pani niepokoję i dlatego myślę, że jeśliby się ktoś odpowiedni nadarzył, powinna Pani wyjść za mąż.

ANNA

SZANOWNNA PANI ANNO!

Jestem już we Francji 51 lat, mam męża Francuza, ale jest on okropnie niedobry dla mnie i dla moich rodaków. Jednym słowem nienawidzi mnie i to mnie bardzo martwi, aż zapadłam na zdrowiu. Dzieci nie mam. Mam 65 lat, a on 68. Bardzo chciałabym pojechać do Polski, mam tam siostrę i trzech braci. Jestem na rencie. Nie mogę tak żyć

dłużej, bo się rozchoruję. Tak bardzo pragnę pojechać do ojczyzny — na urlop lub na stałe. Ale mam naturalizację francuską i proszę o pomoc i radę, co mam zrobić?

ZROZPACZONA

DROGA PANI!

Myślę, że powinna Pani na razie pojechać do Polski na parę tygodni, na wakacje. Tam się Pani rozrejczy, porozmawia z rodziną i wtedy dopiero można zdecydować, co robić dalej. Z wyjazdem nie będzie kłopotu. Otrzyma Pani wizę i to wszystko. Sprawa natomiast rozwodu jest bardziej skomplikowana. Trzeba się nad tym dobrze zastanowić. Po tylu latach małżeństwa nie można tak przejść do porządku dziennego nad wspólnym życiem, nawet jeśli było najcięższe. Myślę więc, że na tę decyzję przyjdzie czas. Na razie niech się Pani wybierze do rodziny, poradzi się siostry, braci. Oni najlepiej pomogą. Życzę wszystkiego dobrego.

ANNA



BOŻA KRÓWKA

Widomo wam z pewnością, że po francusku OWAD to INSECTE (ęsekt), ale czy wiecie, którego owada ludzie darzą najżywszą sympatią? Zastanówcie się. Po francusku ZASTANAWIAC SIĘ to RÉFLÉCHIR (ryflyszir), MUCHA to MOUCHE (musz), a OSA to GUEPE (gep). Bo oczywiście ludzie nie obdarzają sympatią much, które drażnią nam uszy swoim brzęczeniem, ani też os, które kłują nas swymi żądłami. Po francusku ZADŁO to AIGUILLON (yglija), a BIEDRONKA to COCCINELLE (koksinel). Bo tym owadem, który wzbudza w ludziach najsilniejszą sympatię, jest właśnie biedronka.

Dlaczego lubimy biedronki? Bo mają one przyjemny wygląd. Po francusku WYGLĄD to ASPECT (aspe), a POZYTECZNY to UTILE. Bo biedronki lubimy także za to, że są one pożyteczne. A pożyteczne są dlatego, że żywią się mszycami, które wysysają soki z roślin i są wielkimi niszczycielami ogrodów.

Po francusku MSZYCA to PUCERON, a ODDAĆ KOMUS USŁUGĘ to RENDRE SERVICE À QUELQU'UN (randr serwis a kelkę). Bo kilka lat temu biedronki oddały ważną usługę państwu, które leży w Afryce i które nazywa się Mauretania. W kraju tym daktylowce, to znaczy palmy dające daktyle, zostały wtedy opanowane przez pasożyta, który okazał się odporny na wszystkie środki owadobójcze. Po francusku PASOŻYT to PARASITE (paraz-it), ŚRODEK OWADOBÓJCZY to INSECTICIDE (ęsektis-id), a BOŻA KRÓWKA — tak brzmi po polsku popularna nazwa biedronki — to BÊTE À BON DIEU (bet a ba Dje). Bo plon, jaki dały wówczas w Mauretanii daktylowce, został uchroniony od zniszczenia przez sprowadzone z Francji boże krówki.

We Francji panuje przekonanie, że boże krówki przynoszą szczęście. Po francusku PRZYNOSIĆ SZCZĘŚCIE to PORTER BONHEUR, a RAMIĘ to ÉPAULE (ypol). Bo może w tej chwili biedronka maszeruje po waszym ramieniu i może spotka was z tego powodu szczęście?

JÉRÔME

LA BÊTE A BON DIEU

Vous n'ignorez certainement pas qu'en polonais INSECTE c'est OWAD (ovade), mais savez-vous quel est l'insecte pour lequel les hommes ressentent le plus de sympathie? Réfléchissez. En polonais RÉFLÉCHIR c'est ZASTANAWIAC SIĘ (zastanawiatchie chie-in), MOUCHE c'est MUCHA, et GUEPE c'est OSA (os-a). Parce que, bien sûr, ce n'est pas pour les mouches, dont le bourdonnement nous écorche les oreilles, ni pour les guêpes, qui nous piquent avec leurs aiguillons, que les hommes ont de la sympathie. En polonais AIGUILLON c'est ZADŁO (jondou-o), et COCCINELLE c'est BIEDRONKA (biêdrone-ka).

Pourquoi aimons-nous les coccinelles? D'abord à cause de leur aspect doux et pacifique. En polonais ASPECT c'est WYGLĄD (wêglonde), et UTILE c'est POZYTECZNY (pojêtêchné). Car nous aimons aussi les coccinelles parce qu'elles sont utiles. Et leur utilité tient à ce qu'elles se nourrissent de pucerons.

En polonais PUCERON c'est MSZYCA (m-chêtsa), et RENDRE SERVICE À QUELQU'UN c'est ODDAĆ KOMUS USŁUGĘ (od-datchie komouchie ou-sou-ouguin). Parce qu'il y a quelques années, les coccinelles ont rendu un signalé service à un Etat qui se trouve en Afrique et qui s'appelle Mauritanie. Les dattiers de ce pays étaient alors dévastés par un parasite sur lequel aucun insecticide n'agissait. En polonais PARASITE c'est PASOŻYT (pa-so-gé-te), INSECTICIDE c'est ŚRODEK OWADOBÓJCZY (chie-rodêque ovadobouille-tché), et BÊTE À BON DIEU — tel est, comme vous le savez, le surnom populaire de la coccinelle — c'est BOŻA KRÓWKA (boja krowka).

En France, la bête à bon Dieu a la réputation de porter bonheur. En polonais PORTER BONHEUR c'est PRZYNOSIĆ SZCZĘŚCIE, et ÉPAULE c'est RAMIĘ (rami-in). Parce que peut-être qu'à l'heure qu'il est, une coccinelle est en train de trotter sur votre épaule et peut-être que cela vous portera chance?

SYLVIE



SERAIT-CE LA FIN DES HARICOTS?

Dans la missive que je vous ai envoyée de Cracovie, j'ai attiré votre attention sur le fait que dans l'ancienne capitale polonaise, certaines rues sont de véritables livres d'histoire. Cracovie — et nombre d'autres villes polonaises — sont ainsi. Mais trop peu de gens le savent. Pour avoir lu ou s'être laissé dire que la patrie de Chopin et de Marie Skłodowska-Curie fut de très

loin la première victime de la dernière guerre — ce qui est malheureusement rigoureusement exact — trop de gens s'imaginent que l'histoire polonaise est enfermée dans des musées ou qu'elle s'apprend uniquement dans les livres. C'est une erreur.

En effet, c'est un pays à la fois équilibré et divers qui combine la mer et la montagne, la forêt et le

lac, la colline et la plaine. Pour le campeur et le canoëteur, le chasseur et le pêcheur, c'est comme ne se lasse pas de le répéter mon mari, un paradis dont il trouvera difficilement le pareil. Attendu que mon seigneur et maître est un zéléteur fanatique des sports écologiques, vous pouvez prendre ses paroles pour argent comptant.

L'adjectif „comptant” vient de s'associer dans mon esprit avec son homonyme „content”. Pourquoi? Probablement parce que je suis contente de mon époux, comme aussi de moi-même. A quoi cette satisfaction est-elle due? Au fait que mon homme n'arrête pas de faire des progrès. Non seulement il possède maintenant des connaissances solides sur l'histoire du pays de nos pères, à telles enseignes qu'il récite par coeur les noms des quatorze marques qui reposent sous des gisants de marbre dans la cathédrale du Wawel, mais il connaît aussi les principales villes polonaises, et notamment Wrocław, la cité aux quatre-vingt-quatre ponts, Poznań, la cité de Mercure, ramassée et trépidante, célèbre pour sa foire internatio-

nale, Gdańsk, le plus beau de tous les ports de la Baltique, et, naturellement, Cracovie et Varsovie. En outre, il sait désormais que la vie culturelle polonaise se caractérise par une grande richesse et qu'elle offre aux touristes un éventail de loisirs de qualité, et il a pu constater par lui-même que si la Pologne, n'a que quelques tronçons d'autoroute, elle dispose d'un réseau routier convenable. Et je suis sûre qu'une fois rentré en France, il dira à ses amis et aux membres de sa famille: „Explorez la Pologne! C'est un pays admirable et fascinant! L'étranger, le Français particulièrement, y trouve toujours au bout de sa route la proverbiale hospitalité polonaise”.

Si ces propos ne vous donnent pas envie de mettre le mois d'août à profit pour faire la connaissance de la Pologne, alors, c'est — pour employer une savoureuse expression populaire — la fin des haricots.

Mais l'est-ce vraiment? J'espère bien que non.

Je vous fais une grosse bise.

MARTINE

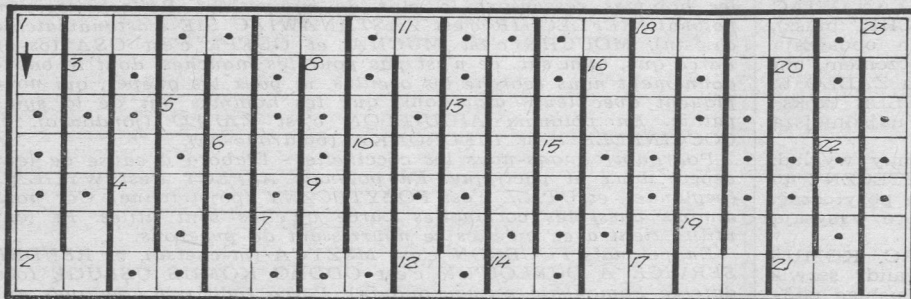
ROZRYWKI UMYSŁOWE

SERPENTYNA Z MORAŁEM

Rozpoczynając od lewego górnego rogu rysunku i posuwając się w kierunku strzałki drogą serpentynową między grubymi liniami, prosimy wpisać jednym ciągiem 23 wyrazy o podanych niżej znaczeniach, mając na uwadze, że ostatnia litera jednego wyrazu jest jednocześnie pierwszą literą następnego wyrazu. Litery, które się znajdują w polach z kropkami, czytane w kierunku wpisywania dadzą hasło zadania.

Znaczenie wyrazów: 1) skrytobójcza biała

broń, rodzaj bagnetu, 2) inaczej ciągnik, 3) sława, popularność, głośnie imię, 4) nagromadzenie przedmiotów, zbiorowisko, 5) najeźdźca okupujący kraj, 6) państwo ze stolicą w Ankarze, 7) dawna nazwa lotniska, 8) fabryka mąki, 9) podróżna walizeczka na podręczne drobiazgi, 10) karność, dyscyplina, 11) odczyt, prelekcja, 12) długi kij do skoku wzwyż, 13) likier jajeczny, 14) plama w zeszyście, 15) zając, 16) szkatułka, 17) obrońca sądowy, 18) układ dźwięków utworu muzycznego, 19) portret artysty malarza wykonany przez niego samego, 20) obłąłość, staranie się, pieczołowitość, 21) grupa najbardziej czynnych działaczy partyjnych lub związkowych, 22) wyrwa, przejście w murze, 23) wiec, mityng.



ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR. 26 i 28

KONIKÓWKA Z PRZYSŁOWIEM

Co masz rozbić jutro, zrób dziś.

LOGOGRYF Z PRZYSŁOWIEM

Miarka za miarkę.

Znaczenie wyrazów: 1) podmuch, 2) pupilek, 3) podatek, 4) poprawa, 5) parkiet, 6) pułapka, 7) prezent, 8) pikador, 9) promień, 10) poligon, 11) podanie, 12) Pierrot, 13) paskarz, 14) Pawełki.

LOGOGRYF Z PRZYSŁOWIEM

Sita złego na jednego.

Znaczenie wyrazów: 1) przyszczyć, 2) pupilek, 3) podłość, 4) podanie, 5) prezent, 6) posłuch, 7) przeboj, 8) program, 9) polonez, 10) plonica, 11) padalec, 12) produkt, 13) przemyt, 14) produkt, 15) twonica, 16) posesja, 17) plagiat, 18) pikolak.

POLSKIE MIASTA

Poziomo: 1) powab, 6) rabat, 7) różga, 8) kwota, 9) tona, 10) płacz, 11) tremo, 12) sobek, 16) rausz, 17) koran, 19) lotto, 21) arena, 22) powód, 23) kuter, 24) obawa.

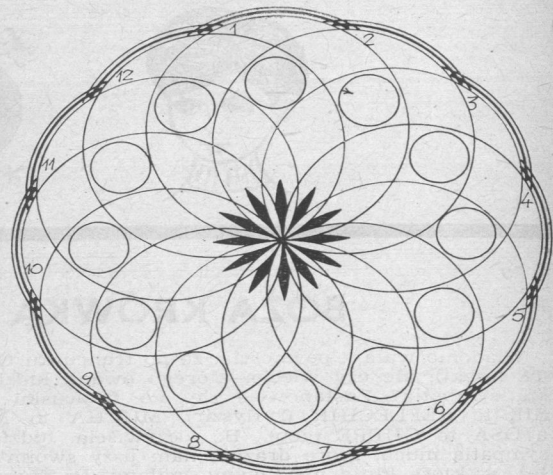
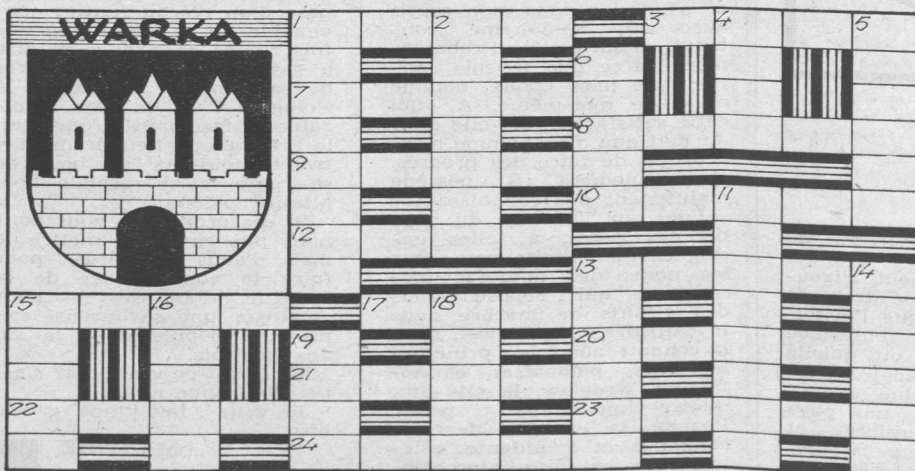
Pionowo: 1) pirat, 2) wrzenie, 3) brak, 4) zbroja, 5) straszak, 10) poszlaka, 11) tornado, 13) batuta, 14) okopy, 15) brawa, 17) ulewa, 20) Odra.

kamienna lub szklana, 24) gwałtowny gniew, żal, wściekłość.

PIONOWO: 1) pastwiska górskie, hale, 2) pisarz, autor, 4) jajowate koło, 5) szeroka, długa wstęga, 6) entuzjazm, ferwor, 11) kawałki mięsa baraniego przekładane plasterkami słoniny, pieczone na rożnie, podawane z ryżem i smażoną cebulą, 13) lichej, zabiedzony kon, chabeta, 14) hetman kozacki, 15) strzelanina, 16) dramat muzyczny, wykonywany przez śpiewaków i orkiestrę, 18) koszmarna zjawa z tamtego świata, widmo, 19) przypadkowy zbieg okoliczności.

POLSKIE MIASTA

POZIOMO: 1) rytmiczne bicie serca, tętno, 3) pięściarstwo, 7) to, co złośliwi przypinają bliźnim, 8) ogląda towarzyska, 9) określona granica wydajności pracy, 10) kapryśna przychylność, która na pstrym koniu jeździ, 12) oficjalne pismo dyplomatyczne, 13) plama na honorze, przywara, 15) pływający most, 17) gesty pył osiadający wszędzie, 20) żeby nie skakała, to by nóżki nie złaiała, 21) bankructwo, krach majątkowy, 22) bok statku lub łodzi, 23) tafla



ROZETKA Z HASŁEM

Prosimy odgadnąć 12 wyrazów 5-literowych o podanych niżej znaczeniach oraz jednakowych literach początkowych i wpisać je prawoskrętnie dośrodkowo do odpowiednich pól podanego rysunku. Litery, które się znajdują w polach z kółkami, czytane w kierunku ruchu wskazówek zegara dadzą tytuł jednej z powieści J. Iwaszkiewicza.

Znaczenie wyrazów: 1) współnik złodzieja, który handluje rzeczami kradzionymi, 2) sufit, powała, strop, 3) wynagrodzenie za pracę, 4) czar, urok, wdzięk, 5) skrzydła samolotu, 6) zakładka, fałda u sukni, 7) dzierżawa, аренда, 8) małe, dokuczliwe, skaczące insekty pasożytujące na ludziach i zwierzętach, 9) przyczyna, 10) część Warszawy na prawym brzegu Wisły, 11) reprezentacyjny gmach lub rezydencja magnacka, 12) kleks.



KONIKÓWKA Z AFORYZMEM

Rozpoczynając od liter „NI” w lewym górnym rogu rysunku, prosimy ruchem konia szachowego objechać wszystkie pola szachownicy i z napotkanych po drodze liter odczytać zaszyfrowany tekst aforyzmu. Na dze liter odczytać zaszyfrowany tekst aforyzmu. Na wszelki wypadek przypominamy, że na jednorazowy ruch konia szachowego składa się posunięcie o jedno pole na wprost we wszystkich kierunkach i o jedno pole na ukos albo można najpierw o jedno pole na ukos we wszystkich kierunkach i następnie o jedno pole na wprost. Obydwa sposoby prowadzą do tego samego celu.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu 21 dni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy należą bezbłędnie rozwiązania, rozlosujemy NAGRODY KSIĄŻKOWE

MECENAS RADZI

PANI JANINA SMIRNOW
MONTLUÇON (ALLIER)

Styszałam, że wdowom należy się „allocation logement”. Pobieram pensję po mężu i rentę za pylicę. Czy mam prawo do tego zasiłku?

Istnieją dwojakiemu rodzaju dodatki mieszkaniowe. Jeden dla osób starszych, inwalidów i młodych pracowników, oraz drugi, który dotyczy warunków mieszkaniowych.

Jeżeli chodzi o ten pierwszy, może on być przyznany jako dodatek rodzinny: a) osobom, które otrzymują zasiłek rodzinny, małżeństwu lub osobom nieuprawnionym do tych świadczeń, ale które mają na utrzymaniu dziecko uczęszczające do szkoły, poniżej 18 lat lub 20 lat, jeżeli jest na studiach, lub jest niezdolne do pracy; żywicielom rodziny w okresie 5 lat po zawarciu małżeństwa przed 40 rokiem życia; małżonkom lub osobom mającym na utrzymaniu rodziców, brata lub siostrę, siostrzeńców lub bratanków, pod warunkiem, że żyją pod tym samym dachem i nie są zdolni do pracy w 80 procentach, i że dochody podlegające opodatkowaniu nie przekraczają sumy 7.200 Frs. b) dodatek mieszkaniowy dla osób w starszym wieku, dla ułomnych i młodych ludzi zarobkujących. Mogą z niego korzystać z tytułu pomocy społecznej (aide sociale) osoby mające co najmniej 65 lat (60 w razie niezdolności do pracy), byli deportowani lub internowani; młodzi i ułomni, niezdolni do pracy — robotnicy poniżej 25 lat, którzy korzystają ze świadczeń chorobowych, jeżeli mieszkają oddzielnie od rodziców. Cudzoziemcy mają prawo do dodatku mieszkaniowego w tych samych warunkach, jeżeli pracują zarobkowo we Francji i korzystają ze świadczeń starczych z tytułu ubezpieczeń społecznych.

POSZUKIWANIE RODZIN

Poszukuje się w sprawach rodzinnych p. Marię Daraspa z domu Zurowska ur. w 1921 r. w Skrzydlanej pow. Limanova (Polska). Przybyła do Francji w roku 1945. Najprawdopodobniej zamieszkiwała wtedy w dep. Pyrénées (Basses) lub Pas-de-Calais. Pani Daraspa proszona jest o podanie swego adresu do „Tygodnika Polskiego” pod nr. 1096.

Poszukuję Józefa Koziola ostatnio zamieszkałego w departamencie Ardennes. Leon Gil z Hilsenheim poczta: 67600 Selestat.

DWIE ścieżki CZASU

STANISŁAWA FLESZAROWA—MUSKAT

53

— Nie odpowiedziałeś mi na moje pytanie. Będą cię szkolić po to, żebyś siedział w domu?

Odwrócił głowę. — Nie wiem — szepnął. — Nie wiem. — A potem dodał: — Proszę nic nie mówić panu doktorowi.

— Muszę powiedzieć. Nie wybaczyłabym sobie, gdyby się coś stało.

Patrzył jej prosto w oczy, nie było w nich nic prócz pytania. — Co się może stać?

— Emil! — krzyknęła.

Spał już, kiedy Andrzej wrócił, prawdopodobnie położył się tak wcześnie, żeby uniknąć z nim rozmowy. Przez cały czas miała uczucie, że warował na swoim łóżku, cały zamieniony w słuch. Zwlekała z tą rozmową, ale w końcu musiała ją rozpocząć.

Nalała Andrzejowi talerz kaszy z mlekiem, postawiła na stole, usiadła. — Słuchaj — zaczęła ostrożnie — on mówi o jakiejś podchorążówce...

Andrzej był zmęczony, coraz częściej ogarniało go z wątpienie, pełnił funkcję lekarza, ale nie czuł się lekarzem, w tych warunkach, bez lekarstw, bez najprymitywniejszych opatrunków. Matka pisała, że mógłby wrócić do Warszawy i zacząć normalną praktykę. Lekarze byli potrzebni, nawet ci, którzy skończyli medycynę wojskową, otworzyli gabinety i nikt się ich nie czepiał... Warszawa, myślał nieraz, Warszawa! Olszański las za oknem wydawał mu się dzunglą, ale czasem cieszył się, że się w tę dzunglę zaszył — choć coraz mniej okazywała się bezpieczna. — O jakiej podchorążówce? — zapytał niezupełnie przytomnie.

— Nie wiem. Tak mi tylko powiedział; że się zapisał.

— Zapisał się? — Do Andrzeja wreszcie dotarła ta wiadomość i wszystkie towarzyszące jej okoliczności. Wyjadł szybko kaszę z talerza, odsunął go na środek stołu. — Emil! — zawołał.

— Nie teraz — przestraszyła się. — Porozmawiasz z nim jutro rano.

— Emil! — krzyknął Andrzej jeszcze raz. — Cóż u licha? Nie śpisz chyba jak kamień!

— Zaraz — odezwał się Emil — muszę się ubrać.

Zjawił się po chwili na progu, w spodniach, które dopiero dopinał, i koszuli — wcale nie zaspany.

— Słucham — burknął.

— Co to za nowiny? Podobno do wojska się wybierasz?

— To jeszcze nie wojsko — mruknął pod nosem, zapinając teraz koszulę, guzik po guziku, aż pod samą brodę. — Wojsko dopiero będzie. Jak nas wyszkoła.

— Aha! — powiedział Andrzej. — Podchorążówka?

— Podchorążówka. Zdałem maturę u pana doktora, to mi się należy być podchorążym, a nie szeregowcem. Tak im powiedziałem.

— Komu?

Emil zakołysał się na nogach, ale zaraz znieruchomiał, wyprostował się. — Pan doktor nie chciał podać mi adresów, które wtedy zostawił ten z Warszawy...

— I dopiero teraz widzę, jak dobrze zrobiłem.

— Dlaczego?

— Nie dorosłeś jeszcze do tych spraw.

Chłopak wyprostował się jeszcze bardziej, drżały mu napięte mięśnie na policzkach. — Pan doktor nie traktuje mnie poważnie.

— A jak mam cię poważnie traktować — zawołał Andrzej — skoro jeszcze dwa tygodnie temu z ochotą byś wstąpił do PPR, a dzisiaj zapisałeś się do AK! Wiesz, co oznaczają te organizacje?

— No... — Emil stracił trochę sztywności ze swej wyprostowanej postaci — ...i tu, i tam walczy się z wrogiem...

— Zapiszesz się tu albo tam, gdy do tego dojrzejesz. Kiedy z całą świadomością zaakceptujesz jakiś program.

— Jaki program? — z nutą lekceważenia powtórzył Emil. — Bić Niemców i tyle.

— To ty tak myślisz. Ale ludzie, którzy tym kierują, myślą nie tylko o tym. Zapiszesz się, a nie wiesz, co za ciebie postanowią. Trzeba wiedzieć, czy chce się im zaufać. W polityce zaufać komuś to wielka sprawa.

— Ale ja nie chcę nic wiedzieć o polityce — upierał się Emil. — Wcale mnie to nie interesuje.

— Musi cię interesować, skoro chcesz wstąpić do politycznej organizacji. Przepraszam, podobno już wstąpiłeś...?

— Ja chcę walczyć z Niemcami! — zawołał prawie ze łzami w głosie Emil. — Chcę, żeby...

— Powiesz jutro temu, z kim rozmawiałeś — przerwał mu Andrzej — że się jeszcze ostatecznie nie namyśliłeś. I że masz na razie inne obowiązki. Jeśli poważnie trak-

Dalszy ciąg na stronie 56

Zapalenie wielonerwowe (névrites multiples, polynévrite) zwane popularnie „zapaleniem korzonków”, jest objawem wyłączenia witaminowego, ze szczególnie dużym brakiem witaminy B1. Zapaleniu wielonerwowemu towarzyszyć mogą również inne objawy chorobowe, jak np. jednostronny paraliż nerwu twarzowego, ischias, zwyrodnienie nerwów obwodowych (bezwład), czyraki, brak kwasów żółdkowych, a każdy ból, czy to będzie zwykłe uderzenie, ból zęba, ból głowy czy choroba Bürgera — odczuwa się stokroć mocniej.

Wszystkie te „nerwobóle” są do złudzenia podobne. Ale jeżeli w przypadku ischiasu nagrzewanie poduszką elektryczną już przyniesie pewną ulgę, atak bólu zapalenia wielonerwowego żadnym nagrzewaniem rozpedzić się nie da. I głównie po tym tej chorobie poznajemy i bez trudu odróżniamy ją od innych. Poza tym rzadko się zdarza, żeby zapalenie wielonerwowe nastąpiło nagle, pacjent najczęściej ma już na swoim koncie jakieś nerwice, trudności trawienne, które nie dokuczyły mu bólem tak, jak zapalenie i dlatego nie zwracał na nie uwagi.

Ze środków domowych warto wymienić okłady z namoczonego siemienia lnianego (Lin usuel) lub gotowanej cebuli. Dobrze może również zrobić okład z nasienia kozieradki (Fenugrec). Ale racjonalne używanie witaminy B1 musi polegać przede wszystkim na właściwym żywieniu.

Muszą się w nim znaleźć: mleko pełne i sproszkowane, żółtko jaja, wątroba wołowa, wieprzowa, cielęca lub barania, wieprzowina, świeże ryby morskie i rzeczne, zboże z pełnego przemiału, warzywa, z których nawet szpinak, burak, kapusta, kalafior i seler należy jadać na surowo (zawsze z pieprzem), owoce, orzechy, a wreszcie — niezawodne w wielu chorobach, pochodzących z braku witamin — świeże drożdże piekarskie.

Trzeba przyznać, że wszystkie artykuły spożywcze o dużej zawartości i dużym wachlarzu witamin mają wspólną wadę — są ciężkostrawne. Należy więc jadać je z dodatkiem takich przyspraw, jak: kminek (Carvi officinal), majeranek (Marjolaine), papryka (Piment annuel) pieprz, liść pietruszki czy chrzan.

Trzeba jeszcze pamiętać o tym, że nie tylko brak artykułów wielowitaminowych, ale i złe trawienie ciężkostrawnych potraw — prowadzi do chorób zwanych łącznie „awitaminozami”.

tuje i siebie, i ciebie, no i całą sprawę, zrozumie.

— To Bogdan — wykrztusił Emil. — Sióstrzeniec pana plenipotenty...

— A w dodatku nie umiesz dochowywać konspiracyjnej tajemnicy. Bardzo mi przykro, nie chciałem tego od ciebie wydobyć. I proszę cię, żebyś mniej się pokazywał w Lichnowcu. Zaczęły się znowu łapanki na młodzież, nie wiem, czy papierek od pani Borowieckiej, czyniący z ciebie pomocnika leśniczego, tym razem by się na coś przydał. — Andrzej wstał, zbliżył się do Emila, położył mu obie ręce na ramionach, zajrzał z bliska w oczy. — I nie miej do mnie żalu, Emil — powiedział innym głosem, nie nakazującym, nie mądrym, nie wiedzącym wszystko lepiej i pewniej — żyjemy w strasznych czasach. Żaden filozof i żaden polityk nie mógł przewidzieć, że coś takiego może się stać z ludzkością. Nie ma na to mądrości ani przebiegłości. Ile wspaniałych ludzi już zginęło! Ile jeszcze zginie? Nie wiemy, jak się bronić, a trzeba jakoś zachować i ciała, i dusze. W sumie chodzi nie tylko o życie jednostek. Wyniszczą naród.

Przez kilka miesięcy nie słyszał nic o podchorążówce. Nazajutrz po tej rozmowie Emil poszedł do Lichnowca, wrócił z ponurą, pociemniałą jakby od zapiekłego rumieńca twarzą i przez cały dzień odzywał się tylko do Helenki.

Było już lato, nocami rozgwieżdżony sierpień. Bali się, że przy tej suszy nie będzie grzybów tego roku, a każdej jesieni bardzo się nimi ratowali. Każdej jesieni... Nauczyl się już tak myśleć, tak formułować czas. Razem z tą pierwszą czekała ich już czwarta jesień w Olszance i nie było wskazywało na to, żeby miała być ostatnią. Stalin podczas rozmowy z Churchillem w Moskwie dopiero się domagał utworzenia drugiego frontu — historia ma zawsze więcej czasu i cierpliwości niż ludzie. W pałacu, pod bokiem Gürtla, czynna już była radiostacja, o której wspominała młoda pani Borowiecka, jej bracia i kuzyni coraz częściej odwiedzali Lichnowiec, nie zapominając nigdy o przywiezieniu jakiegoś prezentu dla pana Gürtla, pod którego opieką Lichnowiec kwitł jak dawniej. Z pałacu więc przynosił Andrzej czasem jakieś wieści ze świata, nie zawsze zresztą pocieszające, jak właśnie ta o odwiekaniu utworzenia drugiego frontu w Europie. Było więc upalnie i sucho, nocami grały na polanie świerszcze, a oni myśleli już o jesieni i zimie, o butach, o przyodziewku, o jedzeniu...

Jakiś gospodarz ze wsi leczony przez Andrzeja dał mu owczą wełnę, miały być z niej skarpety i rękawice dla Andrzeja i Emila, zaczęła je robić wcześniej tego roku, czas się dłużył, dłużyło się czekanie, wciąż nie było żadnego zaczepienia dla jakiejś bliskiej nadziei.

Spali przy otwartych szeroko oknach, w niskim budynku leśniczówki było duszno nie do wytrzymania, a i lasu znowu się nie bali, oswojeni z jego szumem, stałą rozmową wiatru i gałęzi.

Tej nocy długo nie mogła zasnąć, leżała — jak w pierwszych dniach ich małżeństwa —

wsluchując się w oddech Andrzeja, szukając w nim ratunku i uspokojenia. I jak wtedy, zapytała wreszcie: — Śpisz?

— Nie — odpowiedział od razu. — Chodź tu do mnie.

Przyszła, objęli się ramionami, bez żadnego słowa, zastępując tym objęciem wszystko, co mieli do powiedzenia. Helenka cichutko zamruczała w swoim łóżeczku. Przez chwilę czekali w napięciu, czy nie zapłacze. Ale obróciła się tylko na drugi bok i uciszyła się, zasnęła. Lekki powiew wiatru poruszył oknem, zaskrzypiała rama, skądś z daleka nadpłynął trzask łamanych gałęzi.

— Jelen — szepnęła Andrzej uspokajająco. — Jelen albo dzik.

— Wiem... Nie boję się. — Chciała dodać, że zaczęła już zdawać sobie sprawę, że jeśli coś przyjdzie, to nie z tej strony, ale z tamtej, od ludzi, od tych, którzy jeszcze teraz nie mieli odwagi zagłębić się w las, nie powiedziała jednak tego. Pogładziła czoło Andrzeja, położyła mu dłoń na oczach. — Czy nie zdumiewa cię... — zaczęła cicho i urwała przestraszona, że odważa się o tym mówić, że lepiej było ukryć tę myśl jak najgłębiej w sobie, zasłonić ją przed losem.

— Co „mnie nie zdumiewa”? — zapytał Andrzej.

— Ach, nie, nie trzeba o tym mówić...

— Nie trzeba — szepnęła. — Dwoje ludzi, jeśli naprawdę znaleźli się w życiu, nie rozstaje się nigdy.

— Nigdy! — powtórzyła.

Leżeli znów cicho, ciasno i boleśnie objęci, a w głębi lasu jeszcze raz odezwało się suche trzaśnięcie gałęzi.

— Zwierzyna ciągnie do stawu — rzekł Andrzej, przytrzymując jej dłoń na swoich oczach. — Skąd wiesz — szepnęła — że kiedy byłem mały, matka usypiała mnie w ten sposób?

— Nie wiem. Może także chciałabym być twoją matką...? I siostrą...? Twoimi wszystkimi kobietami? Może dopiero wtedy kocha się naprawdę mężczyznę?

— I jest tak. — Andrzej ukrył twarz w jej włosach. — Jesteś moimi wszystkimi kobietami. Tymi, które kocham i których oprócz ciebie nigdy nie pokocham...

Znowu odezwał się trzask gałęzi, ale jakby bliższy i nie tak krótki. Andrzej umilkł, zaczął nadśluchiwać, nieruchomy i napięty. Uciszyła się także, wstrzymując oddech.

Z głębi lasu ktoś nadchodził. I nie był to jeden człowiek — obydwójce równocześnie zdali sobie z tego sprawę. W ciszy, która była szumem wiatru i graniem świerszczy, odzywały się nie tylko suche trzaśnięcia gałęzi pod stopą, ale i ludzkie głosy, jakby jęk uciszany przez kogoś drugiego, milknący i odrywający się znowu.

— Zamknij okna — zawołała zduszonym szeptem.

— Po co? — Andrzej się nie ruszał. — Żeby zaraz je otworzyć?

— Może to ktoś...

— Każdy potrafi wybić szybę. A broni nie mamy. Na szczęście...

— Dlaczego „na szczęście”? Moglibyśmy teraz...

— Nie moglibyśmy. I za dużo tego strzelania wokół. Ubieraj się.

Sam wstał, naciągnął spodnie, stanął w oknie nadśluchując. Ona poszła do drugiego

pokoju obudzić Emila. Nic nie słyszał. Zerwany z głębokiego snu, długo nie mógł pojąć o co chodzi. — Może Jamroz? — szepnął.

Noc była słabo rozjaśniona zachodzącym księżycem, ale jednak zdołali dostrzec na skrajach polany wyłaniające się spod drzew postacie. Było ich trzech. Dwóch na nogach i jeden niesiony przez nich.

— Rozpalaj ogień — powiedział Andrzej do Emila.

— Już, panie doktorze — szepnął chłopak. — Zaraz wygotuję narzędzia.

Tamci pod lasem zatrzymali się, jakby obudziła się w nich nagle ostrożność, której w nich przedtem nie było, bo przecież rozmawiali w lesie ze sobą. Teraz stanęli, położyli niesionego na ziemi.

— Muszę wyjść do nich — zdecydował Andrzej.

— Nie! — krzyknęła.

— Uspokój się. Boją się, że mogą tu być Niemcy. A tamten człowiek może się przez ten czas wykrwawia...

— Pójdę z panem doktorem. — Emil zerwał się z klęczek przed kuchnią.

— Chodź!

Stała w oknie, prowadziła ich wzrokiem aż w ten krąg cienia pod drzewami, gdzie zatrzymali się tamci, uciszeni teraz i nieruchomi w oczekiwaniu.

— Kto tam jest? — zawołał Andrzej.

— Panie doktorze! — odezwał się słaby głos. — Ratunku!

Teraz potoczyło się wszystko szybko, w mgnieniu oka. Rzucili się do leżącego, przenieśli go do domu. Był to Stasio, ów chłopak w oficerkach, który odwiódził ich ubiegłej zimy, tej samej nocy, kiedy zjawił się Jamroz. Miał dwa postrzały: w głowę i w bok, krwawił i cierpiał, twarz miał poszarzałą z bólu i przerażenia.

— Nie umrę? — powtarzał. — Nie umrę?

— Jak to się stało? — spytał Andrzej, pochylając się nad nim.

Odpowiedział jeden z tych dwóch, którzy go przynieśli, tak samo młody, jak Stasio, tak samo, jak on, za młody na żołnierza, za młody, żeby... Do tego nikt nigdy nie dorasta, pomyślał Andrzej, czując skurcz w gardle.

— Ktoś zasypał naszą podchorążówkę. Komendanta i większą część chłopaków aresztowali, pewnie ich wzięli na Majdanek, a nam udało się uciec, ostrzelali nas... Stasio chciał, żebyśmy go przynieśli do pana, ale w lesie zostali także ranni...

— Dużo?

— Pięciu.

— Daleko stąd?

— Będzie chyba z dziesięć kilometrów.

Andrzej w milczeniu schylił się nad rannym. Wydawał się coraz słabszy. — Kiedy to się stało?

— Wczoraj w nocy.

— I przez cały czas krwawił?

— Staraliśmy się... staraliśmy się to jakoś zatamować...

— Trzeba było od razu go tu przynieść!

— W dzień? I Stasio... Stasio nie miał odwagi... był tu przecież... Pan...

— Co ja?! — krzyknął Andrzej. — Chyba teraz widzicie, że miałem rację — podniosł wzrok na chłopców, odszukał spojrzeniem twarz Emila, przeraził się ich oczu. Nie, nie

miał racji. Pobici i rozgromieni, zaszczuci poczuciem bezsilności, zaprzeczali jego przewidywanej argumentacji. Nie miał racji. Nie! Nie zgadzali się z nim. Nie miał racji! — O Boże! — powiedział. — We wszystkim człowiek jest przeciwko sobie. Ale widzicie przecież... widzicie, jak przebiega ta walka. Powinien natychmiast znaleźć się w szpitalu. Oczyszczę rany, wyjmę kulę, choć i na to jest już późno... przy tym upale przez dwadzieścia cztery godziny nie opatrzona rana, ale krwi mu nie dodam.

— Jesteśmy gotowi — szepnęli obaj chłopcy.

— I ja! — odezwał się Emil.

— We wszystkim dzieci! A znacie swoją grupę krwi? I jego? Do tego potrzebny jest szpital...

— Andrzej! — przerwała mu błagalnie.

Stas nie stracił jeszcze przytomności, słyszał wszystko — nie chciała, żeby słyszał. To było jeszcze jedno okrucieństwo, które go dopuszczano się na nim.

— Szpital! — krzyknął Andrzej. — Co mogę zrobić w tych warunkach? Nic! Patrzeć i czekać! Musicie brać to pod uwagę. Musicie o tym pamiętać. Nie ma wyjścia z tej sytuacji.

Nie zrozumiał jej albo nie chciał zrozumieć. Nie mógł uratować Stasia, ale chciał przynajmniej uratować tamtych dwóch. I Emila — Emila także. — Narzędzia wygotowane? — zwrócił się do niego ostro. — A wy wyjdźcie! Zosiu, zabierz ich!

Jeśli chciał, żeby to była lekcja, powinien był ich zostawić, ale może to jemu teraz zabrakło siły, może to on nie mógł już dłużej ciągnąć tej rozmowy, patrzeć im w oczy, znosić ich spojrzeń. Zagarnęła chłopców przed siebie, wyprowadziła ich do pokoju, podsunęła krzesła, żeby usiedli. Czekali wszyscy na krzyk z kuchni, na wrzask, na jęk choćby — ale za drzwiami trwała cisza, przerywana tylko głosem Andrzeja i szcękaniem narzędzi.

— Tamtych trzeba także opatrzyć? — spytała cicho.

— Tak — odpowiedzieli.

— Ciężko ranni?

— Lżej od Stasia, ale jeśli pozostawi się ich bez pomocy...

— Rozumiem. Nie pozostawi się ich bez pomocy.

Obudzona rozmową Helenka leżała przez chwilę cicho, patrząc zdumionymi oczyma na obce twarze, a potem rozplakała się i wyciągnęła rączki do matki. Przytuliła ją, zaczęła nosić i kołysać w ramionach, uciszała szeptem, ale dziecko nie przestawało płakać, tylko zanosiło się coraz głośniejszym szlochem.

Andrzej otworzył gwałtownie drzwi. Był błydy, twarz miał zroszoną potem. — Co jest, do jasnej cholery, z tym bachorem?

Nie odpowiedziała, wyniosła Helenkę do pokoju, w którym sypiał Emil, położyła ją na jego łóżku. Nigdy jeszcze Andrzej nie stracił tak panowania nad sobą. Oznaczało to, że Stasio... ale nie tylko to, nie tylko to... Położyła się obok dziecka, przytuliła je do siebie, przerażona tak jak i ono tą nocą, obcymi w domu i tym, że nagle ich istnienie stało się jakby niepotrzebne i wadzące wszystkiemu. — Cicho — szepnęła do Helenki. — Cicho... (d.c.n.)

POLSKO-FRANCUSKIE TO I OWO

W Trith-Saint-Léger, wielką formę zademonstrował kolarz pochodzenia polskiego z Hellemmes nazwiskiem Jean-Marc Kuźnicki, wygrywając wyścig, zorganizowany staraniem tamtejszych władz municypalnych. Wśród zawodników, którzy stanęli do tego wyścigu, znajdował się również polonijny kolarz z Denain, Gruslewski. Zajął on czwarte miejsce.

Wszystkim miłośnikom sportu stoi jeszcze z pewnością w pamięci wspaniały mecz piłkarski o Puchar Francji, który zakończył się zwycięstwem drużyny Saint-Etienne nad ekipą Lens i który stanowił finał ponad dwudziestoletniej działalności Eugeniusza Fabera i Ryszarda Grzegorzycyka dwóch górnośląskich wirtuozów piłki nożnej występujących od trzech lat w barwach Lens. Jak wiadomo, obie te sławy sportowe, które powróciły już na stałe do kraju, nie tylko że umożliwiły klubowi z Lens (jak podkreślał to przed pamiętnym meczem o Puchar Francji paryski „Le Figaro”) ponowne wejście do czołówki piłkarstwa francuskiego i przyczyniły się w walnie (jak zaznaczał to po meczu wychodzący w Lille dziennik „La Voix du Nord”) do napisania najpiękniejszych kart historii tegoż klubu, ale wzbudziły również wśród najszerzych warstw ludności francuskiej nastroj polonofilski. Godnym ich następcą jest inny as polskiego piłkarstwa Robert Gadocha, który zaangażowany został przez klub w Nantes i któremu duży artykuł poświęcił ostatecznie dziennik „Ouest France”. Na razie jest on, podobnie jak wielu czytelników „Tygodnika”, na wakacjach w Polsce, ale po powrocie do Nantes z pewnością i on przysparzać będzie sławy imieniu starego naszego Kraju.

LENG-PICARD ET C-IE

**Telewizory,
radioodbiorniki,
lodówki,
maszyny do prania
i inne artykuły
gospodarstwa
domowego**

**16, Place de la Liberté;
423, rue de Lannoy
Telefon: 75.44.01
ROUBAIX (NORD)**

»MISS COUTURE«

A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines
LILLE (Fives) tel. 52-08-87
Siedziba: 199, rue de Paris
LILLE

tel. 53-10-03

Konfekcja

męska, damska i dziecięca
suknie ★ spódnice ★ swetry
★ bluzki ★ popeliny, tergal
i płaszcze ★ pierze ★ wsypy
★ poszwy ★ damasy

Ceny niskie

Na żądanie wysyłamy próbki

»MISS COUTURE«

B. DOWOJNA - BIENAIME

Tłumaczka przysięgła przy wyższych sądach w Paryżu

23, quai de la Tournelle - PARIS (5e)

Metro: PONT-MARIE

Telefon: ODEon 41-17

Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji

PKO

23, rue Taitbout Paris IX-ème
Tél. 824-42-02
Métro: Chaussée d'Antin

**BANK
POLSKA
KASA OPIEKI S. A.**

- Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i korespondencyjnie.
- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i wypłaty w gotówce są dokonywane w miejscu zamieszkania odbiorcy.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.
- Na żądanie wysyłamy prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

**USŁUGI PKO są
najbardziej korzystne.**

Rodaku! Chcesz zjeść i wypić po polsku, wstąp do

RESTAURACJI

w Sklepie Polskim (firma Brzostek)

przy 11, rue Jouffroy, Paris 17-ème, tel. 622-55-52
Métro: Wagram - Rome - Malesherbes; Autobus: nr 31 z Gare du Nord z Place Charles de Gaulle lub nr 53 z Place de l'Opéra, przystanek kolejowy: Pont-Car-dinet.

Chcesz urządzać przyjęcie z okazji: chrzcina, Komunii Świętej, imienin czy wesela, dzwoń do nas. A jeśli chcesz otrzymać produkty polskie i z Polski w domu, napisz zaraz a dostaniesz wykaz towarów z cenami i warunkami przesyłki. Sklep czynny od 10 do wieczora. W niedzielę nieczynny.

WYTNIJ I PRZESLIJ DO REDAKCJI

Nazwisko (Nom) _____ Imię (Prénom) _____

Adres (Adresse) _____

Pragnę zaprenumerować TYGODNIK POLSKI na 1 rok — 6 miesięcy — 3 miesiące.

Je voudrais m'abonner à la SEMAINE POLONAISE pour 1 an — 6 mois — 3 mois.

(Niepotrzebne skreślić — Rayer les mentions inutiles)

Deux ancêtres des relations littéraires franco - polonaises



L'armée régulière commandée par les hetmans, les divisions de Czarniecki, les régiments de la garde royale, les Lithuaniens de Sapieha, les innombrables milices roulèrent leurs vagues contre les murs d'enceinte. Et des remparts partaient des tourbillons de fumée, des jets sanglants de flammes. Canons, coulevrines, arquebuses, mousquets, confondaient leurs détonations en un grondement formidable et continu. Les balles, les boulets labouraient ces masses d'assaillants, y creusaient des sillons, mais les troupes polonaises lancées en avant couraient emportées, escaladaient les remparts, insensibles à la mitraille, indifférentes à la mort.

C'est ainsi que Henryk Sienkiewicz, l'inoubliable auteur de *Quo Vadis*, décrit dans *Le Déluge* — roman qui constitue le deuxième tronçon de la fameuse *Trilogie* — la bataille que l'armée du roi de Pologne Jean-Casimir livra en mai 1656 aux envahisseurs suédois retranchés derrière les murs de Varsovie.

L'armée de Jean-Casimir sortit victorieuse de ce combat. Malheureusement, quelques semaines plus tard, une deuxième et longue (elle dura trois jours) bataille livra de nouveau Varsovie aux mains des Suédois. Au cours de la seconde journée de cette bataille perdue, l'épouse française de Jean-Casimir, Louise-Marie de Gonzague, se signala par sa bravoure. En effet, elle fit dételer les chevaux de son carrosse pour traîner un canon sur la ligne de feu, puis, juchée sur un tambour, elle déjeuna gaie-

ment avec les artilleurs. Lorsque la nouvelle de cette action mémorable arriva à Paris, un écrivain français composa une idylle héroïque qu'il intitula *La Généreuse* et qu'il dédia à la reine de Pologne. Et quand en 1658 cette oeuvre vit le jour, son auteur écrivit à la Princesse Palatine, soeur de Louise-Marie, une épître dédicatoire, où après l'avoir priée de faire parvenir *La Généreuse* à la reine de Pologne, il ajoutait: „Elle apprendra par là qu'un de ses vieux et plus fidèles domestiques vit encore... pour souhaiter qu'elle se voye et bientôt et de tout point rétablie au fleurissant et paisible état où il a eu le bonheur de la voir autrefois”. Cet auteur n'était autre que Saint-Amant, poète profondément original par son sens du mystère nocturne et son goût préromantique des ruines et que la postérité a rangé parmi les grandes figures du Parnasse français.

Saint-Amant à Varsovie

C'est l'un des amis de Saint-Amant — l'abbé de Marolles, qui avait été le précepteur de Louise-Marie avant son accession au trône de Pologne et qui avait l'oreille de la souveraine — qui attira à l'écrivain la bienveillance de la reine. Dans ses Mémoires, l'abbé de Marolles écrit ceci: „La reine de Pologne mit en considération l'estime que je lui avois toujours faite des vers de M. de Saint-Amant, qu'elle avoit ouï quelquefois de ses poèmes sérieux avec beaucoup de plaisir, et le retint au nombre des gentilshommes de sa maison, avec une pension de trois mille livres, qu'elle lui octroya par brevet et qu'elle fit expédier exprès...”. Mais le poète de *La Généreuse* fut aussi servi auprès de l'épouse française de Jean-Casimir par Pierre des Noyers, qui tenait lieu à Louise-Marie tout ensemble de secrétaire, de bibliothécaire et de confident intime.

Pour remercier Louise-Marie des bien-

faits dont elle le comblait, Saint-Amant écrivit plusieurs pièces à son intention, et notamment un *Sonnet à la reine de Pologne*, où il parle de l'amour qu'elle a inspiré „au plus grand roy du pôle”, et une *Epître à l'hiver sur le voyage de Sa Sérénissime Majesté de Pologne*. En 1649, désireux de présenter à sa protectrice une de ses grandes oeuvres, *Moïse sauvé*, il résolut d'aller en Pologne. Pour se rendre à Varsovie, il passa par la Flandre; mais il fut arrêté et conduit à Saint-Omer, où il resta quelque temps en prison. On fouilla ses papiers; le *Moïse* fut saisi, et, sans le nom de la reine qu'il invoqua, „le *Moïse sauvé* — c'est lui qui parle — était le *Moïse perdu*...”.

L'accueil qu'il reçut dans la capitale polonaise, où il devait passer deux années, fit oublier à Saint-Amant et son arrestation à Saint-Omer, et les fatigues du voyage, et les désagréments des hôtelleries. Il y trouva, en effet, avec de bons appointements, le titre de conseiller d'Etat de la reine et de gentilhomme ordinaire de sa chambre. En reconnaissance de ces faveurs, Saint-Amant troussa des stances sur la grosseesse de Louise-Marie, et avec les stances, des prédications qui ne se réalisèrent pas (la reine mit au monde une fille et un garçon, mais tous deux moururent peu après leur naissance). Il est également à noter que son voyage et son séjour en Pologne lui inspirèrent deux oeuvres titrées *La Vistule sollicitée* et *La Polonaise*.

Regnard chez les Sobieski

Saint-Amant s'éteignit en 1661. Vingt ans après sa mort, notre patrie autochtone reçut la visite d'un autre écrivain français — le célèbre poète comique Jean-François Regnard. Le dramaturge du *Légataire universel* fit ce périple en compagnie de ses deux amis — Aucousteaux de Frécourt, gentilhomme de Pologne, et Nicolas de Corberon, futur président du Conseil suprême de Colmar. Il passa par Gdańsk, Grudziądz, Toruń, pour arriver à Varsovie; il se rendit ensuite à Jaworów, où séjournait la cour, et où il fut reçu par le roi Jean III Sobieski et la reine Marie-Casimire, puis à Cracovie et à Wieliczka. Il fixa ses impressions dans un ouvrage intitulé *Voyage en Pologne*. „Pour les dames — y dit-il — il leur faut rendre justice, je n'ai guère vu de pays où elles fussent plus généralement belles. Elles y sont toutes fort blanches et ont beaucoup d'agrément.” Il souligne aussi que les Polonais „sont fort civils, et ont toujours les premiers la main au bonnet”, et signale qu'„un petit noble porte son sabre en labourant la terre, et l'attache à quelque arbre; et si quelque passant ne le traitait pas de *Mouche-Panier* (c'est ainsi que Regnard a transcrit en français l'expression „Mości Panie”, laquelle constitue l'équivalent polonais de „Votre Honneur”), et l'appelait seulement *Panier*, qui signifie comme maître, il lui ferait mauvais parti.”

Puisse cet inénarrable „*Mouche-Panier*” égayer les vacances des lecteurs de la présente rubrique et puissent les mânes de Saint-Amant et de Regnard — ces deux ancêtres des relations littéraires franco-polonaises — inciter tous nos amis à mettre la saison des bains de mer à profit pour pratiquer des ouvrages traduits du polonais. (S. K.)

CIEKAWA KSIĄŻKA TO NAJLEPSZA ROZRYWKA W CZASIE URLOPU!

**Duży wybór książek już dziś do nabycia
w**

**LA BOUTIQUE POLONAISE
25, rue Drouot, 75009 PARIS**

A oto kilka proponowanych tytułów:

T. Breza: Spiżowa brama	Fr. 12,20
M. Choromański: W rzecz wstąpić	Fr. 13,40
J. W. Gomulicki: Cztery wieki poezji o Warszawie	Fr. 24,—
L. Kruczkowski: Szkice z piekła uczciwych	Fr. 4,05
Mazowsze — album 160 str. w języku polskim lub francuskim	Fr. 20,—
St. J. Lec: Myśli nieuczesane	Fr. 18,—
St. Młodożeniec: Utwory poetyckie (w oprawie)	Fr. 30,50
W. Myśliwski: Pałac	Fr. 5,70
Z. Nałkowska: Dzienniki czasu wojny	Fr. 14,—
Polska Sztuka Ludowa	Fr. 5,—
K. Pruszyński: Opowieści	Fr. 8,15
A. Rudnicki: Złote okna i dziewięć innych opowiadań	Fr. 8,—
Skarby kultury na Jasnej Górze — album w płóciennnej oprawie	Fr. 36,—
Muzyka na Jasnej Górze (2 płyty 33 T. 30 cm.)	Fr. 45,—
H. Worcell: Najtrudniejszy język świata	Fr. 5,—
Zarys literatury polskiej: J. Kleiner: część I i II W. Maciąg: część III, 590 str. w oprawie	Fr. 40,—



W sprawie nabycia tych i wszystkich innych książek wydanych w Polsce prosimy zwracać się do firmy La Boutique Polonaise lub bezpośrednio do

Centrali Handlu Zagranicznego



ARS POLONA-RUCH

Krakowskie Przedmieście 7

00-068 Warszawa — Polska

SIEDZI DUDEK NA KOŚCIELE...

...warzy piwo na wesele. Ta strofa ani chybi narodziła się w Warce nad Wisłą. Dokumenty historyczne stwierdzają, że już w 1564 roku, kiedy to miasto Pułaskiego liczyło ledwie 2,5 tys. mieszkańców, wśród majstrów licznych rzemioł (prym wiedzy, rzecz jasna, szewcy) notowano aż 30 piwowarów. Wcześniejszy bo z 1483 r. przywilej księcia Bogusława zastrzega wyłączność dostaw piwa wareskiego na dwór książęcy, a także monopol jego sprzedaży w piwnicach warszawskiego Ratusza.

Po ostatniej wojnie ze starego wa-

reckiego browaru zostały jedynie ruiny. Przypomniano sobie tedy o czasach.. królowej Bony, kiedy to z inicjatywy tej monarchini założono i poczęto uprawiać na wareskich, nasłonecznionych stokach winnice i — założono 36 hektarów plantacji winogron. Potem zostały one w większości zlikwidowane, ale wina owocowe produkuje się w Warce nadal. Ale ponieważ zaczęliśmy od piwa dodajmy, że... już w najbliższych tygodniach ma zostać przekazany do eksploatacji największy zakład tej branży w Kraju. Browar wareski zatrudni 600 osób i będzie produkować początkowo trzy, a docelowo aż osiem gatunków piwa. Kadra fachowców szkoliła się w Tydach i w NRD. Tylko patrzeć jak buteleczki z napisem „Full of Warka” zaczną popularyzować nazwę miasta Pułaskiego nie gorzej od sławnego „Zywca”.

UZDROWICIEL SERC

75 lat mija właśnie odkąd do naleczowskich wód „zjechał ks. Adam Czarotorski i zachwycony wielce ich bogostawionym działaniem jął propagować sławę tego miejsca”. Tak zaczęła

się kariera Nałęczowa, który stopniowo zmieniał się w uzdrowisko, dziś — awansował do jedynego w Polsce, wyspecjalizowanego ośrodka sanatoryjnego i ambulatoryjnego leczenia kardiologicznego, w którym przywraca się zdrowie przeszło 16 tysiącom chorych rocznie. Trzytysięczny Nałęczów jest dziś znanym ośrodkiem leczącym stany pozawałowe, nadciśnienie tętnicze i przewlekłe schorzenia mięśnia sercowego, a efekty leczenia dyskutowane są już na wielu specjalistycznych sympozjach naukowych w Europie.

OMNIBUSEM WAĆPANIE...

Od 1 czerwca do 12 października br. po Krakowie porusza się pojazd o nazwie „omnibus”, czyli coś pośredniego między tramwajem a autobusem, ciągniony przez czworwózek. Są dwa omnibusy. Kursują regularnie po ustalonych trasach. Oba zostały zbudowane pod nadzorem historyków, według dokumentacji sprzed 100 lat.

HOFFMAN COFA SIĘ O SZEŚĆ WIEKÓW

Twórca filmowego „Potopu” reż. Jerzy Hoffman pracuje obecnie nad nowym filmem historycznym, którego akcja toczyć się będzie w realiach XI wieku. Jego główną bohaterką będzie postać siostry Bolesława Chrobrego, Świętosławy (zwanej też Sygrydą), która poślubiła króla Szwecji, a po jego śmierci króla Danii, choć przez całe życie kochała... innego mężczyznę, dzielnego wikinga, Olafa Trygvassona. Niczym Elżbieta, królowa Anglii, Świętosława poświęciła swe uczucie sprawom polityki i... własnego kraju ojczystego, mariaże jej bowiem były w pewnym sensie „sterowane” przez królewskiego brata, Bolesława Chrobrego.

SPORT

RUCH CHORZÓW PO RAZ DWUNASTY

Chorzowski Ruch, niegdyś drużyna słynnego Gerarda Cieślaka, a dzisiaj świetna jedenastka Bronisława Buli, Zygmunta Maszczyka, Joachima Marxa i Jerzego Wyrobka, zajmuje wyjątkową pozycję w polskim piłkarstwie. Oto Ruch po raz dwunasty wywalczył tytuł mistrza Polski w piłkarskiej ekstraklasie. Drugi na tej honorowej liście — Górnik Zabrze — ma „tylko” dziesięć mistrzowskich tytułów.

Ruch już od wielu tygodni był spokojny o pierwszą lokatę w tabeli. Natomiast za jego plecami trwał wyścig klubów o kolejne pozycje. Ostatecznie wicemistrzem została mielecka Stal, drużyna króla ligowych strzelców (a niedawno króla strzelców Mistrzostw Świata) Grzegorza Laty, Jana Domarskiego i Henryka Kasperczaka.

Niezwykle zacięta walka toczyła się w dolnych rejonach tabeli, gdzie właściwie do ostatniej chwili osiem drużyn było zagrożonych spadkiem do drugiej ligi. Po ostatniej rundzie aż sześć klubów miało jednakową liczbę punktów — po 26 — na końcu tabeli i tylko różnica bramek zadecydowała, że z pierwszej ligi musiały spaść Gwardia Warszawa i Arka Gdynia. Na ich miejsce awansowały z drugiej ligi Widzew Łódź i Stal Rzeszów.

Sezon piłkarski 1974/75 dostarczył kibicom wielu emocji, chociaż tytuł mistrzowski był przesądzony na długo przed końcem rozgrywek. Najlepszą drużyną

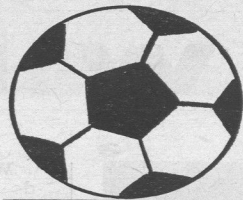
Bronisław Bula demonstruje puchar, jaki drużyna Ruchu Chorzów zdobyła za mistrzostwo Polski w sezonie 1974/75 Fot. CAF



wiosny został wrocławski Śląsk, zdobywając w 15 spotkaniach 19 pkt (wobec 17 pkt Ruchu i 16 pkt Stali) i wysuwając się na trzecią pozycję w tabeli. A w ogóle to miniony sezon charakteryzował się bardzo wyrównanym poziomem większości klubów ekstraklasy.

Za najlepszego piłkarza wiosennej rundy ligowej faworyci uznali wspaniałego obrońcę krakowskiej Wisły (grającego wówczas — ofensywnie) Antoniego Szymanowskiego przed pomocnikiem chorzowskiego Ruchu — Bronisławem Bulą i snajperem mieleckiej Stali — Grzegorzem Lato.

A oto lista najlepszej jedenastki ligowej wiosny: bramkarz — Tomaszewski (ŁKS), obrona — A. Szymanowski (Wisła), Ostafiński (Ruch), Wyrobek (Ruch), Wawrowski (Pogoń Szczecin), pomoc — Ćmikiewicz (Legia), Bula (Ruch), Maszczyk (Ruch), atak — Lato (Stal Mielec), Marx (Ruch), Lubański (Górnik Zabrze). (jj)



240 MECZÓW EKSTRAKLASY W LICZBACH

569 bramek padło w 240 meczach piłkarskiej pierwszej ligi w sezonie 1974/75, przeciętnie daje to 2,37 bramki na jedno spotkanie.

Najwięcej zwycięstw, bo 20, odniósł mistrzowski Ruch. Stal Mielec — 15, Śląsk Wrocław — 13, Wisła — 12, Zagłębie Sosnowiec — 11.

Najlepsi strzelcy ekstraklasy: Lato (Stal Mielec) — 19 bramek, (Ruch) i Kmiecik (Wisła) — po 15, Wolski (Pogoń Szczecin) — 14, Bula (Ruch), Domarski (Stal Mielec), Radecki (Polonia Bytom) i Szarmach (Górnik Zabrze) — po 13, Jakóbczak (Lech Poznań) — 12.

W ostatniej rundzie ekstraklasy piłkarz Górnika Zabrze Jan Banaś zdobył w meczu ze szczytną Pogonią tysięczną bramkę dla swego klubu w ekstraklasie. Pierwszego gola dla Górnika strzelił w dniu 18 marca 1956 r. w Zabrzu Edward Jan-

kowski w meczu z Ruchem 3:1. Najskuteczniejszy atak miał Ruch — 61 bramek, Górnik Zabrze — 48, Legia Warszawa — 45, Szombierki Bytom — 43. Najlepszą obronę zaprezentowała mielecka Stal, tracąc tylko 24 bramki. Ruch — 27.

Nie było drużyn nie pokonanych na własnym boisku. Do ostatniej rundy takim zespołem był chorzowski Ruch, ale... przegrał aż 1:4 ze spadającą do drugiej ligi warszawską Gwardią.

Piłkarze ŁKS nie odnieśli ani jednego zwycięstwa w meczach wyjazdowych.

Siedem bramek padło ze strzałów samobójczych.

Najczęściej powtarzającym się wynikiem było 1:0 (40 razy), następnie 1:1 (38 razy) i 2:1 (33 razy).

Najwięcej remisów miała bytomska Polonia — 16, Górnik 15.



ANTONI REITER MISTRZ EUROPY

Najlepszy obecnie judoka Europy w wadze średniej jest absolwentem Politechniki Gdańskiej, posiada tytuł magistra inżyniera elektronika. Judo uprawia od 9 lat w klubie GKS Wybrzeże w Gdańsku pod kierunkiem byłego wielokrotnego mistrza Polski Ryszarda Zieniawy. Jest jednym z niewielu sportowców, którzy potrafili pogodzić trudne studia z intensywnym treningiem.

Międzynarodowa kariera Antoniego Reitera zaczęła się dopiero w roku 1973. Wówczas to, na mistrzostwach świata w Lozannie, wywalczył w wadze średniej brązowy medal. Wyprzedzili go jedynie dwaj reprezentanci Japonii — ojczyzny judo. W następnym roku wywalczył już medal srebrny mistrzostw Europy wygrywając m. in. z doskonałym judoką ZSRR Gogolaurim. Przegrał dopiero w walce finałowej z Francuzem Coche. Podczas tegorocznych mistrzostw w Lyonie jego prymat w wadze średniej nie podlegał już dyskusji i przyniósł mu tytuł mistrza Europy seniorów. Jak twierdzi trener kadry Waldemar Sikorski, nie jest to ostatnie słowo Reitera. W przyszłym roku na Igrzyskach Olimpijskich w Montrealu stanie on do walki jako jeden z faworytów wagi średniej.

Gdańszczanin jest jeszcze młodym zawodnikiem, liczy dopiero 25 lat. Ma przy tym doskonałe warunki fizyczne — 181 cm wzrostu przy wadze 81 kg. Miejmy nadzieję, że wkrótce będziemy mogli go zaliczyć do galerii olimpijskich medalistów. (hj)

Okruchy sportowe

Zgodnie z tradycją obecnej rubryczki sportowej, do podwójnego numeru, nie poświęcimy bieżącym informacjom. Jest kanikuła sportowcy z wielu dyscyplin także trochę wypoczywają, a więc warto napisać dziś nieco o tym i o tym z sportowego „podwórka”.

Bodaj najstarszym polskim szkoleniowcem piłkarskim jest krakowianin 72-letni Adam Grabka. Sam uprawiał piłkę nożną w latach 1921—1948. Obecnie przygotowuje najmłodszych adeptów piłkarskich do kariery. Pracuje w Wiśle krakowskiej i w drużynie tej jest stałym organizatorem ligi trampkarzy. Wychował już wielu doskonałych piłkarzy jak np. braci Szymanowskich, Garleja, Adamczyka.

Rok 1975 — jak wiadomo — jest rokiem przedolimpijskim, a więc ma ogromne znaczenie w pracach przygotowawczych przyszłorocznych Igrzysk. Ale i działalność pozasportowa Polskiego Komitetu Olimpijskiego ma istotne znaczenie. Zgodnie z tradycją w tym roku będą więc organizowane konkursy sztuki o tematyce sportowej, odbędzie się też III Festiwal Filmów Sportowych

Wielkopolski Klub Olimpijczyka, który uczestniczy ponad 120 uczestników Igrzysk Olimpijskich: zawodników, trenerów i działaczy, może pochwalić się bogatą działalnością. Oto m.in. sprawy, którymi zajmują się członkowie tego klubu. Opieka nad grobami byłych olimpijczyków, pomoc rodzinom byłych olimpijczyków w trudnych dla nich chwilach (wypadki losowe), pogłębienie więzi doskonałych niegdyś zawodników i działaczy z ich macierzystymi klubami, integracja środowiska sportowego poprzez organizowanie corocznych spotkań.



1



2

Polscy historycy sztuki z wizytą w Belgii

1
Pani
Hilde Vonck
i
pani Halina
Fidenkiewicz
na
przechadzce
po
mieście

2
Redaktor
Wojciech Krauze
z
„Życia Warszawy”
serdecznie
dziękuje
za
wspaniały pobyt

3
Uczennica
ze
szkoły
pani Vonck
demonstruje
trudną
technikę
koronkarstwa
flamandzkiego

4
Pani
Mimi Debruyn
(z prawej)
rozmawia
z
polskimi gośćmi



3
Wyobraźmy sobie osobę, która zaprasza do Belgii 45 polskich historyków i krytyków sztuki, przygotowuje dla nich bogaty program dwutygodniowego pobytu, organizuje mieszkanie, wyżywienie, a także szereg wykładów i konferencji z udziałem naukowców polskich i belgijskich, spotkania ze studentami Akademii Sztuk Pięknych w Antwerpii itd. — a powstanie portret pani Hilde Vonck, profesora Akademii Sztuk Pięknych w Antwerpii, dyrektorki szkoły „Textielinstituut Kunstambacht” (Instytut Włókiennictwa i Rzemiosł Artystycznych) w Vlasmarkt w Antwerpii.

Pani Hilde Vonck jest absolwentką Królewskiej Akademii Sztuk Pięknych w Antwerpii, Instytutu Sztuk i Rzemiosł oraz Narodowego Instytutu Sztuk Pięknych. Odbyla szereg staży zagranicznych, m. in. w „Handwebmeisterin” w Ebrantshausen w Dolnej Bawarii (RFN), w Czechosłowacji oraz w Polsce. Od 1957 r. uczestniczy w licznych wystawach zbiorowych, m. in. na Expo 1958 w Brukseli, w Utrechcie, w Ostendzie i w Luksemburgu. Miała również wystaw indywidualnych zarówno w Antwerpii, jak w Laarne, Oudenaarde, Brugge itd. Jak widać, dorobek niemały. Nas jednak interesuje, gdzie leży przyczyna jej sentymentu dla Polski i Polaków.

Odpowiedź pani Vonck jest prosta: „W czasie mojego pobytu stażowego w Polsce, przed trzema laty, spotkałam się z tak gorącym przyjęciem i tak życzliwą pomocą w dziedzinie zawodowej, że warto to na mnie nie zatarte wrażenie. Już wówczas pomyślałam, żeby zaprosić



do Belgii kilka osób i w ten sposób podziękować im za okazaną mi pomoc i troskę”.

Wśród wielu spotkanych w Polsce osób, znalazła się również pani Halina Fidenkiewicz, przewodnicząca Zarządu Głównego Stowarzyszenia Historyków Sztuki, z którą pani Vonck nawiązała serdeczną przyjaźń. Dzięki pomocy pani H. Fidenkiewicz p. Hilde Vonck mogła zorganizować w Warszawie, jesienią 1973 r., wystawę swoich „batików”, a dzięki zacieśnieniu kontaktów z Polską powstał konkretny już plan podróży do Belgii polskich historyków sztuki na zasadach wymiany. I tak po załatwieniu wszystkich spraw formalnych przy pomocy polskiego Ministerstwa Kultury i Sztuki, 45 Polaków przyjechało do Belgii. Oto jak wyglądał w skrócie program pierwszych dni ich pobytu.

Pierwszy dzień poświęcony był zwiedzaniu Brukseli. Nazajutrz wszyscy udali się do Antwerpii, gdzie zwiedzano miejscowe zabytki, port oraz plenerowe muzeum rzeźby współczesnej w Middelheim. Wieczorem tego samego dnia pani mgr J. Oczkowska-Najda wygłosiła w Akademii Sztuk Pięknych w Antwerpii wykład pt. „Współczesne i nowoczesne polskie sztuki plastyczne”, na który przybył konsul PRL w Antwerpii p. W. Amirowicz.

Trzeciego dnia zwiedzano Gandawę i jej piękne zabytki m. in. katedrę Sint-Baafs, następnie Malines i słynną katedrę Sint-Rembouts. Polscy goście złożyli także wizytę w pracowni tkackiej p. Bracqenier. Wieczorem pani dr S. Schneebalg-Perelman wygłosiła wykład pt. „Dzieła

tkactwa flamandzkiego w Polsce” w Volkskundemuseum w Antwerpii.

Udała się również wycieczka do Amsterdamu, gdzie w Rijksmuseum polscy goście mogli podziwiać obrazy Rembranta.

Trudno byłoby wyliczyć wszystkie miejscowości i muzea, które odwiedzili polscy goście. Wymieńmy więc w skrócie, że byli także w Brugii, jeszcze raz w Amsterdamie, zwiedzili Aalst, Oudenaarde, Zoutleeuw, Diest, Leuven i Doornik, Pałac Królewski w Laken, skansen w Borkijk, zamek w Gaasbeek i wiele innych miejscowości.

Przy tak bogatym programie czas leciał szybko. Wieczór pożegnalny odbył się w Akademii Sztuk Pięknych w Antwerpii. Wzięli w nim udział polscy historycy sztuki, studenci i ich flamandzcy gospodarze. Uplynał on w wyjątkowo serdecznej atmosferze. Żegnano się wylewnie, tańczono i śpiewano na przemian po polsku i po flamandzku. Miłą niespodzianką sprawiło przybycie młodzieży z zespołu „Słowianka”.

Polscy goście jeszcze raz podziękowali za gorące przyjęcie i za przygotowanie tak ciekawego programu. Najlepiej jednak będzie, gdy oddamy im głos.

— Byliśmy wprost rozpieszczani przez rodziny, u których mieszkaliśmy — stwierdza p. mgr Halina Fidenkiewicz. — Chcemy w Polsce zrewanżować się za tak serdeczne przyjęcie. Flamandzcy goście, wśród których będą również historycy sztuki i studenci Akademii Sztuk Pięknych w Antwerpii, przyjadą do Polski już we wrześniu. W czasie swego pobytu będą mogli zwiedzać ciekawe ośrodki tkac-

stwa, m. in. w Sokołowie Podlaskim, Lublinie, Zakopanem, Łodzi i Krakowie. W programie znajdzie się również zwiedzanie Łańcuta, Leżajska, Jędrzejowa. Chcemy im pokazać to, co mamy najpiękniejsze w Polsce. My, w czasie pobytu w Belgii, skorzystaliśmy bardzo wiele. Nasi koledzy, historycy sztuki i dziennikarze, mieli okazję zobaczyć wspaniałe zbiory w tutejszych muzeach.

— Biegaliśmy jak nieprzytomni, by nasyć oczy bogactwem wspaniałych obrazów, rzeźb, dzieł architektury — mówi red. Wojciech Krauze z „Życia Warszawy”. — Takiej opieki i serdeczności, jakiej nam okazano, nikt się z nas nie spodziewał.

— Byliśmy gośćmi obcych ludzi, którzy codziennie, przez 14 dni, odwozili nas z rana i przywozili nieraz późną nocą. Proszę wziąć pod uwagę, że była to wycieczka bezdewizowa i nie wszyscy, u których mieszkaliśmy, będą gośćmi w Polsce — dodaje p. Jadwiga Chruszczyńska z Muzeum Narodowego w Warszawie. — Oprócz zwiedzania muzeów belgijskich i holenderskich wysłuchaliśmy interesujących referatów znanych historyków sztuki różnych specjalności. Chciałabym serdecznie podziękować za pośrednictwem „Tygodnika Polskiego” p. Vonck, jej asystentce, Mimi, która bez przerwy się nami opiekowała oraz moim gospodarzom pp. Chaustelle i Frère Bonte z Ekeren.

Podobnych wypowiedzi usłyszeć było można wiele tego wieczoru.

Żegnano się wesoło, choć widać było też łyż wzruszenia. Mówiono sobie „do zobaczenia” w Polsce lub w Antwerpii.

Z ŻYCIA RÓŻNYCH KOLONII

NA CELE SPOŁECZNE

Zebrane przez przyjaciół datki z okazji zawarcia związków małżeńskich złożyły, z wyjątkiem francuskiego, na cele społeczne małżeństwa: Marie-Madeleine Domańska — Alain Quechen w Hersin-Coupigny; Laurette Vanneuvele — Henryk Durański w Avion; Brigitte Damart — Jean-François Kozak w Vendin-le-Vieil; Marie-Thérèse Szopińska — Claude Confrère w Liévin; Chantal Kempka — Alain Roux w Raville (Metz); Chantal Verin — Stefan Skolozdrzy w Bruay-en-Artois; Nadine Baczyk — Bernard Debreuille w Lallaing; Joëlle Vanlande — Ryszard Krzywański i Reine-Marie Roussel — François Roseński w Noeux-les-Mines; Trérese Dussart — Jean Mikołajczak w Fouquières-lez-Lens; Anne-Marie Masset — Michał Szypczyk w Lens; Maria Kotlar — Jacques Burland, Marie-Thérèse Kranskopf — Bernard Andrzejewski i Violette Kubasiak — Dorian Lemand w Sallaumines; Wawrzyniak — Rorgues i Juchniewski — Lafay w Sanvignes-les-Mines; Marie-Françoise Łabęcka — Didier Duployes w Avion; Sonia Pakońk Gerard Delcroix w Compiègne; Marie-José Lambert — Jean-Luc Wierzbicki w Vieille Chapelle; Marie-Bernadette Hoogeways — Jean-Luc Chwarczaniek i Georgette Devyneck — Leon Frąckowiak w Billy-Montigny; Henriette Barszak — Jean-Marie Pederencino w Angres; Evelyne Watrelot — Mirosław Biernacki w Fouquières-lez-Lens; Jeannine Mazur — Czesław Kus w Douai; Carmen Leston — Bernard Wojciechowski w Bruay-en-Artois;

Marie-Erica Pietrowska — Dominique Jackowski w Harnes; Bernadette Kwiatkowska — Serge Civillers w Liévin; Danièle Fauquem-berque — Jean-Marie Korgulec w Annay-sous-Lens; Doriane Duquesnoy — Ryszard Słomian-y w Auby; Ida Janczak — Jean-Paul Counhave w Rouvroys-sous-Lens; Marie-Christine Matuszewska — Robert Gilot i Martine Covers — Jean-Louis Kaczmarek (Douai) w Sin-le-Noble; Réjane Lysiak — Jean-Luc Corne w Bully-les-Mines; Colette Mortreux — Kazimierz Juraszek (Lens) w Barlin.

ROCZNICE MAŁŻEŃSKIE

Libercourt. Mer miasta p. Antoine Victor, w towarzystwie delegatów rady miejskiej, złożył osobiście najlepsze życzenia małżeństwu Józef Kotlarz — Masłowska, które obchodziło ostatnio 60 rocznicę swoich zaślubin oraz małżeństwu Józef Siekański — Waloryszak w okazji ich 50 rocznicy. Obok życzeń i kwiatów jubilatów otrzymali tradycyjne upominki. Gratulując jubilatów mer podkreślił ich zasługi społeczne i zawodowe.

Złote gody weselne obchodziły małżeństwa: p. Leon Wilczek — p. Janina Kobylńska w Bruilles-les-Marchiennes, p. Marianna Hoffmann — p. Piotr Janota w Waziers; p. Władysława Rejer — p. Walenty Chojnacki w Beaulieu, p. Roszak — p. Felix Kudliński w Noeux-les-Mines, a srebrne — p. Zofia Ciecierska — p. Józef Skolozdrzyk w Ostricourt.

Jubilatom życzy redakcja „Tygodnika Polskiego” szczęśliwego doczekania w zdrowiu i

zadowoleniu dalszych rocznic małżeńskich.

ZASŁUŻONE EMERYTURY

Lens. Miejscowa sekcja pracowników kolejowych na swoim plenarnym zebraniu pożegnała uroczystie odchodzących na emeryturę kolegów: p. Stefana Kapuścika i p. Jana Nowodziewskiego. Obydwaj zostali równocześnie odznaczeni medalami vermeil C.F.S.N.

UROCZYSTE SPOTKANIA

Noeux-les-Mines. Tutejsze stowarzyszenie gimnastyczne „Sokół” zorganizowało uroczysty obchód 53 rocznicy swojego istnienia. Oprócz okolicznościowych przemówień zebranie urozmaiciły popisy gimnastyczne i występy folklorystyczne, w których wzięły udział okoliczne gniazda. Przy tej okazji zasłużeń działacze stowarzyszenia otrzymali wysokie odznaczenia organizacyjne. Wręczenia medali dokonał wiceprezes związkowy p. Królikiewicz. Odznaczenia otrzymali: p. Krywański — prezes lokalny, p. Szczypek — trener stowarzyszenia, p. Koska i p. Borowczyk — członkowie zarządu.

Dechy. Miejscowy oddział stowarzyszenia „Sokół” zorganizował swoje tradycyjne wiosenne spotkanie towarzyskie, połączone z licznymi popisami gimnastycznymi i występami folklorystycznymi. Zebraniu przewodniczył prezes stowarzyszenia p. Białasik w towarzystwie zastępcy mera p. Lechevin.

KONKURSY MŁO- DZIEŻOWE

Montceau-les-Mines. Konkurs znajomości przepisów ruchu drogowego pod nazwą „10 de conduite routière” dla tutejszego okręgu szkolnego wygrał Bernard Reziak z C.E.S. Copernic. Dalsze miejsca zajęli: Jean-Marc Koza z Lycée Montceau 5 i Jacques Sadowczyk z C.E.S. Jean Moulin 7.

Liévin. Ogólnym mistrzem pływackim w konkursie pływania w klubie „Berc-Nautique” został 10-letni Florian Mielczarek, który zajął kilka czołowych pozycji w różnych kategoriach.

Rouvroy. W ramach konkursu pingpongowego organizowanego przez Amicale Laïque w serii A miejsce 4 zajął Christian Targowski. W serii B pierwszy był A. Jabłoński, w serii C Thierry Kiebasiewicz 4, i w serii D Janczak-Karpiński zajęli 3 miejsca.

Méricourt. W młodzieżowym konkursie judo czołowe miejsca zajęli Yves Przybylski, Izabela Przybylska, Didier Nowakowski, Marianna Szlegel, Elżbieta Grobelna, Eric Gworek, J.-Claude Migdalski i Eric Migdalski i Brigitte Nowakowska. W konkursie wzięło udział przeszło 300 młodzieży z okolicznych klubów.

Bouvigny - Floyelles. Pod kierunkiem p. Gibowskiego rozegrany tu został konkurs strzelania dla młodzieży szkolnej zorganizowany przez UFOLEP Liévin 2. Miejsce 3 zajął Edward Grabowski, a 9 Michał Grzybek.

Noeux-les-Mines. W młodzieżowym konkursie petanki, urządzonym przez UFOLEP Caddy Musielak z Boule Joyeuse zajął miejsce pierwsze, a Juszcak 4.

Bully-les-Mines. W czasie młodzieżowego ćwierćfinałowego konkursu bulistycznego zorganizowanego przez stowarzyszenie UFOLEP dla całego okręgu Liévin - Bully - les - Mines - Raimes - Avion - Béthune awans do półfinału uzyskali: M. Jabłońska z Petits-Bois Liévin, Bukowski z Craks Liévin, w kategorii katedów; Bobkiewicz z B. A. Avion w kategorii division III;

Perzyk z Marles; Zalusny z 8-ter Béthune, Tomlik z Craks Liévin przed Myśkiewiczem z B. A. Avion w kategorii promotion; Nowak z Sang et Or Avion przed Tadkiem z Bully, Wiśniewski z Bully i Pilar-ski z B. B. Mazingarbe w kategorii honneur.

Meurchin. W dorocznym okręgowym młodzieżowym konkursie pingpongowym zorganizowanym przez stowarzyszenie „L'Espoir” w serii A miejsce drugie zajął Łowicki z Hénin, zdobywając pierwsze lokaty w serii B i E. Został on uznany przez jury za najlepszego zawodnika. Puchar wręczył mu mer miasta p. Lescouf. Organizatorami tego turnieju, który skupił przeszło 150 zawodników, byli p. Jendrowiak, p. Wojtkowiak i p. Mortelecque.

Hénin-Beaumont. W tegorocznych konkursach młodzieżowych w piśmie nożnej wyróżnili się swoją klasą i umiejętnością: Waloszek, Marczyński, C. Puluszny, Deputa, Nawrocki, Grześkowiak, Goczek, R. Poluszny, Kopidura, Wanyk, Michalski i J.-P. Pluszny. Trenerami tej młodzieży są p. Jan Giel i p. Gérard Karolewicz.

Douai. Młodzieżowa nadzieja miejscowego klubu sportowego A.C.D., na podstawie ostatnich osiągniętych wyników są: Kalczyński i Smolec w krótkich dystansach, Durak w dłuższych, Korus w biegach z przeszkodami i skoku w dal oraz Kolaśniewski w rzucie oszczepem.

Cambrai. W ramach mistrzostw regionalnych, w rozmaitych konkurencjach dobre wyniki uzyskali: Fryderyk Kapała z EO, Smolec z ACD, Karzyński z ADC, Jakiel z SOB, Janota z ADC, Turbański z EO, Szymanek z COME, Kolaśniewski z ASD, Sowa z EO, Drut jr. z EO.

Grande Synthé. W czasie zawodów o mistrzostwo Flandrii w kategorii juniorów miejsca pierwsze zajęli: Kopa-czewski z RC Lens na 100 m, Gołójewski z EO w skoku w dal, Drut z EO w skoku o tyczce oraz Stawska w rzucie kulą i dyskiem. Dobrymi wynikami mogli się również poszczycić: Silczak z ASA w rzucie oszczepem, Kaczor z FJEP w biegu na 1500 m, Mleczko z EO i Chmielewski z UCA w biegach przez płotki i skoku wzwyż, Kula z USVA i Drze-

wiecki z SOB w biegu na 200 m, Osńska z EO i Kaczmarkówna z MUC w skoku w dal, Smoczyński z SOB w biegu na 110 przez płotki.

Abscon. W spotkaniu jubileuszowym urzędowym z okazji 25-lecia klubu Judo-Club, w którym wzięli udział zawodnicy belgijscy, wyróżnili się w klasie młodzieżowej: Cierpic, Prudziak, Sowka i Kaziński z Abscon oraz Mieńskowiak i Paprzycki z Belgii.

LOKALNE PIĘKNOŚCI

Mazingarbe. Klub sympatyków stowarzyszenia „Etoile-Club” urządził ostatnio wieczór towarzyski poświęcony z wyborem miss klubu. Pierwszą damą dworu została panna Violette Mrodzińska.

Annequin-Oignies. W ramach kiermaszu piwnego urządzony tu został konkurs piękności, w którym p. Violette Młodzińska została drugą damą dworu.

EGZAMINY MUZYCZNE

Douai. W tutejszym narodowym konserwatorium muzycznym uzyskali świadectwa ukończenia nauki podstawowej w zakresie muzyki: Catherine Nowacka, Weronika Jędrzejak, Georges Szwedrowski, J. Kot, Gérard Kościakowski i Claude Rzonca.

Montchanin. Na zakończenie tegorocznej nauki muzycznej w miejskiej szkole pierwszą nagrodę otrzymał Andrzej Forsys w zakresie solfeżu dla początkujących oraz Georges Drzewiecki dla zaawansowanych.

DAWCY KRWI

Cuincy. Ostatnio odznaczani zostali honorowymi medalami Ministerstwa Zdrowia zastąpieni dawcy: p. Władysław Kaczmarek zotym, p. Ginette Styburska i p. Raymond Kaczmarek srebrnymi.

Abscon. W ramach walnego zebrania tutejszej sekcji dawców krwi

medale srebrne otrzymali: p. Stanisław Kazub, p. Jean Warchol i p. Regis Wiśniewski i p. Jan Kolenda.

EGZAMINY SZKOLNE

W ramach tegorocznych egzaminów ukończenia szkoły podstawowej dyplomy C.E.P. otrzymali: Eric Cierniak, Gérard Kusz i Sonia Majchrzak w Beuvry; Barbara Ostachapowska z CES Langevin i Jean-Marc Jaskula z CES Centre w Avion; Daniel Kawecki i Dawid Maliński z CES w Méricourt-sous-Lens; Raymond Jedrowiak, Nadine Burdaszewski, Annie Kowalczyk, Dominique Delski i Patrycja Woźniak z CES Langevin w Rouvroy; Alexandra Cichy, Fryderyk Ciesielski, Philippe Lewandowski i Bruno Szymański z CES w Hérsin-Coupiigny; Patricia Kutarasińska z CES mixte Jean Vilar w Angres; Lilianna Smolińska w CES Basly w Loos-en-Gohelles; Lysiane Marciniak, Fabrice Kostrzewa i Albert Wiśniewski z CES Phalempin w Bully-les-Mines.

Lens. W okręgowym konkursie redakcji dla szkół podstawowych, urządzonym na zakończenie roku szkolnego, pierwszą główną nagrodę uzyskała Waleria Goryl z Ecole Bartheleot a dalszą Sylvie Sunni z Ecole J. Varne.

Liévin. Głanowski, Persyn, Roscimowski i Ślusniak, pomyślnie ukończyli naukę w centrum kształcenia zawodowego F.P.A.

Douai. Do Ecole nationale technique des Mines pomyślnie złożyli egzaminy wstępne i zostali przyjęci: Eric Dromby z Lille, Philippe Klaczyński z Douai, Francis Matuszak z Douai, Jean-Pierre Michalski z Lille, Michał Wybierała z Lille i Jean-Marc Bara z Amiens.

Lens. Dyplomy na poziomie C.E.P. ostatnio uzyskali: Pascal Czarnynoga, Yves Jurdeczka, Patricia Jędrusiak, Bernadette Kobrzyńska, Catherine Pawlak, Isabelle Węgrzynowska.

Mazingarbe. W sektorze szkolnym Lens III w Mazingarbe pomyślnie zdali egzaminy na C.E.P.: Armelle Cierniak, Eric Chlebowski, Jean-Marc Kowalski,

Rény Kowalski i Jean-Luc Kwiatkowski.

Douai. Dyplomy fin d'études obligatoires otrzymali: Alexandre Chmielewski, Christine Szerkus i Patrick Szemlik.

WALNE ZEBRANIA

Lens. Miejscowe stowarzyszenie podoficerów rezerwy wybrało na skarbnika p. Franciszka Dunajskiego.

Auchy-les-Mines. Na zakończenie sezonu sportowego utworzony został klub zwolenników klubu RC Lens pod nazwą „Supporters-Club Lensois”. Wiceprezesem zarządu został p. Kazimierz Dominiczak.

Calonne - Ricouart. Klub zwolenników Racing-Club de Lens wybrało do nowego zarządu p. Wieczorka jako zastępcę skarbnika oraz p. Barskiego jako asesora.

Éstevelles. Po zakończeniu sezonu sportowego stowarzyszenie „Football-Club” odbyło swoje walne zebranie poświęcone głównie osiągniętych wyników w ciągu ubiegłego sezonu oraz planom na przyszłość. Ponownie prezesem aktywnym został wybrany p. Czesław Kłuj, sekretarzem p. Théo Kaczmarek a członkiem — asesorem p. Alfred Wodecki.

KONKURSY TOWARZYSKIE

Annay-sous-Lens. W regionalnym konkursie gołębiarskim dla sektora Harnes - Annay-Pont-à-Vendin, rozpoczętym na rozpoczęcie sezonu letniego, zwyciężyły gołębie p. Turkskiego (w kategorii młodych).

Ciry-le-Noble. Turniej petanki zorganizowany przez stowarzyszenie R.A.C. wygrał p. Ludwik Stępień przed p. Piotrem Kulczakiem. Konkurs pocieszenia wygrała p. Kulczakowa przed p. Sikorskim i panną Kulczak.

Sallaumines. Duży turniej petanki na szczeblu regionalnym o nagrody tutejszego kupiectwa i rzemiosła wygrał w serii czwartej p. Sokołowski z Epinette.

St. Vallier. P. Bernacki zajął trzecie miejsce w konkursie „Meneghel-Bis” zorganizowanym w dzielnicy Gautherets.

Auby. W konkursie bulistycznym zorganizowanym przez miejscowy klub 5 miejsce zajęła para Winnicki — Freddy z Douai, a 8 Pawłowski — Buchelet z Auby.

Lallaing. Miejscowy klub „La Boule Joyeuse” zorganizował bulistyczny konkurs regionalny. Konkurs ten w kategorii complémentaire wygrał p. Nowak przed p. Chlebowskim, obydwoj z Lallaing.

Labuissière. Młodzieżowy konkurs kolarski na 400 m wygrał Jan Szuwarski z C. C. Maqueville. Na dystansie 25 okrążeń zajął on trzecie miejsce.

NIECH ZDROWO ROSNĄ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

LIBERCOURT: Aurore Baraniach. **LIEVIN:** Stefania Wiśniewska. **CARVIN:** Caroline Wirowska. **CUINCHY:** Xavier Wnuk. **LA BAS-SÉE:** Stephanie Matuszewska. **MAZINGARBE:** Jean-Yves Naglik. **MERICOURT - sous - LENS:** Delphine Mroczek. **HERSIN-COUPIGNY:** Carole Gawłowski, Fabien Wiształ, Manuel Wolski. **RICHEBOURG:** Sandrine Andrusiak. **AVION:** Gregory Łabecki. **METZ:** Frederic Schuman, syn Henri i Sylvie z domu Złoczewska. **SANVIGNES - les - MINES:** Dawid Garliński. **LENS:** Virginie Franckowiak, Cathy Kubiak.

STO LAT DLA NOWO-ZEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństwa zawarli ostatnio:

AVION: Edich Richebez i Ryszard Szandzik, Chantal Warszalska i Jean-Luc Boulanger. **HARNES:** Maria Wolska i Didier Deloffre. **RAVILLE-METZ:** Chantal Kempaska i Alain Roux. **LIEVIN:** Marie-Thérèse Szopińska i Claude Confre. **MERICOURT - sous - LENS:** Laurette

Vanneville i Henryk Durański. **SALLAUMINES:** Violette Kubasiak i Dorian Lamand, Marie-Thérèse Kranskopf i Bernard Andrzejewski, Maria Kotlar i Jacques Burland. **HERSIN-COUPIGNY:** Marie-Madeleine Domańska i Alain Quehen. **VENDIN - le - VIEIL:** Brigitte Damart i Jean-François Kozak. **LALLAING:** Chantal Verin i Stefan Skołodrzy, Edith Baczyk i Bernard Debrulle. **LENS:** Anne-Marie Masset i Michał Spermoczy.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

LENS: Kazimierz Siekierowski, lat 66. **MARLES-les-MINES:** Bronisław Mroziński. **MONTIGNY - en - GOHELLE:** Józef Gumienny. **LIEVIN:** Marianna Iwanowska z domu Nowak, lat 87. **AVION:** Czesław Taciak, lat 78.

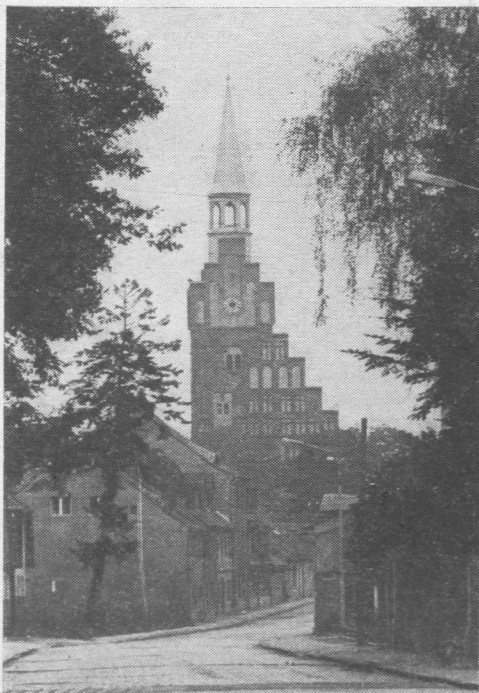
BRUAY - en - ARTOIS: Antonina Przybylska z domu Szlachetka, lat 85, Agnieszka Sztuder z domu Radaewska, lat 54. **BARLIN:** Józef Wojtaszak. **CARVIN:** Jan Golik. **HAILLICOURT:** Agnieszka Andrzejewska z domu Łosiak, lat 69. **GUESNAIN:** Stefan Wawrzyniak. **MASNY:** Leon Borysiak, lat 53. **DOUAI:** Bronisława Laciejska z domu Rynkowska, lat 78. **DIVION:** Irena Krzywańska z domu Kałuża. **HOUDAIN:** Władysław Kaik. **NOEUX-les-MINES:** Edmund Rudnicki. **SOUCHÈZ-HARNES:** Franciszek Frajka. **GUEGNOS:** Bogusław Piaskowski, lat 53. **MONTCEAU-les-MINES:** Nikodem Krzewina, Marcin Cieślak, lat 73. **Anna Platek z domu Kupka. LE CREUSOT:** Joël Szajda. **ROMBAS:** Jan Pacholski, lat 84. **METZ:** Louise Klepacka z domu Chlebička, Simon Matusiak, lat 59, Stanisława Antczak z domu Jaśkiewicz, lat 78, Henriette Rutkowska z domu Thriot, lat 90. **FREYMING - MALEBACH:** Edmund Stawniak, lat 69. **VILLERUPT:** Czesław Kaczmarek. **MOYELLES-GODAULT:** Matylda Kuchmac z domu Doye.

Rodzynom Zmłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.



NA TRASACH TURYSTYCZNYCH

Przeszłość i terażniejszość Niemodlina



Z

aledwie 25 km od Opola, nad brzegiem rzeki Ścinawy, leży na niewielkim wzniesieniu miasto Niemodlin. Wokół ciągną się piękne lasy sosnowe i dębowe, kryjące malownicze stawy i jeziorka. Pełno tu zwierzyny, dzikiego ptactwa, grzybów i jagód.

Już w X wieku w miejscu obecnego miasta istniała osada słowiańska. Tak twierdzą archeolodzy, bowiem pierwszą wzmiankę o niemodlińskim grodzie znaleźć można w dokumencie Kazimierza I, księcia opolskiego, z 1224 roku. Prawa miejskie otrzymał Niemodlin w 1283 r. od księcia opolskiego Bolka I. Gdy po jego śmierci w 1313 r. księstwo opolskie zostało podzielone pomiędzy jego trzech synów, Niemodlin przypadł najstarszemu z braci Bolkowi II. Widocznie osada ta spodobała się opolskiemu księciu: zbudował tu bowiem zamek obronny, w którym zamieszkał, a sam tytułował się księciem niemodlińskim. Po jego śmierci, ze względu na brak spadkobiercy, Niemodlin został włączony do księstwa opolskiego.

Nie oszczędziły miasta liczne wojny. Niemodlin był wielokrotnie niszczone i palony, zarówno w czasie wojen husyckich w 1428 r., jak też później w czasie wojny trzydziestoletniej. Również nie najlepiej los obszedł się z miastem po wymarciu dynastii opolskich Piastów. Stało się wówczas przedmiotem handlu i przetargów, sprzedawano je i kupowano, było kolejno własnością różnych rodzin niemieckich. Nie wpłynęło to korzystnie na jego rozwój.

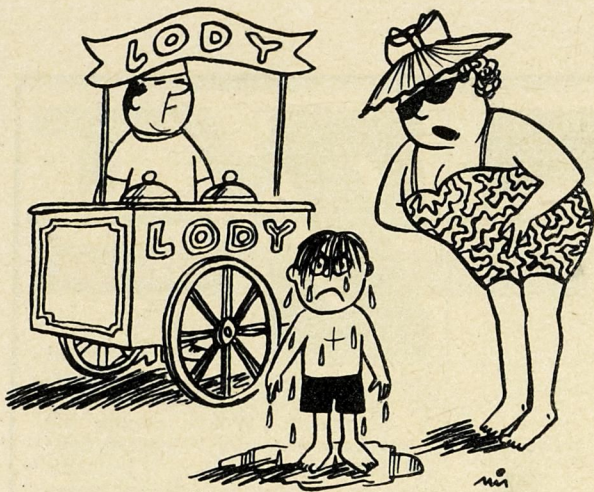
Dopiero w 1888 r., po otrzymaniu połączenia kolejowego z Opolem i Nysą, Niemodlin uzyskał lepsze warunki rozwoju. Powstały tu wówczas: browar, cegielnia, fabryka dachówek oraz lin i powozów. W 1940 r. miasto liczyło 2800 mieszkańców.

Niemodlin powrócił do Polski 20 marca 1945 roku zniszczony i wyludniony. Odradzał się jednak szybko. Już w 1957 r. liczba mieszkańców przekroczyła stan przedwojenny. Jego nowi obywatele zadbali o zabezpieczenie i odbudowanie cennych zabytków architektury swego miasta: kościoła parafialnego z XIV w., zespołu budynków plebańskich z XVI i XVIII wieku, zespół zabudowań zamkowych z końca XVI w. z arkadowym dziedziem i pięknym parkiem z połowy XVIII w., dawnego ratusza z początku XIX w., tzw. arsenału z XVII w. i wielu kamieniczek z XVIII i XIX w.

Niemodlin dzisiejszy, to jednak nie tylko zespół pamiątek i zabytków. To również nowoczesne, szybko rozwijające się miasto, w którym pracuje ponad 20 zakładów przemysłowych i 40 rzemieślniczych, gdzie istnieją liczne placówki kulturalne, socjalne i obiekty sportowe. Miasto, które żyje i rozkwita.

(AR)

Zdjęcia: WŁODZIMIERZ OCHNIO



— Nie można mieć wszystkiego naraz — przed chwilą się topiłeś, a teraz znów chcesz lodów...

— On ne peut pas tout avoir à la fois — il y a une seconde tu étais en train de te noyer et maintenant tu veux encore une glace...

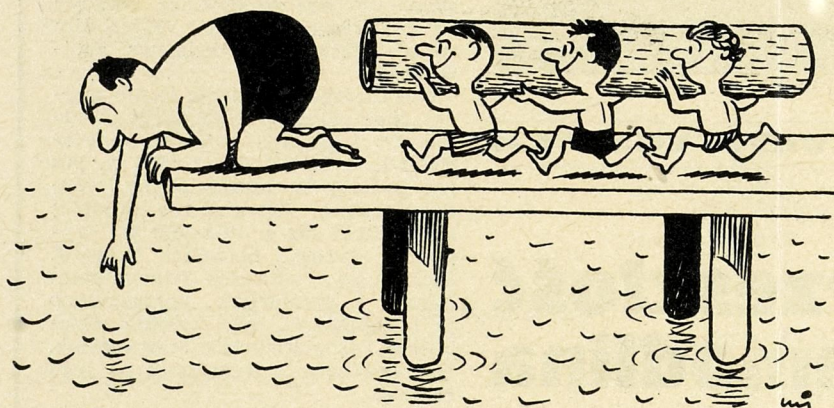


— Wiesz tata, kim będę gdy dorosnę? Ratownikiem!

— Tu sais papa ce que je ferai quand je serai grand? Je serai maître-nageur!

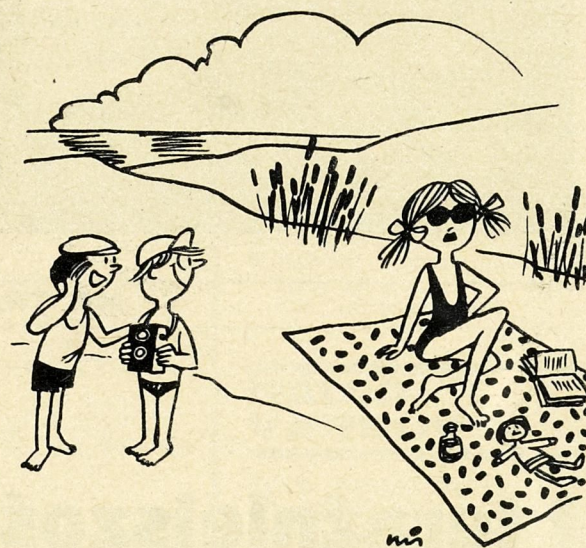
Gwidon Miklaszewski

Nasze pociechy na plaży



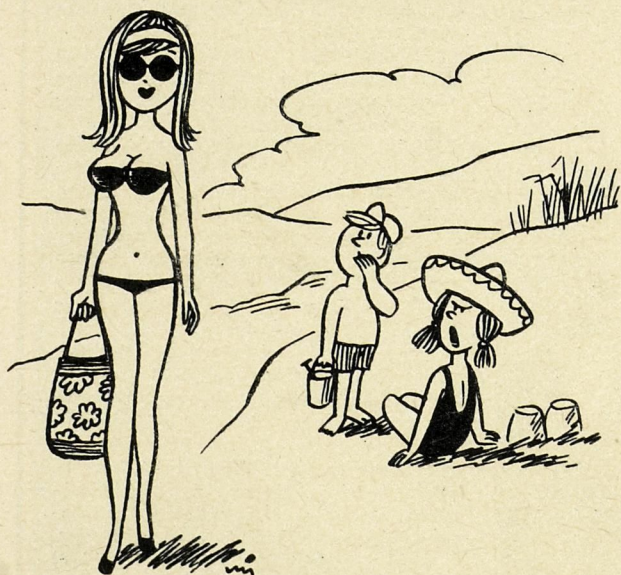
— Pomożemy tacie skoczyć do wody!

— On va aider papa à plonger!



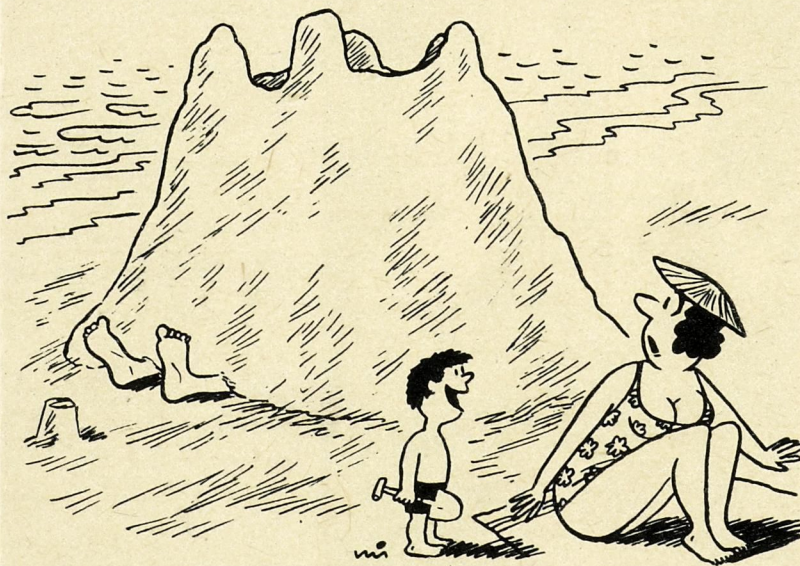
— Moja siostra marzy o tym, żeby być gwiazdą filmową. Powiedz jej, że jesteś reżyserem!

— Ma soeur rêve de devenir artiste de cinéma, dis-lui que tu es metteur en scène!



— Owszem, mogła być niezła, kiedy była młoda!...

— En effet, jeune, elle n'a pas dû être mal!...



— Tata się ucieszy, kiedy się obudzi w takim pięknym zamku!

— En se réveillant papa sera content de se voir dans un si beau château!